

Jan Pomorski

Spełniona obietnica PKWN, czyli Zdzisława Cackowskiego droga na akademicki Parnas

Rocznik Lubelski 43, 227-283

2017

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach
dozwolonego użytku.

JAN POMORSKI
Lublin

Spełniona obietnica PKWN, czyli Zdzisława Cackowskiego droga na akademicki Parnas¹

Tylko błędy tworzą życie!
Zdzisław Cackowski, 2011²

.....

Autor opisuje drogę i życiowe wybory Zdzisława Cackowskiego – wybitnego polskiego filozofa marksisty i rektora UMCS w momencie przełomu, jaki przyniósł rok 1989 – na tle losów jego pokolenia, nazwanego tu *pokoleniem PKWN*. Cackowski (ur. 1930) był synem wyrobników rolnych i w momencie ogłaszania Manifestu PKWN miał ukończone zaledwie dwie klasy szkoły elementarnej. Takim jak on władza ludowa stworzyła szansę nauki i awansu społecznego, które w pełni wykorzystał. Jego akces do partii, socjalizmu i marksizmu był zarówno życiowym wyborem, jak i wynikiem refleksyjnego nad słusznością dokonującej się na jego oczach rewolucji społecznej, „uczłowieczenia chłopstwa” – jak to nazywał. Stał się przez to jednak w pewien sposób moralnym zakładnikiem tej decyzji. Uważał, że skoro tyle jej zawdzięcza, nie może jej opuścić, jak tyłu rozczarowanych/odrzuconych na kolejnych zakrętach historii PRL-u. Dostrzegając zło, chciał naprawiać je od środka. Taka postawa, zwłaszcza wobec sytuacji w Polsce, w partii i na UMCS po wprowadzeniu stanu wojennego, spowodowała, że stał się obiektem krytyki wielu środowisk zarzucających mu, iż stał się „narzędziem partii/Jaruzelskiego” w realizacji polityki wobec uniwersytetów. Krytyki także ze strony historyków piszących o dziejach UMCS. Autor stara się podważyć prawomocność uproszczonych sądów, pokazując – w oparciu o analizy bogatego materiału źródłowego – całą złożoność postaci Cackowskiego w tamtych latach.

Słowa kluczowe: Zdzisław Cackowski, pokolenie PKWN, historia UMCS, projekt Uniwersytetu Narodów Europy, Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej

.....

Prolog

Jest 18 września 1988 r. Bolonia – kolebka uniwersytetów. To od niej 900 lat temu wszystko się zaczęło. Aula Magna Universitatis Boloniensis. Do stołu z wyłożoną

1 Artykuł ten poświęcony jest pamięci prof. dr. hab. Zdzisława Cackowskiego – wybitnego polskiego filozofa, rektora UMCS w latach 1987–1990, który zmarł 16 VI 2016 r. w Lublinie.

2 Tą ulubioną maksymą życiową Cackowski kończy autobiograficzny wywiad opublikowany w: „Sofia. Pismo Filozofów Krajów Słowiańskich” (*Prof. dr hab. Zdzisław Cackowski mówi o swoim filozofowaniu*, 2011, nr 11, s. 330).

Magna Charta Universitatum kolejno podchodzą rektorzy, członkowie Konferencji Rektorów Uniwersytetów Europejskich (CRE)³, i składają podpisy pod właśnie przyjętą Wielką Kartą Uniwersytetów. Jednym z nich jest 58-letni wówczas prof. Zdzisław Cackowski. On – syn wyrobników rolnych z maleńkiej wioski Szpetal Górny w ziemi dobrzyńskiej położonej na prawym brzegu Wisły, chłopak, dla którego „wielkim światem” był leżący po drugiej stronie rzeki Włocławek, czyli miejsce jego powojennej edukacji – stoi tu teraz – równy między równymi – z elitą akademicką Europy. Jest wówczas rektorem UMCS – pierwszego uniwersytetu utworzonego w powojennej Polsce 23 października 1944 r. na mocy dekretu PKWN, a jednocześnie członkiem Komitetu Centralnego PZPR – partii, która przed takimi, jak on, otworzyła możliwość nauki i społecznego awansu. Gdy PKWN zapowiadał swoje reformy, Cackowski miał lat 14 i – skończone jeszcze przed wojną – dwie klasy wiejskiej szkoły elementarnej, a teraz podpisuje Wielką Kartę – swego rodzaju konstytucję świata akademickiego Europy. Przytoczmy fragment z jej Preambuły: „My, niżej podpisani Rektorzy Uniwersytetów Europejskich, zgromadzeni w Bolonii z okazji 900-lecia najstarszego Uniwersytetu w Europie, cztery lata przed ostatecznym zniesieniem granic między krajami Wspólnoty Europejskiej, mając nadzieję na ścisłą współpracę między wszystkimi narodami Europy i wierząc, że narody i państwa będą coraz bardziej świadome roli uniwersytetów w zmieniającym się i coraz bardziej internacjonalistycznym społeczeństwie, stwierdzamy, że:

1) przyszłość ludzkości – widziana z perspektywy kończącego się tysiąclecia – zależy w dużej mierze od rozwoju kulturalnego, naukowego i technicznego, zaś rozwój ten jest efektem działań ośrodków kultury, wiedzy i badań naukowych, takich jak uniwersytety;

2) zadanie uniwersytetów polegające na przekazywaniu wiedzy młodym pokoleniom oznacza dziś także służbę na rzecz całego społeczeństwa, zaś rozwój kulturalny, społeczny i gospodarczy społeczeństwa wymaga, w szczególności, znaczących inwestycji w dziedzinie kształcenia ustawicznego;

3) uniwersytety muszą przekazywać przedstawicielom przyszłych pokoleń taką wiedzę i umiejętności, które nauczą ich, a pośrednio także innych, poszanowania pełnej harmonii ich naturalnego środowiska i życia jako takiego.

Proklamujemy – z intencją dotarcia do wszystkich państw i do świadomości wszystkich narodów – podstawowe zasady, które muszą, teraz i zawsze, stanowić podstawę działalności uniwersytetów”⁴.

3 CRE powstała w 1959 r. i początkowo funkcjonowała pod nazwą *Conférence permanente des Recteurs, Présidents et Vice-Chanceliers des Universités Européennes*. Po spotkaniu rektorów w Bolonii w 1988 r. Konferencja działała już jako CRE, tj. *Association of European Universities*, aż do 31 III 2001 r., gdy to 259 rektorów zgromadzonych w Salamance, reprezentujących 15 narodowych konferencji rektorów i 254 uniwersytety europejskie powołało *European University Association (EUA)* (zob. P. Nyborg, *The roots of the European University Associations*, Bruksela 2014). O drodze UMCS „ku Europie” w latach 1988–2004 piszę obszerniej w przygotowywanej monografii pt. *UMCS w Europejskim Obszarze Szkolnictwa Europejskiego (EHEA) 1988–2004. Od „Magna Charta Universitatum” do „Deklaracji Lubelskiej” Stowarzyszenia Uniwersytetów Europejskich (EUA)*.

4 Wielka Karta Uniwersytetów Europejskich: Preambuła, s. 1. Zob. <http://www.magna-charta.org/resources/files/the-magna-charta/polish> [dostęp: marzec 2017].

Co wtedy myślał, wsłuchując się w ten tekst? Czy wracał do przeszłości, do dzieciństwa, do tego miejsca, skąd wyszedł? Nie wiemy, ale to scena symboliczna, w wymiarze zarówno życia osobistego Zdzisława Cackowskiego, jak i najnowszych dziejów Polski. Będzie to zatem opowieść podwójna: o drodze, jaką ten wiejski chłopak przeszedł ku Europie, i o powojennej historii Polski, bo bez tego pokoleniowego i polskiego kontekstu nie da się poznawczo uchwycić i zrozumieć życia Profesora. Będzie to zarazem opowieść o wykorzystanej szansie PRL-u. PKWN przyniósł obietnicę takim, jak on, był generacyjną i klasową szansą na inne życie. I Cackowski jej nie „prześnił”, by posłużyć się kategorią Andrzeja Ledera, lecz świadomie wykorzystał, wędrując latami szlakiem wytyczanym przez partię, by na koniec nie w partii, ale właśnie w instytucji uniwersytetu, tak głęboko zakorzenionej przecież w tradycji europejskiej, odnaleźć swoje prawdziwe powołanie, duchową ojczyznę i życiowe spełnienie.

Dzień wcześniej na zgromadzonej w Bolonii Konferencji Rektorów Europejskich miał swoje wystąpienie. O czym mówił? O jedności nauki i nauczania oraz o konieczności bliskiej współpracy uniwersytetów⁵. A zaczął swoje przemówienie tymi słowy: „Wielki to dla mnie zaszczyt, że jako rektor Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie mogę przemawiać w Aula Magna Uniwersytetu Bolońskiego z okazji 900-lecia Bolońskiej Almae Matris”⁶.

Początek drogi...

Zdzisław Stanisław Cackowski urodził się 1 stycznia 1930 r. w małej wiosce Warząchewka Królewska (gmina Śmiłowice, powiat Włocławek)⁷. Drugie imię dostał po ojcu Stanisławie Cackowskim urodzonym 30 stycznia 1903 r. w Szpetalu Górnym (powiat lipieński) – już wtedy od dwóch pokoleń rodzinnej miejscowości Cackowskich⁸. W księgach metrykalnych tamtejszej parafii można znaleźć wpisy o ojcu Stanisława (czyli dziadku bohatera naszej opowieści) – Wiktorze Cackowskim (ur. 27 V 1863 r., zm.

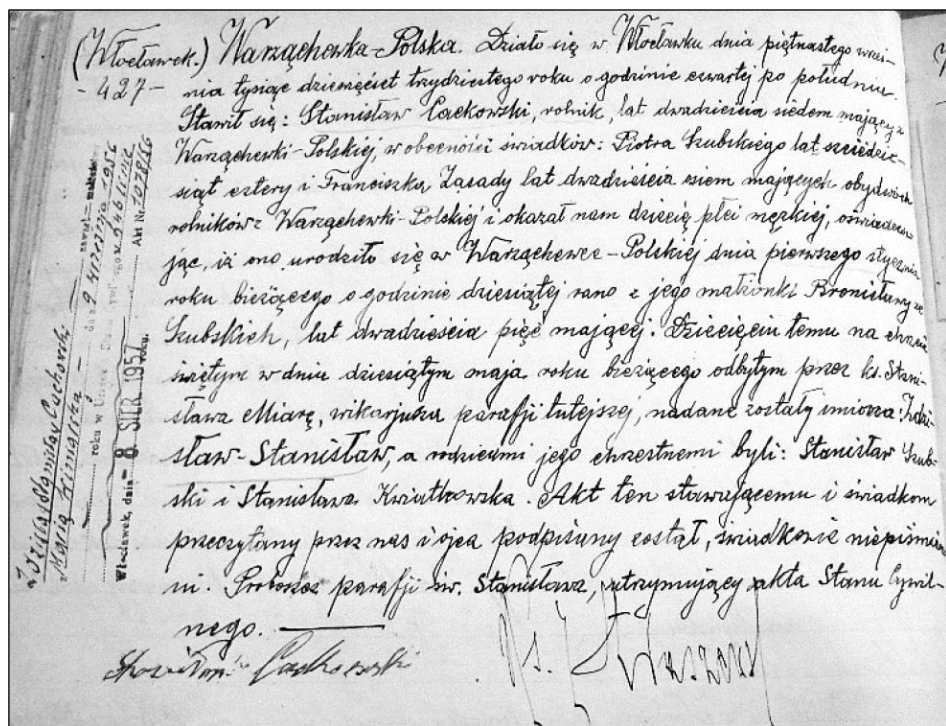
5 Maszynopis wygłoszonego po angielsku przemówienia rektora Cackowskiego zachował się i jest przechowywany w Archiwum UMCS w teście: Współpraca międzynarodowa (1988–1991) (zob. Archiwum Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej [dalej: AUMCS], sygn. 52). Przy okazji bardzo dziękuję dr hab. Annie Łosowskiej – kierownikowi Archiwum UMCS za okazaną pomoc w moich poszukiwaniach źródłowych.

6 *Ibidem*, s. 1.

7 Ta data figuruje w oficjalnych dokumentach, w tym w samej metryce parafialnej. Profesor mówił, iż w rzeczywistości było to ok. dwa tygodnie wcześniej, natomiast samo zgłoszenie tego faktu miało miejsce 1 I 1930 r., co na polskiej wsi było wówczas powszechnym zwyczajem. W Archiwum UMCS w Lublinie, odnalazłem: (1) cztery sygnowane przez Z. Cackowskiego życiorysy (z: 8 III 1960, 6 V 1968, 26 IV 1970, 20 XII 1974), znacznie różniące się między sobą stopniem szczegółowości, (2) dwa wypełnione przez niego kwestionariusze osobowe (opatrzone datami: 20 IV 1970, 21 IV 1975), a także (3) odpis jego dowodu osobistego z 23 IV 1970 r. Do danych personalnych zawartych w tych dokumentach będę się często odwoływał, w razie potrzeby uzupełniając je informacjami pozyskanymi podczas dodatkowych badań własnych.

8 W ziemi dobrzyńskiej nazwisko *Cackowski* jest dość popularne. Na portalu MyHeritage można odnaleźć kilkaset informacji źródłowych z XIX w. o osobach z tamtego regionu noszących to nazwisko. Warto zaznaczyć, iż sama nazwa miejscowości długo pisana była w dokumentach w postaci *Szpethal*. Pod taką też nazwą można ją np. odnaleźć na mapie Królestwa Polskiego z 1826 r.

3 I 1913 r.) i matce (Joanna z d. Zalewska), którzy mieli dziewięcioro dzieci, oraz dziadku Antonim Cackowskim, który urodził się wprawdzie w pobliskim Gójsku w 1831 r., ale w już parafii Szpetal Górny brał ślub⁹. Matką Zdzisława Cackowskiego była Bronisława z d. Szubska (ojciec Piotr, matka Wiktoria z d. Sobczak; miała 3 siostry i dwóch braci, z których Teofil urodzony w 1900 r. zmarł w 1975 r.)¹⁰. Podstawą utrzymania rodziny było własne nieduże gospodarstwo rolne i praca najemna w pobliskim majątku ziemskim Szpetal należącym do ziemiańskiej rodziny Rutkowskich.



Ryc. 1. Akt chrztu Zdzisława Cackowskiego

Źródło: Fotokopia księgi parafialnej kościoła pw. św. Stanisława we Włocławku.

W roku 1890 gmina Szpetal liczyła „22 737 mórg obszaru oraz 594 domów i 5921 mieszkańców (w tym 1301 protestantów-ewangelików i 130 żydów)”¹¹. Podczas spisu

9 Ustalenia własne na podstawie analizy ksiąg metrykalnych. Akta stanu cywilnego parafii Szpetal Górny do 1910 r. przechowywane są w Archiwum Państwowym w Toruniu, Oddział we Włocławku (sygn. PL-71-376/0). Akt urodzenia Stanisława Cackowskiego figuruje pod pozycją nr 41 za rok 1903. Parafia została erygowana przez diecezję plocką, dekanat lipieński, od 1925 r. przynależy do diecezji włocławskiej, sama zaś świątynia została konsekrowana w 1815 r. i przetrwała do pożaru w 1945 r.

10 Źródło: witryna rodziny Szubskich przez Roberta Szubskiego na portalu www.myheritage.pl.

11 Dane za: *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*, red. B. Chlebowski, F. Sulimierski, W. Wawelski, t. 12, Warszawa 1892, s. 31. Podaje za: Leszek Zugaj, *Historia administracji w gminie Fabjan-ki*, Lublin 2013, s. 25, http://www.fabianki.pl/upload/historia_adm_gminy_fabianki.pdf [dostęp: marzec 2017].

powszechnego z 1921 r. naliczono natomiast w tej gminie 960 domów i 8243 mieszkańców, wśród których było 6669 katolików, 1275 ewangelików, 285 wyznawców judaizmu i 14 prawosławnych. Pod względem narodowości natomiast – 7094 Polaków, 1020 Niemców, 125 Żydów, 3 Rosjan i 1 Francuz¹². W rok po urodzeniu Zdzisława Cackowskiego przeprowadzono kolejny spis powszechny, zgodnie z którym gmina Szpetal miała 122,4 km² powierzchni, 987 budynków mieszkalnych i 7803 mieszkańców¹³.

Z zachowanych danych ze spisów za rok 1921 wiemy, że w powiecie lipnowskim w rękach 120 ziemian znajdowało się 55 504 ha ziemi, gospodarstw rolnych było łącznie 10 918, z czego najwięcej, bo aż 5698, zajmowało areał do 5 ha, od 5 do 15 ha zaś – 3730¹⁴. Karłowate działki chłopskie poniżej 0,5 ha zajmowały 11% ogólnej liczby gospodarstw, a na takiej właśnie przyszło gospodarować Stanisławowi Cackowskiemu. Jak pisze badaczka tego zagadnienia, w ziemi dobrzyńskiej „obok chłopów na wsi żyli robotnicy rolni. Kategoria określona tak dla celów administracyjnych w spisach ludności skupiała ok. 38% ludności wiejskiej i nie zwiększała się liczebnie. Z jednej strony proces pauperyzacji powodował pojawienie się coraz większej liczby rodzin, które już nie podawały w spisach gospodarstwa rolnego jako głównego źródła dochodu, choćby miały nawet niewielki kawałek ziemi, trafiali więc do kategorii »robotnicy«. Z drugiej strony słaba gospodarka, zła koniunktura i postępująca parcelacja redukowały liczbę stałych robotników folwarcznych, podobnie jak służby chłopskiej – stałych parobków zatrudnionych u zamożniejszych gospodarzy. Zajęcie to często w życiu młodego chłopca czy dziewczyny było przejściowe w zależności od sytuacji rodzinno-majątkowej. Mogli oni osiąść na własnym gospodarstwie albo zostać wyrobnikami w rolnictwie czy robotnikami poza rolnictwem. Kategoria społeczno-zawodowa robotników rolnych obejmowała trzy grupy: wyrobników (ogrodnicy, chałupnicy, komornicy), stałych robotników folwarcznych i służbę dworską. Z roku na rok kurczyła się grupa stałych robotników folwarcznych i służby dworskiej, a rosła grupa wyrobników”¹⁵.

W takiej właśnie sytuacji znalazł się zapewne Stanisław Cackowski. Po śmierci ojca¹⁶ jako najmłodszy syn nie miał szans na przejęcie gospodarki i – jak pisze o nim w swym życiorysie Profesor – „był wyrobnikiem rolnym pracującym także sezonowo na różnych robotach państwowych (drogowych, kolejowych); w 1936 r. rodzice przenieśli się do Szpetala Górnego, powiat Lipno, gdzie osiedli na gospodarstwie małorolnym, odziedzi-

12 *Ibidem*. Dane pochodzą z: województwo warszawskie, powiat lipnowski: *Skorowidz miejscowości Rzeczypospolitej Polskiej opracowany na podstawie wyników Pierwszego Powszechnego Spisu Ludności z dn. 30 września 1921 r. i innych źródeł urzędowych*, t. 1: M. st. Warszawa, Województwo warszawskie, [nakładem GUS], Warszawa 1925.

13 *Ibidem*, s. 31. Dane za: *Skorowidz gmin Rzeczypospolitej Polskiej. Ludność i budynki oraz powierzchnia ogólna i użytki rolne, na podstawie tymczasowych wyników drugiego powszechnego spisu ludności z dn. 9 XII 1931 r.*, cz. 3: *Województwa południowe*, [nakładem GUS], Warszawa 1933, s. 17.

14 Podają dane za: H. Szczechowicz, *Administracja ziemi dobrzyńskiej w latach 1918–1939*, Włocławek 2012.

15 *Ibidem*, s. 160–161.

16 Pochowany został na przykościelnym cmentarzu rzymskokatolickim. Z tego okresu zachowało się do dziś wiele historycznych nagrobków wraz z otaczającym cmentarz starodrzewem. Zob. J. Bielicki, *Fabianki i okolice. Materiały do dziejów*, Włocławek 2016.

czonym przez ojca po swoich rodzicach”¹⁷. Zapewne taka sezonowa praca zaprowadziła go do leżącej po drugiej stronie Wisły, już na Kujawach, Warząchewki Królewskiej¹⁸, skąd pochodziła jego żona i gdzie też przyszedł na świat przyszły rektor UMCS. Być może była to praca związana z utrzymaniem linii kolejowej (w sąsiedniej Warząchewce Polskiej w 1920 r. wybudowano dworzec kolejowy¹⁹), a zapewne także praca najemna w okolicznych folwarkach. Wszystkie trzy Warząchewki: Królewska, Polska i Niemiecka, wraz z przyległym folwarkiem wchodziły w skład dóbr Grabkowo²⁰. Przywołajmy znów opis, jak ta praca najemna w tamtych czasach wyglądała: „Robotnicy sezonowi, często zwani *wolnonajemnymi*, przyjeżdżali zwykle do pracy na folwarku. Zakwaterowani byli w specjalnie przygotowanych dla nich drewnianych budynkach, nazywanych w ziemi dobrzyńskiej *benediami*. W dużych majątkach były to budynki piętrowe, gdzie na parterze mieszkała służba stała, a na piętrze robotnicy sezonowi. Najczęściej były to budynki oddzielne. Robotnicy sezonowi spali w dużych wspólnych salach z piętrowymi przyczmami. W benedii znajdowała się wspólna kuchnia, do której przydzielano specjalną kucharkę gotującą dla robotników. W jednym zakwaterowane były kobiety, w drugim mężczyźni. Praca na folwarkach rozpoczynała się o 6:00 rano, a zimą o 7:30 i trwała do zachodu słońca. Pracę przydzielał wóldarz. Średnia dniówka robotnika wynosiła od 6,5 godziny w zimie do 11–12 godzin w czasie żniw. Praca służby folwarcznej podlegała ocenie przez administrację majątku. Wypowiedzenie pracy przez właściciela następowało w dniu 1 stycznia z trzymiesięcznym wyprzedzeniem. W tym czasie robotnik musiał opuścić budynki dworskie”²¹.

Praca sezonowa po drugiej stronie Wisły, na Kujawach, w tym w interesującej nas tu Warząchewce Królewskiej, stała się osiągalna, gdy w 1922 r. odbudowano tzw. most łyżwowy łączący Włocławek z Zawisłem (Szpetal Dolny), spalony przez wojsko polskie w 1920 r. w celu uniemożliwienia przeprawy przez Wisłę nacierającym bolszewikom z 3 Korpusu Kawalerii²².

17 Życiorys z roku 1970. Zob. AUMCS, Wydział Humanistyczny, sygn. ZC 51/41, Akta wniosku o nadanie tytułu naukowego profesora dr. hab. Zdzisławowi Cackowskiemu: 1) nadzwyczajnego (1968–1971), 2) zwyczajnego (1974–1976).

18 *Warząchewka*, a nie *Warzchewka*, jak mylnie podaje nazwę miejsca urodzenia (oraz samą datę) Zdzisława Cackowskiego w krótkim biogramie Marcin Kruszyński (*Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej w latach 1944–1989. Zarys dziejów uczelni w warunkach PRL*, Lublin 2015, s. 201 [przypis 456]). Nazwa miejscowości zdaniem miejscowego regionalisty miała pochodzić od drewnianej łyżki do zupy, popularnej na Kujawach, a ściślej – od ukształtowania (zagłębienia) tamtejszego terenu, które warząchew przypomina. Przydawka *Królewska* sugeruje, że wioska musiała w przeszłości być tzw. *królewszczyzną*. Obecnie ta miejscowość jest częścią gminy Włocławek, której radny i regionalista w jednej osobie – Sławomir Kwiatkowski – od lat zbiera i publikuje (głównie w Internecie, ale także w lokalnym periodyku „Nasza Gmina”) informacje o przeszłości swojej rodzinnej Warząchewki. Zob. S. Kwiatkowski, *Warząchewki. Jedynie takie w Polsce. Zarys dziejów wsi i okolic*, Kruszyn 2014.

19 Dworzec zachował się do dziś i jest ujęty w gminnej ewidencji zabytków.

20 *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego*. . . , t. 13, Warszawa 1893, s. 121.

21 H. Szczechowicz, *op. cit.*, s. 162.

22 Historia mostu „łyżwowego” sięga roku 1864. W okresie I wojny światowej został dwukrotnie zniszczony i odbudowany według tego samego modelu. Przetrwał do roku 1938, gdy oddano do użytku nowoczesny kratownicowy most stalowy, nazwany imieniem Edwarda Śmigłego-Rydza. I ta konstrukcja ucierpiała w wojnie: w 1939 r.

Rodzice Zdzisława pobrali się w 1928 r. w kościele parafialnym pw. św. Stanisława we Włocławku²³. Mieli czworo dzieci: najstarszy był Alojzy Jerzy (ur. 5 I 1929 r., zm. 18 IX 1930 r.), potem Profesor, 4 lutego 1937 r. urodziła się Maria Walentyna, a 11 listopada 1940 r. najmłodsza córka Leokadia²⁴.

Imię *Zdzisław* w rodzinie Cackowskich dotąd nie występowało, ani po mieczu, ani po kądzieli. Nosił je jednak zmarły trzy lata przed narodzinami Profesora (tj. 10 I 1927) dziedzic na Szpetalu od 1886 r. – urodzony 10 kwietnia 1861 r. Zdzisław Artur Rutkowski, w majątku którego wszyscy Cackowscy pracowali. Możliwe więc, że przyszły rektor UMCS dostał na chrzcie imię właśnie po nim. Gdy Stanisław w roku 1936 na stałe powrócił na ojcowiznę, „panem na Szpetalu” był już syn Zdzisława – Artur Rutkowski. Ponieważ życie mieszkańców Szpetala Górnego było ściśle powiązane z tamtejszym folwarkiem (a dokładniej: rozgrywało się w tradycyjnym trójkacie wieś – dwór – kościół), należałoby się mu przyjrzeć nieco dokładniej. W *Słowniku geograficznym Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*²⁵ autorzy, opisując historię miejscowości sięgającą wieku XIV i założonego tu przez zakonników szpitala²⁶ dla umierających (*leprosorium*) mieszkańców Włocławka²⁷, podali, że obok samego folwarku w 1880 r. istniała fabryka obić papierowych, cztery lata później zaś została założona fabryka serów, ale był to właśnie efekt aktywności gospodarczej rodu Rutkowskich.

Mówiąc zatem o środowisku, w jakim wychował się nasz bohater, nie sposób nie zatrzymać się choć przez chwilę przy samym dworze i osobie Artura Rutkowskiego, a także parafii Szpetal Górny oraz szkole elementarnej działającej przy parafialnym kościele i przemożnym wpływie, jaki wywierał przez wiele lat na życie mieszkańców jego długoletni (1912–1932) proboszcz ks. kanonik Ignacy Charszewski²⁸. Zaczniemy od dworu, którego opis znajdujemy na stronie szpetalskiej parafii: „Zdzisław Rutkowski w pierwszych latach XX w. buduje nowy dwór w części centralnej parku na osi kościoła. W pierwszych latach trzydziestych XX w. Artur Rutkowski sprowadza od ks. Radziwiłła z Wołynia ogrodnika Michała Malinowskiego i w tym czasie park uległ przebudowie. Przesadzono drzewa i dokonano nowych nasadzeń. Drzewa, krzewy i kwiaty sprowadzono z Berlina. W rejonie dworu, który stał na polanie, znajdowały się klomby kwiatow-

most został wysadzony przez Wojsko Polskie, następnie odbudowany przez niemieckie władze okupacyjne w 1944 r., a w roku 1945 został kolejny raz wysadzony przez wycofujące się oddziały niemieckie. Dopiero w 1948 r. zbudowano nowy most, co ponownie połączyło mieszkańców Szpetala z Włocławkiem – okoliczność istotna z punktu widzenia naszej opowieści, bowiem właśnie we Włocławku Zdzisław Cackowski kontynuował po wojnie naukę.

23 Zachowała się metryka ślubu, którą udostępniła mi młodsza siostra Profesora – Leokadia Plisiecka.

24 Dane za: drzewo genealogiczne Rodziny Szubskich na MyHeritage.pl – abonamentowym (odpłatnym) portalu dedykowanym genealogiom rodzinnym.

25 *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego*. . . , t. 12, s. 31.

26 Stąd wzięła się właśnie „zniemczona” nazwa tej miejscowości.

27 Rutkowscy dostali od króla Augusta II tzw. prawo przeprawy przez rzekę, czyli pobierania opłat z tego tytułu. Historia rodu Rutkowskich herbu Pobóg sięga 1695 r. Z genealogii na portalu MyHeritage (www.myheritage.pl) wynika, że Zdzisław Artur Rutkowski był jego praprawnikiem.

28 Urodzony w roku 1869, aresztowany przez Niemców za patriotyczne kazania wygłaszane po wybuchu II wojny światowej, zmarł w obozie Sachsenhausen 14 IV 1940 r.

we i rozarium. Między stajnią a dworem znajdował się tzw. ogródek francuski, gdzie uprawiano winną latorośl oraz znajdował się budynek do przechowywania owoców i warzyw. Główne wejście do parku znajdowało się od strony południowej, obok wejścia na teren zabudowy folwarcznej. Z dworu do kościoła wiodła »Aleja Kasztanowa«, po których to drzewach nie ma śladu. Wzdłuż północno-wschodniej granicy przebiegała aleja o szpalerze jesionów, wzdłuż szosy koło kościoła aleja obsadzona była lipami. Część wschodnia, poza terenem parkowym, zabudowana była czworakami i ośmiorakami stanowiącymi mieszkania służby dworskiej i pracowników folwarcznych²⁹.

Taki zatem widok musiał towarzyszyć w dzieciństwie Profesorowi Cackowskiemu. Do dziś zachowały się jedynie pozostałości zespołu dworskiego zbudowanego w 1912 r. i zniszczonego w 1945 r. Istnieje natomiast kompleks murowanych budynków z końca XIX w. będących pozostałościami folwarku, a także park krajobrazowy z piękną aleją jaworowo-lipowo-dębowo-jesionową i lamusem (budynek gospodarczy) z końca XVIII w.³⁰ Sam dziedzic – Artur Rutkowski – był postacią znaną w Związku Ziemiaków. Jego folwark uznawany był za wzorowo prowadzony, produkty ze Szpetala były podziwiane na wystawach rolniczych, on sam zaś często dzielił się swoimi uwagami i poradami z czytelnikami „Przeglądu Rolniczego”. Stąd wiemy przykładowo, iż w majątku Szpetal „robotnicy rolni otrzymywali na życzenie zapłatę w naturze liczoną od wykopania 1 morga (0,56 ha) buraków lub cykorii po 2,5 q żyta i 8 q ziemniaków. Kośnik otrzymywał dniówkę w wysokości 3 zł, wykaszając w tym czasie ok. 1,5 morgi żyta³¹. Wysokość wynagrodzenia służby folwarcznej zależała od sytuacji finansowej majątku oraz od woli jego właściciela. Folwark specjalizował się w uprawie buraka cukrowego. Uzgodniony pomiędzy stronami kontyngent roczny z majątku Szpetal, podpisany z Cukrownią Chełmca w 1937 r., wynosił 15 000 q za cenę 3,20 zł za q³².

W czasie wojny folwark został zarekwirowany, we dworze zamieszkał komisarz niemiecki na okręg lipnowski, a do Szpetala Górnego i Dolnego leżących na terenach wcielonych do Rzeszy sprowadzono osadników z Rzeszy. Po latach Cackowski napisze: „W czasie wojny gospodarstwo rolne było zajęte przez osadników niemieckich, rodzice zaś pracowali w charakterze wyrobników rolnych³³”, dodając innym razem: „Wojnę

29 Zob. <http://szpetal.tk/o-parafii/dzieje-szpetala-gornego/> [dostęp: 16 IX 2017].

30 Por. Uchwała gminnej rady Fabianki (Szpetal Górny jest obecnie jej częścią i ma status sołectwa) z 2014 r. o ewidencji zabytków podlegających ochronie konserwatora. Zob. www.bip.fabianki.pl [dostęp: marzec 2017].

31 A. Rutkowski, *Opisy gospodarstw Szpetal Górny*, [w:] *Księga Pamiątkowa na 75-lecie „Gazety Rolniczej” 1861–1935. Księga wsi polskiej – źródła, dzieje i kierunek jej kultury*, red. J. Lutosławski, t. 2, Warszawa 1938, s. 722. Być może za młodu przyszły Profesor takim „kośnikiem” też był. Zapamiętałem z okresu studiów, jak na jednej z „majówek” filozoficznych, czyli wspólnym niedzielnym wędrowaniu pracowników i studentów MIFiS wiejskimi szlakami, Cackowski chwycił za stojącą przy jakiejś szopie kosę i ku naszemu zdumieniu zademonstrował sztukę koszenia na przydrożnej trawie, a kosa aż „dzwoniła” w jego rękach. Leon Koj, który chciał go naśladować,omalże nie uciął sobie nogi, co Cackowski skwitował, że od razu widać, iż jest „z miasta”. Ten obraz „koszenia” wiosną 1975 r. (a może 1976 r.) w jakiejś wiosce pod Opolem Lubelskim powrócił natychmiast, gdy podczas kwerendy źródłowej natrafiłem na owego „kośnika” z opisu dziedzica Rutkowskiego.

32 *Ibidem*, s. 724.

33 AUMCS, sygn. H/74/1, Życiorys z 20 IV 1970 r.

spędziłem przy rodzicach, pracując najemnie w gospodarstwach zajętych przez osadników niemieckich”³⁴.

W czasie ucieczki Niemców w 1945 r. spalone zostały dwór, spichlerze i stodoła. Ogień strawił także wybudowany w 1815 r. w Szpetalu Górnym kościół parafialny: po pożarze pozostały jedynie same mury³⁵. O wydarzeniach w parafii szpetalskiej w okresie międzywojennym zachowało się sporo relacji (autorstwa proboszcza ks. I. Charszewskiego lub przez niego wyraźnie inspirowanych). Oto jedna z nich (pióra S. Doleckiej – nauczycielki z tamtejszej szkoły) zamieszczona w „Gazecie Świątecznej” z 1925 r.: „Górny Szpetal to wieś kościelna na prawym brzegu Wisły, 2 i pół wiorsty od niej oddalona. Jest tu kościół pod wezwaniem św. Józefa, do którego należy 2,5 tys. ludzi. Podczas wojny Niemcy zabrali nam dzwony i smutno nam bez nich było. Ale dzięki staraniom księdza kanonika Charszewskiego, który pracuje tu już 13 lat, nowe dzwony głośzą nam już od zeszłego roku chwałę Bożą. Parafia Górny Szpetal ma także koło młodzieży, która urządza często przedstawienia teatralne, z których dochód przeznaczony zostaje w części na straż ogniową ochotniczą, w tym roku założoną, a mającą 53 członków. Gdy się widzi to szerzenie oświaty w naszej parafii, ten zapał do pracy pożytecznej młodzieży naszej, to mało człowiekowi serce z radości nie wyskoczy z dziękczynieniem do Boga się zwraca, że chociaż nierychliwy, to sprawiedliwy, poskromił wrogów naszych i nam w wolnej Ojczyźnie żyć pozwolił”³⁶.

Jak wyglądał dom rodzinny Profesora, nie wiadomo. Można oczywiście posłużyć się wiedzą i historyczną wyobraźnią, ale lepiej oddajmy głos urodzonemu w 1916 r. w sąsiednim Szpetalu Dolnym poecie – robotnikowi z włocławskiej „Celulozy”, który tymi słowami opisał swój *Dom dzieciństwa: Malowane kamienie / jak brylanty / ganku strzegły / gdzie pnącz / na ławkę opadał / a próg z podkową / prowadził w sien / do izby / piaskiem sypanej / z wonią ziół / i matczynym ciepłem / potraw / na szorowanym stole / Pod sufitem z belkami / wapna biel / ścianę stroiła / makata nesłowa / za oknem grusza / w dojrzałości / brzękiem osgrała*³⁷. Myślę, że ten poetycki obraz równie dobrze mógłby odnosić się do wspomnień o domu rodzinnym Cackowskich. Ważną w nich rolę musiały odgrywać też szkoła i parafia.

Szkoła

W życiorysie Zdzisław Cackowski napisał: „Ja przed wybuchem wojny skończyłem dwie klasy szkoły podstawowej”, dodając, że w czasie wojny nie kontynuował nauki³⁸.

34 *Ibidem*, Życiorys z 6 V 1968 r. W tradycji rodzinnej zachowało się wspomnienie „niewolniczej pracy u Niemca nazwiskiem Ruzyn”. Informacja pochodzi od siostry Profesora.

35 Zob. Historia parafii Szpetal Górny na jej stronie internetowej: <http://szpetal.tk/o-parafii/krotka-historia-parafii/> [dostęp: 17 IX 2017].

36 Zob. skan tej relacji: <https://znad-wisly.blogspot.com/2017/02/niepospolicziregion> [dostęp: marzec 2017].

37 S. Szade, *Dom dzieciństwa w Szpetalu Dolnym* [wiersz datowany na 21 II 1979 r.], [w:] idem, *Zielone wzgórze Szpetala*, oprac. A. Cybulski, Włocławek 1993, s. 34.

38 AUMCS, sygn. H/74/1, Życiorys z 8 III 1960 r. W 9 lat później w kolejnym życiorysie dodał: „W czasie wojny w żadnej formie nauki nie kontynuowałem, pracując częściowo w gospodarstwach niemieckich”. Zob. AUMCS, sygn. H/74/2.

Jak zatem wyglądała ta przedwojenna rzeczywistość szkolna w ziemi dobrzyńskiej³⁹? Hanna Szczechowicz podaje, iż „w powiecie lipnowskim w roku szkolnym 1937/1938 czynnych było ogółem 88 placówek, do których uczęszczało 14 299 uczniów. Z językiem niemieckim było 19 szkół w tym: jedna 2-klasowa ze 129 uczniami, osiemnaście 1-klasowych z 1367 uczniami. [...] W kolejnym roku szkolnym ogółem 15 795 osób realizowało obowiązek szkolny, a 476 dzieci nie uczęszczało na zajęcia pomimo obejmującego je wspomnianego obowiązku. Powiat lipnowski posiadał 61 własnych budynków szkolnych, w tym izb szkolnych 103. Łączna liczba placówek oświatowych w omawianym powiecie wynosiła 240, w tym 222 szkoły narodowości polskiej, 9 ukraińskiej, 8 niemieckiej, 1 rosyjskiej”⁴⁰.

Dzieci wiejskie uczące się w większości w szkołach 1- lub 2-klasowych nie miały możliwości przejścia do szkół zbiorczych. Często kończyły edukację szkolną już po czterech lub pięciu latach nauki, mimo że reforma z 1932 r. wprowadziła obowiązek ukończenia szkoły 7-klasowej.

W samym Szpetalu Górnym istniała przez wiele lat elementarna 4-oddziałowa szkoła wiejska. Placówkę tę jednak zlikwidowano decyzją kuratora oświaty okręgu warszawskiego po oddaniu do użytku 7-oddziałowej powszechnej szkoły zbiorczej, wybudowanej „kosztem 300 tys. zł na gruncie wsi Bogucin pod Fabjankami”, przy „ruchliwej drodze bitej z Lipna do Włocławka”, którą uroczystie otwarto 23 października 1930 r.⁴¹, co ksiądz Charszewski skwitował następująco: „Szpetalowi-Górnemu stała się krzywda, bo będąc ośrodkiem kościelnym, przestał być ośrodkiem szkolnym. Przytem liczni mieszkańcy Szpetala-Górnego przywykli do szkoły na miejscu”⁴². Obiecywano wprawdzie utworzenie 2-oddziałowej szkoły elementarnej w pobliskim Zarzyczewie⁴³, ale ostatecznie do tego nie doszło, zatem Zdzisław Cackowski ukończył owe „dwie klasy szkoły elementarnej” właśnie w Bogucinie/Fabiankach.

Nie uczył przyszłego Profesora (na szczęście, o czym poniżej) ks. I. Charszewski, którego w 1932 r. przeniesiono do parafii w Dobrzyniu⁴⁴, tym niemniej warto przy tej postaci na chwilę się zatrzymać, bo jego wyrazista osobowość przewijała się we wspomnieniach mieszkańców jeszcze długo po opuszczeniu Szpetala⁴⁵. Miał ów ksiądz, jak

39 Opieram się tu przede wszystkim na ustaleniach Hanny Szczechowicz zawartych w pracy *Administracja ziemi dobrzyńskiej w latach 1918–1919* (op. cit.). Zob. także: R. Specjalski, *Lipno i okolice. Materiały do monografii*, t. 6, Lipno–Włocławek 2008, s. 39–44.

40 H. Szczechowicz, op. cit., s. 264. Zob. też: Z. Żuchowski, *Szkoły powszechne w okolicach Wapielska w latach 1918–1939*, „Ziemia Dobrzyńska. Zeszyty Historyczne Dobrzyńskiego Oddziału WTN” 2003, t. 9, s. 87.

41 Zob. relację z jej poświęcenia opublikowaną przez ks. Charszewskiego na łamach „Naszego Przyjaciela”.

42 *Ibidem*. Zob. również artykuł: *Gmina Szpetal*, „Przebój” 1930, nr 8.

43 *Ibidem*. Administracyjnie gmina Szpetal podzielona była na 28 sołectw, a od 1933 r. na 15 gromad (zob. L. Zugaj, op. cit.). Szkoła w Bogucinie zapewniała edukację dzieciom z 4 najbliższych gromad.

44 Zob. ks. I. Charszewski, *Dobrzyń nad Drwęcą. Jego dzieje i stan obecny. Z uwzględnieniem sąsiedniego Golu-bia*, Płock [1938]. W pracy obok wielu interesujących przyczynków historycznych znajdują się informacje autobiograficzne przemieszane częstymi wtrętami antyżydowskimi.

45 Zob. artykuł *Osobowość księdza Charszewskiego* autorstwa historyka-regionalisty Adama Ejnika na portalu „Kurier Zuromiński” (<http://kurierzuuminski.pl/261371,Osobowosc-ksiedza-Charszewskiego.html#az4szczZBj>)

sam pisał o sobie, „duszę literata” i zamiłowanie do pióra, czemu dał wyraz w kilku książkach i licznych (kilkuset!) artykułach i „korespondencjach ze Szpetala-Górnego” zamieszczanych w różnych czasopismach – zarówno katolickich, jak i świeckich. Prace te stanowią cenne źródło poznania obyczajów i kolorytu lokalnego, a jeszcze lepsze do uświadomienia sobie, jak obskurantkie i skrajnie nacjonalistyczne poglądy miał ów kanonik, a potem prałat kapituły wrocławskiej. Swą „parafialną trzódkę” trzymał karną ręką, strasząc wszechobecnym szatanem i zagrożeniem żydowsko-masońskim⁴⁶. Na tym ostatnim punkcie miał prawdziwą obsesję i jeśli ktoś z badaczy problemu źródeł antysemityzmu w Polsce miałby jakieś wątpliwości, wystarczy sięgnąć do tekstów ks. Charszewskiego, by pozbyć się złudzeń⁴⁷. Na łamach lokalnej prasy przechwalał się nawet drobnymi sukcesami w tej sferze, np. gdy organizował w Szpetalu-Górnym „choinkę z opłatkiem i zabawą taneczną”, wywiesił ogłoszenie „Pannom w strojach żydowsko-masońskich wstęp wzbroniony”, czym „uchronił młodzież wiejską przed złymi wpływami”⁴⁸. Niestety, jak pisze badacz antysemityzmu w kościele katolickim w II RP Ronald E. Modras, potrafił posunąć się też dalej i z ambony wzywać swych parafian do „rozprawiania się z Żydami w sposób ekonomiczny i fizyczny”, bo to oni zabili Chrystusa.

Jeśli w domu rodzinnym Z. Cackowskiego były obecne wspomnienia o ks. Charszewskim, to faktycznie przed kościołem w takim wydaniu lepiej było uciekać⁴⁹. . . . Choć, rzecz jasna, w przypadku bohatera tej opowieści nie była to „ucieczka od. . .”, lecz świadomy wybór – przez dorosłe życie przeszedł bowiem jako zdeklarowany ateista⁵⁰.

PKWN wytycza drogę dalszą. . .

Wyzwolenie spod okupacji niemieckiej przyniosło w życiu rodziny Cackowskich ogromne zmiany. Manifest PKWN zapowiadał m.in. reformę rolną: „Rodacy! Aby przy-

[dostęp: 16 IX 2017]). Por. także <https://znad-wisly.blogspot.com/2017/02/niepospolici-z-regionu-ks-ignacy.html> [dostęp: 19 IX 2017], gdzie zamieszczono wiele dodatkowych materiałów o tej kontrowersyjnej postaci.

46 Zob. przykładowo tegoż *Słońce Szatana* (Wrocław 1932), *Królestwo Szatana* (Poznań 1935) czy książkę *Synowie Szatana* (Płock 1933) wydaną przez ks. Charszewskiego pod pseudonimem Don Inigo. Z kolei w „dziele” kolejnym – *Niebezpieczeństwo żydowskie w niebezpieczeństwie kobiecym* (Wrocław 1929) – twierdził, że kobiety nie są zdolne do samodzielnego myślenia, więc najłatwiej ulegają wpływom żydowskim, i dlatego trzeba być „bardzo ostrożnym wobec ich wdzięków”.

47 Bodajże jedynym badaczem, który zwrócił uwagę na tę postać i należycie ją ocenił, jest amerykański teolog z Saint Louis University Ronald E. Modras – autor monografii *Kościół katolicki i antysemityzm w Polsce w latach 1933–1939* (przeł. W. Turpolski, Kraków 2004, s. 259, 317). Jest to wydanie polskie książki *The Catholic Church and Antisemitism. Poland, 1933–1939* (Chur 1994). Zob. recenzję Michała Horoszkiewicza tej pozycji opublikowaną w „Nigdy Więcej” (2006, nr 15).

48 Zob. *Zwycięstwo nad nieskromną modą* – list do redakcji zamieszczony w „Naszym Przyjacielu” (luty 1930).

49 Dodam jeszcze, że idee głoszone przez ks. Charszewskiego – o zgrozo! – nadal są propagowane za pośrednictwem Internetu, gdzie reprodukowano *Królestwo Szatana*, i – sądząc po wpisach – zachowały zdolność do szerzenia rasowej nienawiści i zniewalania umysłów „prawdziwych Polaków”.

50 W wywiadzie z roku 1998 dopowie jednak: „Czując się ateistą, uważam, że moje odczucia aksjologiczne są chrześcijańskie” ([Z. Cackowski, J. Ładyka, Z. Słowik], *O człowieku, nauce, religii i etyce. Rozmowa z profesorem Zdzisławem Cackowskim*, „Res Humana” 1998, nr 6; dostępny online: <http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,5165/k,2> [dostęp: 17 IX 2017]). Skądinąd zachowała się metryka chrztu (9 V 1930 r.) Zdzisława Stanisława Cackowskiego.

śpieszyć odbudowę Kraju i zaspokoić odwieczny pęd chłopstwa polskiego do ziemi, Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego przystąpi natychmiast do urzeczywistnienia na terenach wyzwolonych szerokiej reformy rolnej. W tym celu utworzony zostanie FUNDUSZ ZIEMI podległy resortowi rolnictwa i reform rolnych. W skład tego Funduszu wejdą wraz z martwym i żywym inwentarzem i budynkami ziemie niemieckie, ziemie zdrajców narodu oraz ziemie gospodarstw obszarnczych o powierzchni ponad 50 ha, a na terenach przyłączonych do Rzeszy w zasadzie o powierzchni ponad 100 ha. Ziemie niemieckie i ziemie zdrajców narodu zostaną skonfiskowane. Ziemie gospodarstw obszarnczych przejęte zostaną przez Fundusz Ziemi bez odszkodowania zależnego od wielkości gospodarstwa, lecz za zaopatrzeniem dla byłych właścicieli. Ziemianie mający zasługi patriotyczne w walce z Niemcami otrzymają wyższe zaopatrzenie. Ziemie skupione przez Fundusz Ziemi, z wyjątkiem przeznaczonej na gospodarstwa wzorowe, rozdzielone zostaną między chłopów małorolnych, średniorolnych, obarczonych licznymi rodzinami drobnych dzierżawców oraz robotników rolnych. Ziemia rozdzielona przez Fundusz Ziemi za (minimalną) opłatą stanowić będzie na równi z dawniej posiadaną ziemią własność indywidualną. Fundusz Ziemi będzie tworzył nowe gospodarstwa względnie dopełniał gospodarstwa małorolne, biorąc za podstawę normę 5 ha użytków rolnych średniej jakości dla średniolicznej rodziny. Gospodarstwa, które nie będą mogły otrzymać tej normy na miejscu, będą miały prawo do udziału w przesiedleniu przy pomocy państwa na tereny z wolną ziemią, zwłaszcza na ziemie wywindykowane od Niemiec”. Dekret PKWN o przeprowadzeniu reformy rolnej wydany został 6 września 1944 r.⁵¹ Czytamy w nim, że „Reforma rolna w Polsce jest koniecznością państwową i gospodarczą i będzie zrealizowana przy udziale czynnika społecznego zgodnie z zasadami Manifestu Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego. Ustrój rolny w Polsce oparty będzie na silnych, zdrowych i zdolnych do wydatnej produkcji gospodarstwach, stanowiących prywatną własność ich posiadaczy”. Zakładano m.in. „tworzenie nowych samodzielnych gospodarstw rolnych dla bezrolnych, robotników i pracowników rolnych oraz drobnych dzierżawców” i zapowiadano, iż „istniejące już gospodarstwa o powierzchni poniżej 5 ha zostaną »upełnorolnione«”.

Początkowo przydzielano od 2 do 3 ha, lecz już w marcu 1945 r. przyjęto zasadę tworzenia gospodarstw większych, do 5 ha. Ogółem w latach 1944–1948 reformą rolną objęto 9707 majątków ziemskich (o obszarze ok. 3,49 mln ha). Z tego rozparcelowano 1,2 mln ha ziemi pomiędzy 387 tys. rodzin⁵².

W ten sposób właśnie uległ rozparcelowaniu majątek Rutkowskich w Szpetalu Górnym. Dwór – jak już pisałem – spłonął pod koniec wojny, ogród i park przez kilka lat były dzierżawione przez Michała i Helenę Malinowskich, ziemia folwarczna zaś została podzielona pomiędzy małorolnych chłopów oraz robotników rolnych i tak Sta-

51 Dekret Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego z dnia 6 września 1944 r. o przeprowadzeniu reformy rolnej, Dz. U. 1944, nr 4, poz. 17.

52 *Dzieje Polski. Kalendarium*, red. A. Chwalba, wyd. 2, popr. i poszerz., Kraków 2000, s. 718–719.

niśław oraz Bronisława Cackowscy zostali beneficjentami PKWN. Fakt ten Profesor odnotował w życiorysie słowami: „po wojnie gospodarstwo zostało uzupełnione z Reformy Rolnej”⁵³.

Jak wiadomo, już w kilka lat później władza ludowa zmieniła zdanie co do optymalnego ustroju rolnego Polski i chciała zmusić chłopów do przymusowej kolektywizacji. Zachowała się ciekawa notatka z takiej próby podjętej właśnie w Szpetalu Górnym: podczas zebrania miejscowego koła PPR jeden z dyskutantów w obecności sekretarza Władysława Dworakowskiego miał powiedzieć, że „przecież Bierut, kiedy dawał ziemię, to mówił, że ziemia jest twoją własnością na wieczność, a teraz mówi się o przyszłym scalaniu gospodarki». Wyjaśnienia, że chłopów nie okłamywano, kiedy mówiono o wieczystej własności ziemi, nie przekonały nikogo, a »zebrani« – jak odnotowano w sprawozdaniu – kręcąc głowami, dawali znać, że własności kolektywnej nie uznają za swoją własność”⁵⁴.

Być może właśnie dzięki temu milczącemu protestowi z 1948 r. rodzice Zdzisława Cackowskiego spokojnie pracowali na swym 10-hektarowym gospodarstwie do 1968 r., kiedy to je sprzedali i przenieśli się do starszej córki do Bydgoszczy, gdzie Stanisław Cackowski pracował jeszcze przez lat kilka „w charakterze dozorczy fabrycznego”⁵⁵.

Powojenne nauki zdobywanie

Manifest PKWN zapowiadał także inną rewolucję: „Rodacy! Jednym z najpilniejszych zadań Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego będzie na terenach oswobodzonych odbudowa szkolnictwa i zapewnienie bezpłatnego nauczania na wszystkich szczeblach. Przymus powszechnego nauczania będzie ściśle przestrzegany”.

Jak zauważa badacz tego zagadnienia – Bolesław Potyrała, przebudowa polskiej oświaty miała na celu zmianę ustroju szkolnego, jego ram organizacyjnych, a przede wszystkim dotychczasowej ideologii wychowawczej⁵⁶. Podstawą prawną tych przemian stał się dekret rządu z dnia 23 listopada 1945 r.⁵⁷ unieważniający przepisy ustawy

53 AUMCS, sygn. H/74/1, Życiorys z 20 IV 1970 r.

54 AKW PZPR-B [obecnie Archiwum Państwowe w Bydgoszczy KW PZPR], sygn. I/VI/6, Sprawozdania z zebrań po linii przeniesienia ostatnich uchwał KC PPR w okresie 19–26 IX 1948 r. Cyt. za: R. Kozłowski, *Wież wobec kolektywizacji na przykładzie województwa bydgoskiego (1948–1956)*, „Czasy Nowożytnie” 1999, t. 6, s. 155. Ze wspomnień rodzinnych Cackowskich wiadomo, iż Stanisława Cackowskiego przymuszono jednak w 1951 r. do kolektywizacji (używając jako szantażu argument wyrzucenia syna ze studiów), gdy zaś jako jeden z pierwszych po śmierci Stalina spróbował odzyskać gospodarstwo, został aresztowany i przesiedział w więzieniu dwa tygodnie. Wyszedł stamtąd zapewne tak szybko z powodu wstawiennictwa partyjnego syna. Informacje pochodzą od siostry Profesora.

55 AUMCS, sygn. H 74/1, Życiorys z 20 IV 1970 r. Stanisław Cackowski zmarł w 1974 r., a matka Profesora cztery lata później.

56 B. Potyrała, *Przemiany oświaty w Polsce w latach 1944–1948*, Wrocław 1991. Na temat podstaw ideowych nowej szkoły zobacz także znakomitą monografię: J.W. Wołoszyn, *Szkoła jako instrument politycznej legitymizacji władzy partii komunistycznej w Polsce (1944–1989)*, Lublin 2015.

57 Dekret z dnia 23 listopada 1945 r. o organizacji szkolnictwa w okresie przejściowym, Dz. U. 1946, nr 2, poz. 9.

z 11 marca 1932 r.⁵⁸ i umożliwiającą tym samym dokonanie zmian w całym szkolnictwie podstawowym i średnim. Ideowy kierunek reform nakreślono w specjalnej odezwie Ministerstwa Oświaty z 1945 r. głoszącej, że „demokracja gospodarcza i polityczna, aby stała się silna i zdrowa, musi oprzeć się na światłym narodzie. Wyzwalając człowieka z więzów gospodarczego i politycznego ucisku, trzeba go wyzwolić z pęt ciemnoty, trzeba przez oświatę i wychowanie dać mu rzeczywiste prawo sprawiedliwego startu w życie. To olbrzymie zadanie wychowania dla nowej rzeczywistości nowego człowieka stoi przed szkołą polską”⁵⁹.

„Po wojnie, ukończywszy szkołę podstawową [w Szpitalu Dolnym – J. P.], wstąpiłem do Gimnazjum Ziemi Kujawskiej we Włocławku” – taką informację odnajdujemy w życiorysie Profesora Cackowskiego z roku 1960. Dodatkowo z *curriculum vitae* zamieszczonego na stronie internetowej Zakładu Ontologii i Teorii Poznania w Instytucie Filozofii UMCS wynika, że nauka w gimnazjum przypadała na lata 1946–1950⁶⁰. Musiał zatem Zdzisław Cackowski w dwa lata przerobić pięć klas szkoły podstawowej! Wiemy, że był wybitnie uzdolniony i zdeterminowany, ale przyjrzyjmy się, jak ten indywidualny przypadek wygląda na tle ogólnym⁶¹.

Już w roku szkolnym 1945/1946 w Polsce zostały wznowione wszystkie poziomy i roczniki kształcenia. Jak pisze badaczka tego zagadnienia, zarządzenie Ministra Oświaty na wspomniany rok szkolny „znosiło przedwojenną trójstopniową szkołę powszechną i wprowadzało w życie jednolite programy nauczania. W gimnazjach zostały zorganizowane klasy wstępne umożliwiające rozpoczęcie nauki w szkole średniej młodzieży niemającej świadectwa ukończenia szkoły podstawowej [pogrubienie – J. P.]”⁶². Zorganizowano też przyspieszony, 3-letni cykl nauczania w szkolnictwie średnim obejmujący pełny zakres gimnazjum i liceum. Ogólną zasadą w tych pierwszych latach powojennych było to, że „szkołę średnią udostępniono młodzieży w różnym wieku o różnym poziomie uprzedniego przygotowania”⁶³. 23 maja 1947 r. ukazało się rozporządzenie Ministerstwa Oświaty o obowiązku dokończenia się młodzieży do lat 18 w zakresie pełnej szkoły podstawowej, z mocą obowiązującą od 1 września 1947 r.⁶⁴ Od razu też (we Włocławku już w lutym i marcu 1945 r.) przystąpiono do organizacji kursów dokształcających w zakresie szkoły podstawowej. Były one przeznaczone dla osób,

58 Ustawa z dnia 11 marca 1932 r. o ustroju szkolnictwa, Dz. U. 1932, nr 38, poz. 389.

59 Cyt. za: Cz. Kupisiewicz, *Szkolnictwo w procesie przebudowy. Kierunki reform oświatowych w krajach uprzemysłowionych 1945–1985*, wyd. 2, popr. i rozsz., Warszawa 1987, s. 37.

60 Zob. <http://filozofia.umcs.lublin.pl/zaklad-ontologii-i-teorii-poznania/zdzislaw-cackowski> [dostęp: marzec 2017].

61 Korzystam tu z przywoływanych już powyżej ustaleń Czesława Kupisiewicza i Bolesława Potyrały, a przede wszystkim z bardzo istotnej dla moich badań pracy Barbary Moraczewskiej: *Szkolnictwo polskie w latach 1945–1975 z uwzględnieniem miasta Włocławka*, Włocławek 2010.

62 *Ibidem*, s. 75

63 *Ibidem*, s. 62. Badaczka ta podaje, iż okólnik Ministerstwa Oświaty z dnia 29 sierpnia 1945 r. w sprawie kursów dokształcających i szkół podstawowych dla dorosłych zalecał tworzenie stałych 3-letnich szkół dla młodocianych od 15 do 18 roku życia i dla dorosłych powyżej 18 lat życia.

64 *Ibidem*, s. 123.

które nie pobierały dotąd edukacji lub jej nie ukończyły w pełnym wymiarze. Osoby takie, chcąc uzyskać końcowe świadectwo, musiały teoretycznie podejść do egzaminu z całego materiału nauczania, ale w praktyce kursy kończyły się egzaminem polegającym na napisaniu najprostszego listu czy podania. Trzeba było też wykazać się znajomością podstaw matematyki i wiedzą o Polsce współczesnej. Z takiej szansy skorzystał również Zdzisław Cackowski. Z przekazanej tradycji rodzinnej wiem, że miał świetną pamięć, potrafił na zawołanie recytować wiersze i był na tyle odczytany, że od razu przeniesiono go do klasy szóstej.

We Włocławku szkolnictwo powszechne zaczęto organizować już od 20 stycznia 1945 r.⁶⁵ Nauka odbywała się na 2–3 zmiany, co dowodzi ogromnego zapotrzebowania na edukację. Wszyscy chcieli się uczyć i nadrobić stracone w czasie wojny lata.

Zgodnie z instrukcją Ministra Oświaty z 4 maja 1948 r. organizowano we Włocławku szkoły 7-klasowe. Wiemy, że dwie z nich były połączone wspólnym budynkiem ze szkołami średnimi – Gimnazjum Ziemi Kujawskiej i Gimnazjum Marii Konopnickiej, tworząc odtąd jednolite, ogólnokształcące, 11-letnie szkoły stopnia podstawowego i licealnego⁶⁶. Właśnie w pierwszej z nich nauki pobierał Zdzisław Cackowski, mieszkając w tym czasie na stacji we Włocławku⁶⁷. Była to szkoła o dużych tradycjach sięgających 1900 r. W 1905 r. za strajk młodzieży domagającej się nauczania w języku polskim placówka została zamknięta i odrodziła się dopiero w II Rzeczypospolitej, w 1922 r. jako państwowe gimnazjum. W okresie 1945–1950 jej dyrektorem był Stanisław Sobczak – postać dobrze wspomniana po latach przez absolwentów⁶⁸.

Gimnazjum Ziemi Kujawskiej rozpoczęło nauczanie we własnym budynku (wzniesionym w 1902 r.) przy ul. Mickiewicza 6 już 22 kwietnia 1945 r.⁶⁹ „W pierwszym powojennym okresie realizowano jednocześnie dwa programy nauczania. Młodzież dorosła uczyła się w trybie przyspieszonym w klasach semestralnych i mogła w ciągu dwóch lat ukończyć cztery klasy, natomiast młodzi uczniowie przerabiali program nauczania w normalnym czasie. Od roku szkolnego 1947/1948 wszystkie klasy uczyły się już według jednolitego programu. Po wprowadzeniu w roku szkolnym 1948/1949 11-letniego cyklu kształcenia ogólnego szkoła przyjęła nazwę I Państwowej Szkoły Ogólnokształcącej Stopnia Podstawowego i Licealnego im. Ziemi Kujawskiej”⁷⁰. W roku szkolnym 1945/1946 Rada Pedagogiczna Liceum Ziemi Kujawskiej (LZK) liczyła 35 nauczycieli przy liczbie 26 oddziałów i 818 uczniów, natomiast w roku szkolnym 1949/1950, czyli w tym, w którym przyszedł Profesor je ukończył, liczba nauczycieli wynosiła 37, od-

65 Zob. B. Moraczewska, *Odbudowa szkolnictwa podstawowego we Włocławku w latach 1945–1950*, „Zeszyty Naukowe WSHE”, t. 8: „Nauki Pedagogiczne” 2000, s. 9. Dalej odwołuję się do wyników jej badań.

66 *Ibidem*, s. 118. Sama nazwa *Liceum* weszła dopiero po kilku latach, wypierając *Gimnazjum*, choć Profesor zachował właśnie ją we wspomnieniach.

67 Informacja pochodzi od siostry Profesora.

68 Jeden z nich właśnie – prof. Marian Pawlak – był inicjatorem i redaktorem *Księgi pamiątkowej Gimnazjum i Liceum Ziemi Kujawskiej* wydanej w 1990 r. z okazji jubileuszu 90-lecia.

69 Kalendarium dziejów szkoły zamieszczone na jej stronie <http://test.lzk.pl/> [dostęp: 17 IX 2017].

70 B. Moraczewska, *Szkolnictwo polskie w latach...*, s. 165.

działów – 25 i uczniów – 746⁷¹. Wśród kolegów przyszłego rektora UMCS, którzy w tym samym czasie uczęszczali do Gimnazjum Ziemi Kujawskiej, można przykładowo wymienić: wybitnego znawcę oświecenia i romantyzmu, prof. KUL Piotra Żbikowskiego (matura '51), znanego uczonego, lekarza, pianistę i kompozytora w jednej osobie – prof. Jerzego Woya-Wojciechowskiego (matura '51), historyka czasów nowożytnych – prof. Jacka Staszewskiego czy znanego ekologą – prof. Romana Michała Andrzejewskiego (matura '49), który opublikował zabawne wspomnienia *Zapiski myszolapa*⁷² (powraca w nich także do lat szkolnych we Włocławku). Wśród kilkudziesięciu wybitnych absolwentów tej szkoły⁷³ wymienia się również m.in. słynnego socjologa Stanisława Ossowskiego, aktora Zdzisława Mrożewskiego czy piosenkarkę Marylę Rodowicz i polityk Danutę Waniek, nikt jednak nie wspomina o Zdzisławie Cackowskim. Pewnie dlatego, że Profesor raczej nie utrzymywał ze swoją szkołą żadnych kontaktów. Nie widać też jego nazwiska w sprawozdaniach z kilku zjazdów absolwentów, które odbyły się w XX w.

Lata spędzone w Gimnazjum Ziemi Kujawskiej to także początek aktywności politycznej Cackowskiego. W późniejszym czasie zapisze: „Moja działalność społeczno-polityczna rozpoczęła się w szkole średniej, na terenie której w r. 1947 wstąpiłem do Związku Walki Młodych. Następnie byłem aktywnym członkiem ZMP”⁷⁴. Z kolei we własnoręcznie wypełnionym kwestionariuszu osobowym z 20 kwietnia 1970 r. podał dodatkowe informacje dotyczące przynależności: 1947–1948 ZWM, 1948–1950 ZMP, od 1950 r. PZPR⁷⁵. Skądinąd wiemy, że kandydatem PZPR był już od 1949 r.⁷⁶ Bez wątpienia był to bardzo istotny, jeśli nie zwrotny, życiowy wybór. Ma rację Timothy Snyder, gdy pisze: „Moment, kiedy ktoś zostaje członkiem partii komunistycznej albo zgłasza akces do komunizmu, jest bardzo ważny z biograficznego punktu widzenia. To swego rodzaju podwójna pułapka – od tego momentu rewolucja niknie ci z oczu niczym tęcza za horyzontem. Chcesz ją dogonić. Zarazem coraz bardziej oddala się w czasie chwila, kiedy dokonałeś wyboru, a wraz z nim zyskiwałeś wielu dobrych przyjaciół i nowe miłości. Myślę, że bardzo trudno odciąć się od tych ludzi i od tej chwili”⁷⁷.

Ryszard Kozłowski w monografii *„Czerwony” Włocławek. Mity a rzeczywistość*⁷⁸ pokazuje, że taki akces do PZPR był wówczas powszechną praktyką także na Kujawach, typową dla tego pokolenia, które w dojrzałość wchodziło wraz z umacnianiem się no-

71 *Księga Pamiątkowa Gimnazjum i Liceum Ziemi Kujawskiej we Włocławku wydana z okazji Jubileuszu 90-lecia*, red. M. Pawlak, Włocławek 1990, s. 42. Por. B. Moraczewska, *Szkolnictwo polskie w latach...*, s. 270.

72 R. Andrzejewski, *Zapiski myszolapa*, Warszawa 2010.

73 Stowarzyszenie Absolwentów Gimnazjum i Liceum Ziemi Kujawskiej ma swoją stronę internetową <http://kwłzk.pl/>, także pod adresem www.lzk.pl samego Liceum jest link do informacji o wybitnych absolwentach.

74 AUMCS, sygn. H/74/1, *Życiorys* z 6 IV 1968 r.

75 AUMCS, sygn. H/57, Kwestionariusz osobowy Zdzisława Cackowskiego z 20 IV 1970 r. W *Życiorysie* napisanym w 1968 r. podawał, że jest członkiem PZPR od roku 1951.

76 AUMCS, sygn. H/74/1, *Życiorys* z 20 IV 1970 r.

77 *Rozważania o wieku XX. Rozmowy Timothy'ego Snydera z Tonym Judtem*, przeł. P. Marczewski, Poznań 2013, s. 119.

78 R. Kozłowski, *„Czerwony” Włocławek. Mity a rzeczywistość*, Włocławek 2000.

wej władzy i w Polsce Ludowej dostrzegło swoją życiową szansę. Wybierali drogę wyznaczoną przez partię. Mieli stać się liderami zmiany społecznej, nową ludową polską inteligencją. Najzdolniejsi, najbardziej ideowi i klasowo „czyści” dostawali od władzy ludowej to, co było w jej mniemaniu najcenniejsze – możliwość studiowania w Kraju Rad.

Na partyjnym szlaku: przystanek Moskwa

Zapewne Zdzisław Cackowski posiadał wszystkie te trzy atrybuty, bo po maturze został skierowany na studia do Moskwy. Nie udało mi się odnaleźć świadectwa maturalnego Profesora, posłużę się więc stosownym opisem: „W czasach stalinowskich na maturze każdy uczeń zdawał te same przedmioty – egzaminy ustne i pisemne z języka polskiego i matematyki oraz ustne z historii, wiedzy o społeczeństwie i fizyki. Jednego dnia była pisemna matematyka, następnego – język polski, a kolejnego – pięć egzaminów ustnych naraz, w jednym dniu. W komisji egzaminacyjnej zasiadały »czynniki społeczne« – działacze partyjni czuwający nad »postawą moralno-polityczną« zdających, którzy mieli niestety ważny głos przy ocenie. Zadania maturalne podporządkowane były »jedynie słusznej linii partii«. Trzeba było więc zmierzyć się z takimi tematami, jak »Przebudowa społeczna i gospodarcza wsi polskiej w świetle Manifestu PKWN i planu 6-letniego«, »Znaczenie pokoju światowego dla rozwoju życia społeczno-gospodarczego i kulturalnego«, »Idea walki o wolność i postęp społeczny w utworach Mickiewicza i Słowackiego«⁷⁹.

To właśnie od „czynnika społecznego” i dyrektora Stanisława Sobczaka musiał wypłynąć pomysł wysłania Zdzisława Cackowskiego na wspomniane studia do Moskwy. A jak to konkretnie mogło wyglądać, posłużmy się wspomnieniem innej osoby: „Będąc już w 11-ej klasie, na naszym balu-studniówce w lutym 1953 r. nieoczekiwanie pojawiła się niejaka »towarzyszka Rudnicka«, delegat Ministra Szkół Wyższych, w celu propagowania i werbowania chętnych na studia zagraniczne. Zamiast tańczyć i bawić się, musieliśmy wysłuchać długiej i kwiecistej tyrady na temat najrozmaitszych ofert studiowania w Demoludach oraz ZSRR. Faktem było, że Polska była zniszczona wojną i niewiele uczelni funkcjonowało, więc szanse dostania się na wyższe studia były małe, bo na niektóre kierunki było po 20 zgłoszeń na jedno miejsce. A w tych innych krajach oferowano wiele ciekawych kierunków studiów, których w Polsce w ogóle nie było. Wiedzieliśmy, że jeden z naszych starszych o rok kolegów, Józek, pojechał przed pół rokiem na studia do Moskwy i dobrze mu się tam działo. Bardzo dużo moich koleżanek i kolegów z równoległych klas maturalnych było zafascynowanych propozycjami. Towarzyszka Rudnicka porozdawała formularze do wypełnienia. Kilka dni później przysłała je zebrać. Okazało się, że chętnych było sporo. Należy jeszcze dodać, że żadnych innych »agitacji« czy nawet minimalnej informacji dotyczącej kierunków studiów w Polsce czy też za granicą nie było. (W późniejszych latach o wyższych uczelniach

79 Podaję za: A. Jałosiński, *Egzamin maturalny w PRL*, <http://nowahistoria.interia.pl/egzamin-maturalny-w-prl/> [dostęp: 12 III 2017].

można było wszystkiego się zawczasu dowiedzieć i same uczelnie aktywnie werbowały studentów; w tamtych czasach to nie istniało.) Ja zgłosiłam się również⁸⁰.

Tą samą drogą i w tym samym roku, co Cackowski, trafił na przykład na studia do Moskwy (i wybrał historię na Uniwersytecie im. M.W. Łomonosowa) późniejszy znany badacz dziejów Europy Wschodniej – Józef Morzy⁸¹, którego opowieść „o studio-waniu w Kraju Rad” słyszałem przed laty w Poznaniu. Z kolei z tegoż Poznania na studia filozoficzne do Leningradu wyjechał w rok po Cackowskim trzy lata od niego młodszemu Bogdan Dziemidok. Dziwnym zrzędzeniem losu spotkali się we wrześniu 1956 r. w Lublinie, w kierowanej przez prof. Narcyza Łubnickiego Katedrze Filozofii, gdzie Dziemidok po powrocie z ZSRR trafił z ministerialnym nakazem pracy. Mogli się widywać zresztą już wcześniej, np. podczas spotkań Ziomkostwa Studentów Polskich w ZSRR, w którym Zdzisław Cackowski działał⁸². Poszukując bezskutecznie informacji na temat tej nieznannej historykom (a przynajmniej mnie) organizacji, natrafiłem w zbiorach Państwowego Instytutu Audiowizualnego w Warszawie na zrealizowany w 1952 r. przez Wytwórnę Filmów Dokumentalnych dwuipółminutowy film edukacyjno-propagandowy (a mówiąc precyzyjnie: fragment Polskiej Kroniki Filmowej wyemitowanej 13 sierpnia 1952 r. – PKF 34/52) zatytułowany *Na studiach w Moskwie*, na którym – ku mojemu ogromnemu zaskoczeniu – rozpoznałem bohatera tej opowieści. W ostatnich ujęciach widać, jak młodzieńcy Zdzisław Cackowski przechadza się w grupie polskich studentów po Moskwie na tle budowanego wówczas ogromnego gmachu (nieco większy Pałac Kultury, jak wiadomo) Uniwersytetu im. M.W. Łomonosowa. Przyszłego Profesora uchwyciono jeszcze na zbiorowej fotografii studiujących w Moskwie, od oglądania której zaczyna się ta filmowa minipowieść⁸³ (zob. ryc. 2). Nie wiem, być może Profesor Cackowski znał ten film, ale zapewne dla jego rodziny, przyjaciół i uczniów będzie to jakaś niespodzianka...

Co zdecydowało, że Cackowski wybrał filozofię? – nie wiemy⁸⁴. Wiadomo natomiast, że był studentem bardzo dobrym: prof. Narcyz Łubnicki wspominał po latach, że gdy Cackowski pojawił się u niego w Katedrze Filozofii po raz pierwszy w 1956 r., okazał indeks, w którym „figurowały piątki prawie z wszystkich licznych przedmiotów egzaminacyjnych – nie tylko humanistycznych, lecz i przyrodniczych. Świadczy to o uznaniu, jakie zdobył wśród specjalistów już w czasie studiów uniwersyteckich” –

80 A. Muszyńska, *Retrospektywne wspomnienia powojenne*, s. 3, <http://docplayer.pl/6272999-Retrospektywne-wspomnienia-powojenne-agnieszka-muszynska.html> [dostęp: wrzesień 2017].

81 O tej postaci zob.: D. Matelski, *Józef Morzy (10 VIII 1921–16 X 2011) – badaczowi dziejów Europy Wschodniej*, „Studia z Dziejów Rosji i Europy Środkowo-Wschodniej” 2013, t. 48, s. 405–411.

82 AUMCS, sygn. H/74/1, Życiorys z 20 IV 1970 r.

83 Film ten dzięki Fundacji na rzecz Nauki Polskiej jest już dostępny w Internecie: <http://www.repozytorium.fn.org.pl/?q=pl/node/6710> [dostęp: 17 IX 2017].

84 To zaskakujące tym bardziej, że właśnie w tym samym roku, gdy pojechał studiować filozofię do Moskwy, w Polsce zdecydowano się usunąć ją z uniwersytetów, a najwybitniejsi nasi filozofowie z Tadeuszem Kotarbińskim, Władysławem Tatarakiewiczem i Kazimierzem Ajdukiewiczem na czele zostali pozbawieni możliwości wykładania.

piisał w datowanej na 23 grudnia 1968 r. ocenie dorobku doc. Cackowskiego⁸⁵. Jednym z nich był Aleksander Romanowicz Łuria – wybitny rosyjski uczony, twórca neuropsychologii, któremu z inicjatywy Cackowskiego władze Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej przyznały w 1974 r. doktorat *honoris causa*⁸⁶. Wiemy też, że nasz bohater pracę dyplomową na „Łomonosowie” pisał na temat pojęcia prawa u Hegla⁸⁷.



Ryc. 2. Klatka z filmu *Na studiach w Moskwie*
(Moskwa–Warszawa: Wytwórnia Filmów Dokumentalnych 1952)

Źródło: Repozytorium Cyfrowe Filmoteki Narodowej, PKF 34/52.

Co jeszcze można powiedzieć o tych moskiewskich studenckich doświadczeniach? Profesor powracał do nich w swych wspomnieniach raczej niechętnie, ale mamy przecież jego jedną, bardzo wymowną – jak sądzę – wypowiedź na temat tamtych lat: „w pierwszym okresie był to okres stalinowski (do marca 1953 r.); koniec stalinizmu spowodował, że na Wydziale Filozoficznym Uniwersytetu Łomonosowa wrócono do dialektyki Hegla, choć od Karola Marksa (w wersji stalinowskiej) nie odstępowano. Jeden z filozofów (Aleksander Zinowiew) napisał wybitną pracę o filozofii K. Marksa, która nie zosta-

85 AUMCS, sygn. H/58/41, Narcyz Łubnicki, Ocena działalności naukowej i dydaktycznej doc. dr. hab. Zdzisława Cackowskiego i wniosek o nadanie mu tytułu naukowego profesora nadzwyczajnego [mps, 12 ss.].

86 Pamiętam tę uroczystość, bo jako student filozofii mogłem wysłuchać zarówno wykładu A. Łurii, jak i laudacji Z. Cackowskiego.

87 AUMCS, sygn. H/58/41, N. Łubnicki, Ocena działalności naukowej..., s. 1.

ła zatwierdzona i w związku z tym Rada Wydziału musiała sprawę ponownie rozpatrzyć. Przy tym ponownym rozpatrzeniu sprawy kolega Autora powiedział, że kiedy Archimedes odkrył swoje słynne prawo, to kupił sto zwierząt i popędził bogom na ofiarę. Bydło czuło, co się święci, i strasznie ryczało. Od tego czasu, gdy w nauce coś ważnego się dzieje (a w tym przypadku tak właśnie jest!), to bydło ryczy! Analogiczna sytuacja miała też miejsce na Wydziale Biologicznym. Tam ktoś napisał pracę kandydacką (doktorską) o genetyce, która nie została zatwierdzona przez Centralną Komisję. Byłem świadkiem tej drugiej obrony, na której jeden z recenzentów (Łysenko!) zapytywał »Kto widział gen? Nikt gena nie widział«. Dzisiaj przypomina mi się przy tej okazji pytanie Ernesta Macha o to, kto widział atom. Dzisiaj już takich pytań się nie stawia”⁸⁸.

Nic dziwnego więc, iż w tej samej autobiograficznej wypowiedzi dla „Sofii” podkreślał, że tak naprawdę naukowo ukształtowały go dopiero późniejsze studia, te z lat sześćdziesiątych odbyte w Paryżu i w Stanach⁸⁹.

W Archiwum UMCS zachowała się fotokopia samego dyplomu z wyróżnieniem oznaczonym nr. 115 085. Można z dokumentu wyczytać, iż Zdzisław Cackowski wstąpił w 1950 r. na Państwowy Uniwersytet im. M.W. Łomonosowa – uczelnię za swe zasługi dla ZSRR wyróżnioną Orderem Lenina i Orderem Czerwonego Sztandaru Pracy, zaliczył pełen uniwersytecki kurs filozofii i na podstawie decyzji Państwowej Komisji Egzaminacyjnej z 25 czerwca 1955 r. otrzymał datowany na 30 czerwca 1955 r. wspomniany dyplom z wyróżnieniem potwierdzający jego kwalifikację jako filozofa⁹⁰.

Rzecz jasna, to zwykła koincydencja, ale ma ona pewien wydźwięk symboliczny: tego samego roku i w tym samym dniu dyplom z wyróżnieniem Uniwersytetu im. M.W. Łomonosowa, tyle że z prawa, odbierał również – o rok starszy od Cackowskiego – Michaił Gorbaczow. Także on w szkole średniej rozpoczął karierę działacza Komso-mołu, by po odbyciu 8-letniego stażu kandydackiego wstąpić do KPZR. Także jego na studia do Moskwy skierowała partia. Ale Gorbaczow, inaczej niż Cackowski, postanowił się poświęcić tylko pracy partyjnej. W piętnaście lat później był już członkiem Komitetu Centralnego KPZR, a w roku 1980 został członkiem Biura Politycznego. Zdzisławowi Cackowskiemu droga do Komitetu Centralnego PZPR zajmie ponad trzydzieści lat, bowiem podejmując życiowe wybory, zdecydował, że swój czas dzielić będzie pomiędzy partię i uniwersytet – dwie „ideowe rodziny”, by ostatecznie odkryć (w czasach pierestrojki właśnie), iż to ten ostatni – a nie partia – jest jego przeznaczeniem. Ale Gorba-czowa i pierestrojkę przywitał z entuzjazmem i darzył sentymentem do końca życia, o czym wiem z wielu rozmów, jakie miałem okazję z Profesorem prowadzić.

88 *Prof. dr hab. Zdzisław Cackowski mówi o swoim filozofowaniu*. . . , s. 323–324.

89 *Ibidem*, s. 323.

90 AUMCS, sygn. H/58/41. Dodajmy, iż Rozporządzenie Ministrów Oświaty i Zdrowia z 10 V 1950 r. w sprawie uznawania studiów wyższych odbytych w ZSRR (Dz.U. 1950, nr 25, poz. 227) uregulowało kwestię uznawalności takich dyplomów w Polsce, dlatego Cackowski uzyskał 19 VIII 1955 r. formalne urzędowe potwierdzenie, iż „posiada uprawnienia wynikające z ukończenia studiów wyższych II stopnia oraz prawo do używania tytułu magister filozofii”. Dokument został dołączony do wniosku o otwarcie przewodu doktorskiego. Zob. AUMCS, sygn. H/57/41.

Na partyjnym szlaku: przystanek Lublin

Po powrocie z Moskwy na podstawie nakazu pracy z ministerstwa, po linii partyjnej został Zdzisław Cackowski skierowany do Lublina na Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej do Katedry Podstaw Marksizmu-Leninizmu. Miasto wydało mu się wówczas okropne⁹¹. Wraść w nie powoli, ale coraz mocniej, by z czasem uznać, że jest właśnie stąd, z Lublina, z tej ziemi⁹². Musiało w tym pomóc zapewne i to, że szybko założył tu własną rodzinę (ożenił się w roku 1956).

Żona Maria, trzy lata młodsza, także studiowała w Moskwie, tyle że w Instytucie Pedagogicznym im. W.I. Lenina. Spotkali się na UMCS, gdzie i ona trafiła w 1956 r. z nakazu pracy i – analogicznie jak Profesor – pracując na naszym uniwersytecie, uzyskała wszystkie stopnie i tytuły naukowe (profesura w 1986 r.), kierując przez długie lata Zakładem Dydaktyki Ogólnej⁹³. W 1958 r. urodziła się Cackowskim córka Jolanta⁹⁴.

Katedra Podstaw Marksizmu-Leninizmu UMCS kierowana była wówczas przez mgr. [sic!] Stanisława Krzykałę – przedwojennego komunistę, aparatczyka władzy ludowej (najpierw Wojewódzki Urząd Bezpieczeństwa Wewnętrznego, później zastępca prezydenta i w końcu prezydent Lublina do 1954 r.), a z przekonań stalinistę, osobę nie najwyższych lotów (by wyrazić się oględnie⁹⁵), który słyszał z tego, że znał na pamięć tzw. krótki Kurs Historii WKP(b)⁹⁶. Cackowski – z jego zdolnościami – nie czuł się zapewne w takiej atmosferze najlepiej, bo gdy tylko nadarzyła się pierwsza okazja – w 1956 r. na polskie uniwersytety filozofia powróciła z 6-letniego „wygnania” – zjawił się u prof. Łubnickiego, który tworzył właśnie Katedrę Filozofii⁹⁷, i już w roku akademickim 1956/1957 został w niej zatrudniony na stanowisku starszego asystenta. W Katedrze spotkał jeszcze Bogdana Dziemidoka, wkrótce dołączył do nich Leon Koj, a w 1961 r. także Tadeusz Kwiatkowski – obydwaj byli asystentami pozyskanymi przez

91 Zob. *Relacja Zdzisława Cackowskiego*, zbiór „Historii mówiona”, teatr NN w Lublinie (dalej: *Relacja Zdzisława Cackowskiego*). Zob. <http://teatrnn.pl/historiamowiona/> [dostęp: marzec 2017 r.].

92 Tą kategorią „wraściania w lubelską ziemię” posłużył się Zdzisław Cackowski już jako rektor UMCS, żegnając na uroczystości pogrzebowej w 1988 r. swego Mistrza – prof. Narcyza Łubnickiego, i często jej później w rozmowach używał także na określenie swojej relacji z Lublinem.

93 M. Cackowska zmarła w 2004 r. Por. *Autobiogram*, [w:] *Bibliografia publikacji naukowych hab. dr hab. Marii Cackowskiej*, „Bibliografie Osobowe – Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej” 26, oprac. M. Ziółkowska, Lublin 2003; F. Bartmiński, *Pożegnanie Profesora Marii Cackowskiej (1933–2004)*, „Życie Szkoły” 2004, nr 9, s. 54–56.

94 Skończyła psychologię, mieszka i pracuje w Paryżu. Specjalizuje się w tzw. coachingu koaktywnym i z tego zakresu prowadzi warsztaty (kilka lat temu także na UMCS). Była tłumaczem głośnej książki Marie-France Hirigoyen *Molestowanie moralne. Perswazyjna przemoc w życiu codziennym* (Poznań 2002). Warto dodać, że Jolanta Cackowska-Demirian jest także autorką interesującego esaju *Słowem można też zabić* („Res Humana” 2002, nr 4 [59]).

95 Miałem okazję przekonać się o tym jako jego student – był profesorem i dyrektorem Instytutu Historii UMCS w latach 1972–1975.

96 W oryginale tytuł brzmiał: *История Всесоюзной Коммунистической Партии (Большевиков): Краткий курс*. Cackowski po latach śmiał się, że Krzykały nie doceniałem, bo na pamięć znał kurs nie „mały”, lecz „duży”, czyli wielotomowy!

97 Już sam termin *katedra* w nazwie był oznaką następujących przemian, nawiązaniem do pięknych tradycji uniwersyteckich, do których Łubnicki odnosił się z pietyzmem. Katedra Filozofii mieściła się wówczas w budynku na rogu ul. Lipowej i Skłodowskiej.

Łubnickiego z KUL⁹⁸. To Cackowskiego jednak kierownik Katedry „wyraźnie wyróżniał” – jak sam zainteresowany wspominał po latach⁹⁹.

Prof. Narcyz Łubnicki faktycznie odegrał w życiu bohatera tej opowieści rolę niezwykle ważną. To właśnie on go jako filozofa ukształtował i promował na wszystkich etapach rozwoju naukowego – od doktoratu po profesurę, a może nawet należałoby powiedzieć coś więcej: ukształtował go także jako człowieka uniwersytetu. Wypada zatem choć trochę przybliżyć tę ze wszech miar wybitną i znaczącą dla lubelskiego ośrodka akademickiego postać.

Narcyz Łubnicki był filozofem, logikiem, metodologiem, badaczem światopoglądów i rosyjskiej myśli filozoficznej w jednej osobie. Urodził się w 1904 r. w Białymstoku, studiował w Wolnej Wszechnicy Polskiej w Łodzi i na paryskiej Sorbonie, skąd powrócił w 1929 r. z doktoratem (rozprawa *Critique des éléments fondamentaux de la doctrine Kantienne* napisana pod kierunkiem Andrégo Lalande’a). Przed wojną pracował w Łodzi, był docentem Wolnej Wszechnicy Polskiej i prezesem tamtejszego oddziału Polskiego Towarzystwa Filozoficznego. Miał piękną kartę okupacyjną, angażował się w tajne nauczanie, ściśle współpracując z prof. Tadeuszem Kotarbińskim. Ścigany z racji pochodzenia i działalności przez gestapo ukrywał się na Lubelszczyźnie, kiedy wydano dekret o utworzeniu UMCS. Dołączył więc do zespołu prof. Henryka Raabego, by tworzyć „nową socjalistyczną uczelnię”¹⁰⁰. Habilitował się na UMCS w 1945 r. na podstawie wydanej jeszcze w 1934 r. rozprawy *Zasada ekonomii w świetle krytyki epistemologicznej*.

Profesor był lewicowcem z przekonania, wolnomyślicielem i racjonalistą (najbliżej mu było pewnie do reizmu Kotarbińskiego, choć zwykł podkreślać niezależność, otwartość i systemowość własnych poglądów) przywiązującym ogromną wagę do logicznej poprawności rozumowań i klarowności (precyzji) wypowiedzi, nie tylko naukowych – dodajmy. Był także człowiekiem o ogromnej kulturze osobistej, samodyscyplinie i wyczulonym etycznie. W latach 1950–1956 stał się obiektem politycznych szykan i pseudonaukowych ataków (przewodził im Adam Schaff – postać lansowana wówczas przez władze na gwiazdę marksizmu¹⁰¹), dla których pretekstem stała się negatywna ocena

98 Warto podkreślić przy tej okazji otwartość i odwagę Łubnickiego, jaką wykazał się, zatrudniając na UMCS Leona Koję, bowiem w czasach stalinowskich został on skazany „na 18 miesięcy obozu pracy za działalność na szkodę PRL” [Archiwum Akt Nowych w Warszawie, Komisja Specjalna do Walki z Nadużyciami i Szkodnictwem Gospodarczym (1945–1955), sygn. 306]. Kojowi zarzucano antypaństwowe zaangażowanie w środowiskach KUL i katolickich. Bardzo długo też odmawiano mu zatwierdzenia habilitacji i profesury.

99 Mówi o tym wprost w nagraniu z 21 VI 2012 r. (*Relacja Zdzisława Cackowskiego. . .*), które trwa 27 min., ale niestety Profesor nie był już wtedy w dobrej formie i miał kłopoty z pamięcią, zwłaszcza jeśli chodzi o nazwiska i daty.

100 N. Łubnicki, *Początki życia uniwersyteckiego w Lublinie. Wspomnienia po trzydziestu latach*, „Życie Szkoły Wyższej” 1974, nr 7–8. Por. J. Wrona, Z. Zaporowski, *70 lat Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie. Studia z dziejów Uczelni*, Lublin 2015, s. 15–16. O UMCS w latach 1956–1959 zob. także: M. Kruszyński, *op. cit.*, s. 187–206.

101 Niezrażony tym faktem Łubnicki właśnie prof. A. Schaffa zdecydował się powołać na recenzenta doktoratu Cackowskiego (drugim był Władysław Krajewski).

jednej z publikacji Łubnickiego¹⁰² zamieszczonej na łamach „Woprosów Filozofii”. Został zaliczony przez ówczesne władze do „filozofów burżuazyjnych” i pod tym pretekstem pozbawiony prawa do prowadzenia zajęć z filozofii na UMCS (mógł prowadzić jedynie wykłady z logiki i lektorat języka rosyjskiego). Objęty był też zakazem publikowania. Rok 1956 także i dla niego okazał się przełomowy: odzyskał pozycję naukową, powrócił do czynnego życia akademickiego – znowu objął kierownictwo Katedry Filozofii, a w latach 1959–1962 był nawet prorektorem UMCS. Wreszcie też miał swoich uczniów, a ulubionym został właśnie Zdzisław Cackowski.

O relacjach łączących Mistrza i jego ucznia, który prowadzony mądrze i spolegliwie sam wyrósł na Mistrza w oczach swojego Nauczyciela, można by na przykładzie tej pary napisać osobną rozprawę, tu ograniczę się jedynie do wyeksponowania najważniejszych elementów intelektualnej więzi, jaka ich łączyła¹⁰³. Po pierwsze zatem Cackowski dostał od Łubnickiego to, czego nie otrzymał w Moskwie: porządny kurs historii filozofii – od greckiej antycznej klasyki po neopozytywizm i filozofię analityczną. Łubnickiego odznaczały ogromna erudycja, biegła znajomość łaciny i greki oraz kilku języków nowożytnych (literaturę czytał zaś w kilkunastu)¹⁰⁴, czyli wszystko, czego wówczas Cackowskiemu brakowało¹⁰⁵.

Po drugie, Łubnicki bardzo pomógł Cackowskiemu w doborze właściwej problematyki badawczej przy doktoracie i habilitacji, które były w pewnym sensie kontynuacją jego własnych zainteresowań naukowych. I tak dysertacja doktorska *Treść poznawcza wrażeń zmysłowych. Spór o jakości zmysłowe w filozofii marksistowskiej*¹⁰⁶ wyrasta z pracy Łubnickiego *Zagadnienie stosunku tzw. zjawisk psychicznych do tzw. zjawisk fizycznych*¹⁰⁷, w rozprawie habilitacyjnej zaś *Zagadnienie pytań w filozofii* podnosi problemy postawione przez Łubnickiego w pisanej wówczas *Nauce poprawnego myślenia*¹⁰⁸. Niewątpliwie to z jego inspiracji wprowadził Cackowski – za Gabrielem Marcelem – pojęcie *myślenia pytajnego* (*pensée interrogative*) do rozprawy habilitacyjnej, do

102 Chodziło o tekst *Epistemological Problems of Dialectical Materialism* opublikowany w „Synthese” (1948–1949, nr 4–5, s. 274–296).

103 Cackowski starał się ten dług wdzięczności zaciągnięty wobec swojego Mistrza spłacać, jak najlepiej umiał. Otaczał go szacunkiem i szczególną atencją aż do śmierci. To z jego inicjatywy w 1982 r. UMCS przyznał prof. Łubnickiemu najwyższą godność – doktorat honorowy. Podczas uroczystości pogrzebowych Cackowski wypowiedział zaś słowa, które mocno wryły się w pamięć: „Żegnając kogoś bliskiego, płaczemy tym mocniej, im bardziej uczestniczył on w naszych wspomnieniach”.

104 Na pierwszym wykładzie (*Z historii filozofii greckiej*), jaki z nim mieliśmy w roku akademickim 1973/1974, zwrócił się do nas słowami: „Ponieważ wiem, że dzisiejsi studenci języków nie znają, podam wam literaturę przedmiotu tylko w czterech podstawowych: niemieckim, francuskim, angielskim i rosyjskim”. Naprawdę to nie były żarty, dodatkowo Profesor miał wtedy dla chętnych warsztat z greki: czytał i tłumaczył z nami *Metafizykę* Arystotelesa!

105 Dopiero w Kwestionariuszu osobowym z roku 1970 w rubryce „biegła znajomość języków obcych” wpiśnięte Cackowski: rosyjski, francuski i angielski. Zob. AUMCS, sygn. H/57/41.

106 Z. Cackowski, *Treść poznawcza wrażeń zmysłowych*, Warszawa 1962.

107 N. Łubnicki, *Zagadnienie stosunku tzw. zjawisk psychicznych do tzw. zjawisk fizycznych. (Przyczynek do metodologii psychologii)*, „Kwartalnik Filozoficzny” 1935, t. 12, s. 373–399.

108 Idem, *Nauka poprawnego myślenia*, Warszawa 1963.

wodząc w niej fundamentalnego znaczenia procedury stawiania pytań dla nauki krytycznego, naukowego myślenia.

Po trzecie, gdy tylko pojawiła się taka możliwość (po raz pierwszy w roku akademickim 1960/1961, potem raz jeszcze w 1965 r.), zabrał prof. Łubnicki Cackowskiego na studia do swego ukochanego Paryża i dał sposobność, by jego uczeń słuchał przez pół roku wykładów filozofów tej klasy, co Raymond Aron, Herbert Marcuse, Lucien Goldmann czy Georges Gurvitch¹⁰⁹. Nie miejsce tu na analizę ich poglądów filozoficznych i postaw, ale koniecznie trzeba powiedzieć, że choć niegdyś ulegli oni fascynacji ideologią komunizmu – świetnie opisał to Tony Judt w *Historii niedokończonej*¹¹⁰ – owemu „opium dla intelektualistów” XX stulecia¹¹¹, to w tym czasie, gdy mógł ich słuchać Cackowski, idea komunistyczna była dla nich już tylko „przeszłością pewnego złudzenia”, by posłużyć się kategorią innego „ukąszonego” przez marksizm – François Fureta¹¹². Nie mogło to pozostać bez wpływu na umysł tak chłonnego intelektualnie filozofa, jakim był Cackowski, a także na jego stosunek do marksizmu i to, w jaki sposób był on uprawiany w stalinowskiej Polsce i Związku Radzieckim, z czym stykał się przecież na co dzień.

Przyszły badacz Cackowskiego jako filozofa i marksisty, a postać ta bez wątpienia na taką porządną monografię z historii filozofii i historii idei zasługuje, musi to wziąć pod uwagę bowiem widać wyraźnie, jak jego twórczość ewoluuje, zmienia się, najpierw pod wpływem naukowego terminowania u Łubnickiego (postawa krytyczna, logika argumentacji, kultura wypowiedzi), a potem pod wpływem dalszych studiów. Zauważmy, że gdy w latach siedemdziesiątych powraca Cackowski na poważnie do zajmowania się filozofią marksistowską, czyni to już na zupełnie innym, o wiele wyższym poziomie¹¹³ niż w swoich pierwszych marksistowskich publikacjach, utrzymanych w obowiązującym w latach sześćdziesiątych oficjalnym standardzie (i nie mam tu na myśli jego faktycznego debiutu, czyli artykułu z „Nowej Kultury” *Filozofia, filozofowanie i stalinizm* z 1956 r.). Przełamać ten standard miała w Polsce dopiero w latach siedemdziesiątych tzw. metodologiczna szkoła poznańska (Jerzy Kmita, Leszek Nowak, Jerzy Topolski) i właśnie Zdzisław Cackowski.

109 „Po doktoracie pierwszy raz wyjechałem (wraz z Prof. Narcyzem Łubnickim) na pół roku do Paryża (a później jeszcze dwa razy, też po pół roku) i tam studiowałem na Sorbonie. Chodziłem na wykłady V. Jankélévitcha, R. Arona i G. Gurvitcha. Ten ostatni prowadził swoje wykłady wręcz prowokacyjnie: często mawiał, że na sali znajduje się jego przyjaciel, który takie bzdury wypisuje. . . Ale najważniejsze było półroczne seminarium, które prowadzili trzej profesorowie: Herbert Marcuse, Lucien Goldmann i właśnie Georges Gurvitch. Nie reprezentowali oni jednakowych postaw intelektualnych, więc seminarium musiało być bardzo interesujące i faktycznie było”. *Prof. dr hab. Zdzisław Cackowski mówi. . .*, s. 324.

110 T. Judt, *Historia niedokończona. Francuscy intelektualiści 1944–1956*, przeł. P. Marczewski, Warszawa 2012.

111 To był też tytuł głośnej książki Raymonda Arona *L’Opium des intellectuels* wydanej w 1955 r., która już w rok później w tłumaczeniu Czesława Miłosza ukazała się w paryskiej „Kulturze” jako *Koniec wieku ideologii*.

112 F. Furet, *Przeszłość pewnego złudzenia. Esej o idei komunistycznej w XX w.*, przeł. J. Górnicka-Kalinowska, M. Ochab, Warszawa 1996.

113 Chodzi mi tu przede wszystkim o trzy książki: *Główne pojęcia materializmu historycznego* (Warszawa 1974), *Jedność i wielość. Działanie i poznawanie. Wykłady z materializmu dialektycznego* (Warszawa 1975) oraz *Człowiek jako podmiot działania praktycznego i poznawczego* (Warszawa 1979).

Równie ważny jak dwa wyjazdy półroczne do Paryża w latach sześćdziesiątych (po raz trzeci na półroczne stypendium do Francji Profesor wyjechał w roku 1975) był dla rozwoju Cackowskiego ponadroczny pobyt w Stanach Zjednoczonych na stypendium Forda (w latach 1968–1969). Sam mówił po latach: „Tam odwiedziłem Columbia University w Nowym Yorku, Uniwersytet w Bostonie i wreszcie Uniwersytet w Berkeley. Najwięcej skorzystałem w Bostonie, a to pod wpływem profesorów Roberta S. Cohena oraz Marxa W. Wartofsky’ego. Ale najważniejszy temat moich studiów w USA to był temat »Burzy mózgu« (*Brainstorming*). W innych uniwersytetach byłem po 2–3 tygodnie: Waszyngton, Los Angeles, Salt Lake City, Chicago. Te studia w różnych krajach wpłynęły na mój sposób myślenia. Oczywiście pewien wpływ na moje myślenie miały też międzynarodowe konferencje i światowe kongresy: Warna, Boston, Waszyngton, Dusseldorf, Brighton”¹¹⁴.

Z wyjazdem na stypendium Forda do Stanów Zjednoczonych i staraniami o paszport wiąże się sprawa podjętej przez Służbę Bezpieczeństwa próby pozyskania Cackowskiego do współpracy (udanej, choć „długo opierał się przed stycznością z SB”¹¹⁵), co szczegółowo omawia w swej książce Marcin Kruszyński¹¹⁶. SB nadała Profesorowi 5 kwietnia 1968 r., bez wiedzy zainteresowanego, wiele mówiący – także o tym, jak służby go postrzegały – pseudonim „Ambitny”, licząc na to, iż „jako naukowiec posiada możliwość wyjazdu do państw kapitalistycznych. Ubiega się o wielomiesięczne stypendium amerykańskie Forda, co umożliwi mu zetknięcie się z pozostającymi w zainteresowaniu pracownikami naukowymi USA”¹¹⁷. Ostatecznie Cackowski miał podczas rozmowy z funkcjonariuszem SB przeprowadzonej 15 czerwca 1968 r. zgodzić się jedynie na to, iż będzie „zwracać uwagę i informować o odwiedzanych za granicą instytucjach i osobach”, prosząc jednocześnie o ułatwienia w formalnościach związanych z uzyskaniem paszportu dla żony, której wracając ze Stanów, planował pokazać Paryż. Kruszyński w związku z tym konkluduje: „Być może więc Cackowski podjął pewną grę z władzami bezpieczeństwa, której podstawowym zamiarem mógł być... paszport dla współmałżonki wydany w trybie przyspieszonym. Dowodziłoby to przy okazji rozeznania, nawet wśród prominentnych działaczy partyjnych, decydującego wpływu SB na załatwianie tego typu spraw”¹¹⁸. Nic nie wiadomo o tym, aby bohater opowieści pisał z pobytu w Stanach jakieś raporty dla SB, wiemy natomiast – co ma także istotne znaczenie w tej sprawie – iż władze bezpieczeństwa posunęły się nawet do tego, by otwierać i czytać jego prywatną korespondencję z USA¹¹⁹, co pośrednio może świadczyć, że co najmniej nie miały do niego zaufania.

114 *Prof. dr hab. Zdzisław Cackowski mówi...*, s. 324. Chodzi tu o Światowe Kongresy Filozoficzne w Warnie (1974), Düsseldorfie (1978), Brighton (1988) i Bostonie (1998).

115 Nie był on jednak traktowany jako tzw. osobowe źródło informacji, lecz założono mu jedynie „kwestionariusz ewidencyjny”. Por. M. Kruszyński, *op. cit.*, s. 284.

116 *Ibidem*, s. 283–286.

117 *Ibidem*, s. 284.

118 *Ibidem*, s. 286.

119 Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej [dalej: AIPN] Lu–020/151, Wypisy z listów Z. Cackowskiego, k. 48–56. Podaje za: M. Kruszyński, *op. cit.*, s. 286 [przypis 496]. SB do tego stopnia nie ufała Cackowskiemu, że umieściła swojego agenta wśród pracowników Zakładu, którym kierował, by stale mieć go na oku...

Przypomnijmy w tym kontekście, o czym pisze Janusz Wrona, iż dla SB już na początku lat sześćdziesiątych poglądy Cackowskiego były „w pewnym sensie rewizjonistyczne”, podobnie jak Adama Kerstena i Zygmunta Mańkowskiego (sprawa obiektowa „Elita”)¹²⁰. Ten pierwszy będzie ostro krytykował postawę Cackowskiego po wprowadzeniu stanu wojennego, ten drugi zaś w przyszłości zostanie prorektorem w jego ekipie.

Od doktoratu do profesury

Cackowski doktoryzował się w roku 1960, habilitował w 1963 r.¹²¹, tytuł profesora nadzwyczajnego uzyskał w 1971 r., profesora zwyczajnego zaś w roku 1976. Tyle suchych faktów zamieszczanych w prawie każdym z wielu biogramów Zdzisława Cackowskiego. Na podstawie informacji zaczerpniętych z przechowywanych w Archiwum UMCS jego akt personalnych można te dane uzupełnić: starszy asystent od października 1956 r., adiunkt od marca 1960 r., od lutego 1963 r. zatrudniony na stanowisku docenta, a od listopada 1971 r. na stanowisku profesora nadzwyczajnego¹²². Można też dodać, że kolejne przekształcenia w strukturze organizacyjnej UMCS, w dużej mierze przez Cackowskiego inicjowane, powodowały zmiany afiliacji: Katedra Filozofii w latach sześćdziesiątych została przekształcona w Instytut Nauk Pedagogicznych i Filozoficznych (w tym czasie Profesor dodatkowo pracował jeszcze, do 1968 r., w Zakładzie Filozofii Akademii Medycznej w Lublinie), od roku 1971 był już pracownikiem Instytutu Filozofii i Socjologii UMCS, a w roku 1973 powstał Międzyuczelniany Instytut Filozofii i Socjologii, któremu Cackowski dyktował. Ostatecznie w roku 1990 stał się pracownikiem Wydziału Filozofii i Socjologii UMCS, lecz ciągle był to ten sam Instytut Filozofii, którego najważniejszą i najlepiej rozpoznawalną w Polsce twarzą pozostawał przez te wszystkie lata Profesor Zdzisław Cackowski.

Ale przecież nie o takie proste informacje chodzi historykowi (a przynajmniej nie powinno chodzić), gdy przedmiotem swojej poznawczej uwagi czyni jakąś postać wybitną. Spróbujmy zatem przyjrzeć się drodze naukowej Profesora Cackowskiego nieco głębiej. Być może wtedy będzie można dowiedzieć się czegoś więcej o samych mechanizmach stojących za ścieżkami karier naukowych w PRL. Na przykład tego, że także w czasach poststalinowskich obowiązywała praktyka, iż uczelniany komitet partii wypowiadał się w sprawach awansu naukowego, a jego przedstawiciele w poszczególnych radach wydziałów (niezależnie od posiadanego stopnia naukowego i kwalifikacji) mieli prawo głosu na równych prawach z profesurą przy zatwierdzaniu wniosków o uznanie doktoratu, habilitacji czy profesury [sic!], co widać przy kolejnych awansach bohatera naszej opowieści.

120 J. Wrona, Z. Zaporowski, *op. cit.*, s. 107.

121 Sam Cackowski zwykł podawać przy habilitacji rok 1962 i faktycznie wtedy odbyło się kolokwium, ale wymagane wówczas ustawowo zatwierdzenie przez Ministerstwo Szkolnictwa Wyższego się przeciągało i ostatecznie nastąpiło to już w roku następnym. Do tej sprawy jeszcze powrócę.

122 AUMCS, sygn. H/74/2, Kwestionariusz osobowy z 21 IV 1975 r. Z dołączonego odpisu dowodu osobistego można się z kolei dowiedzieć, iż Zdzisław Cackowski był szeregowcem; nr specjalizacji wojskowej 131.

Doktorat

Doktorat powstał bardzo szybko. W piśmie datowanym na 28 października 1959 r., wspierającym wniosek Cackowskiego do Rady Wydziału Humanistycznego UMCS o otwarcie przewodu doktorskiego, Łubnicki jako kierownik Katedry Filozofii potwierdził, że zainteresowany „ma ukończoną pracę, która odpowiada wymogom stawianym pracy doktorskiej”, i wyrażał opinię, że „będzie niewątpliwie bardzo wartościowym samodzielnym pracownikiem nauki już w krótkim czasie”. Musiał być naprawdę pewny kwalifikacji swego ucznia, bowiem powołany przez Radę Wydziału na promotora w kilka dni potem zdecydował się wskazać recenzentów rozprawy doktorskiej Cackowskiego *Treść poznawcza wrażeń zmysłowych (spór o jakości zmysłowe w filozofii marksistowskiej)* z najwyższej naukowej „półki” – profesorów Adama Schaffa i Władysława Krajewskiego¹²³. Muszę powiedzieć, iż lektura tych trzech recenzji¹²⁴ dostarcza nawet dziś intelektualnej satysfakcji i doprawdy mogłaby służyć nadal za wzór dobrych praktyk akademickich w tym względzie. Jeśli ktoś posługuje się dużym kwantyfikatorem, twierdząc, że recenzje w PRL miały charakter „koleżeńskich przysług”, warto, aby przestudiował ten przypadek. Sam egzamin doktorski (z filozofii i psychologii) i publiczna dyskusja nad rozprawą odbyły się 18 marca 1960 r. i zakończyły stosowną uchwałą Rady Wydziału Humanistycznego. Od tego dnia Zdzisław Cackowski mógł się legitymować dyplomem doktora nauk humanistycznych.

Habilitacja

W dwa lata później przyszedł Profesor był już po habilitacji. I znów inicjatorem był Łubnicki, który stanął na czele Komisji powołanej przez Radę Wydziału Humanistycznego UMCS do rozpatrzenia wniosku. Jej konkluzja z 29 czerwca 1962 r. była jednoznaczna: „Po zapoznaniu się z rozprawą habilitacyjną przedstawioną przez dr. Z. Cackowskiego pt. *Zagadnienie pytań w filozofii* Komisja uznała, że rozprawa ta całkowicie spełnia warunki formalne stawiane pracom habilitacyjnym”. Podzielając tę opinię, Rada Wydziału 4 lipca 1962 r. otworzyła Cackowskiemu przewód habilitacyjny i powołała tych samych, co przy doktoracie, recenzentów. Mimo bardzo pochlebnych recenzji sprawa tym razem nie poszła tak gładko¹²⁵. Warto fakt ten odnotować, bowiem zwykło się uważać, iż w przypadku awansu „mocno partyjnych” naukowców władza ludowa zwykła przymykać oko na ewentualne niedociągnięcia formalne. W przypadku Cackow-

123 AUMCS, sygn. H/57/41, Dokumentacja przewodu doktorskiego mgr. Z. Cackowskiego. Szczególnie wybór Schaffa mógł wydawać się ryzykowny, zważywszy na jego osobistą niechęć do Łubnickiego, o czym pisałem wcześniej. Gdy w kilka lat potem władze PRL przypuściły frontalny atak na Schaffa, Cackowski odmówił wzięcia udziału w tej akcji.

124 Trzech, bowiem ówczesne przepisy wymagały, aby opinię swoją przedstawił także promotor i Łubnicki, co uczynił na 17 stronach!

125 To ważne, bo nie chodzi tu tylko o ten indywidualny przypadek, ale o sfalsyfikowanie tezy lansowanej przez niektórych historyków, że awanse naukowe kojarzonych z partią naukowców przebiegały gładko „po linii partyjnej” (zob. J. Wrona, Z. Zaporowski, *op. cit.*). *Case studies* habilitacji i profesury nadzwyczajnej Z. Cackowskiego jednoznacznie pokazują, że bywało też inaczej.

skiego było inaczej: problemem okazało się to, iż sama rozprawa nie została opublikowana przed kolokwium (choć dołączono zaświadczenie Spółdzielni Wydawniczej „Książka i Wiedza”, że praca została umieszczona w planie wydawniczym na rok 1963), i w związku z tym Ministerstwo nie chciało jej zatwierdzić. Nie wystarczyło także rozesłanie jej streszczenia do kilkunastu naukowców z innych ośrodków, na co władze Wydziału (dziekan Kazimierz Myśliński) się powoływały, licząc tu zapewne na jakiś wyjątek. Ministerstwo nie zmierzało ustąpić i zażądało dodatkowych recenzji¹²⁶. Dopiero po spełnieniu tego warunku (opinię przygotowali profesorowie Stefan Szuman i Tadeusz Tomaszewski), 24 stycznia 1963 r. wiceminister szkolnictwa wyższego Eugenia Krasowska zatwierdziła uchwałę Rady Wydziału Humanistycznego UMCS w Lublinie z 3 listopada 1962 r. „nadającą Obywatelowi dr. Zdzisławowi Cackowskiemu stopień naukowy docenta na podstawie pracy habilitacyjnej *Zagadnienie pytań w filozofii*”¹²⁷.

Tytuł naukowy profesora nadzwyczajnego

Równie nieszablonowo wyglądała sprawa profesury nadzwyczajnej. Od postawienia przez Łubnickiego na Radzie Wydziału Humanistycznego stosownego wniosku w sprawie (24 V 1968 r.) do jej uzyskania (25 XI 1971 r.) minęło trzy i pół roku. Nie było to więc „marcowe tempo ekspresowe”, jak ktoś mógłby przypuszczać i jak faktycznie to się w tym okresie zdarzało. Przyjrzyjmy się zatem okolicznościom, które temu towarzyszyły.

Sprawa tytułu profesora nadzwyczajnego stanęła po raz pierwszy na Radzie Wydziału Humanistycznego 24 maja 1968 r. Referował dziekan Stanisław Krzykała¹²⁸, a uzasadniał autor wniosku w tej sprawie – jak zwykle w przypadku wszystkich jego awansów był nim prof. Narcyz Łubnicki. Podkreślał on, iż uważa Cackowskiego „za jednego z najzdolniejszych współczesnych filozofów w Polsce”¹²⁹. W głosowaniu tajnym 14 głosami „za” przy 5 „wstrzymujących się” – co było rzadkością i dużo mówi o stosunku kolegów (w zdecydowanej większości partyjnych) do bardzo szybkiego rozwoju naukowego kandydata na profesora¹³⁰ – Rada podjęła uchwałę o wszczęciu postępowania „w sprawie wysunięcia doc. dr. Zdzisława Cackowskiego do tytułu naukowego profesora nadzwyczajnego”. Zgodnie z ówczesnie obowiązującym stanem prawnym¹³¹ wymagało to m.in. przeprowadzenia tzw. postępowania ankietowego, dlatego Krzykała zwrócił się o wyrażenie opinii w sprawie kandydatury Cackowskiego do Czesława Nowińskiego, Jana Legowicza i Narcyza Łubnickiego (recenzenci) oraz poprosił o prze-

126 AUMCS, sygn. H/74/1, Pismo Ministerstwa Szkolnictwa Wyższego do Ob. Rektora UMCS w Lublinie z dn. 12 XII 1962 r.

127 *Ibidem*, Akta przewodu habilitacyjnego Z. Cackowskiego.

128 W kolejnym punkcie był stawiany jego wniosek o profesurę, a nie miał habilitacji [sic!]. Nowa „pomarkowa” ustawa z 1968 r. dla takich jak on otworzyła specjalną ścieżkę awansu.

129 AUMCS, sygn. H/68/41, Akta wniosku o nadanie tytułu naukowego profesora dr. hab. Zdzisławowi Cackowskiemu, Wyciąg z protokołu posiedzenia Rady Wydziału Humanistycznego z dnia 24 V 1968 r.

130 Takiego „kłopotu” nie miał Krzykała, którego wniosek przeszedł jako następny jednogłośnie...

131 Rozporządzenie Ministra Szkolnictwa Wyższego i Sekretarza Naukowego PAN z dnia 12 XII 1965 r., „Monitor Polski. Dziennik Ustaw” 1965, nr 56 [paragraf 3].

ślanie krótkich opinii w tej sprawie faktycznie najwybitniejszych polskich filozofów: Izydore Dąborską, Janinę Kotarbińską, Adama Schaffa, Tadeusza Czeżowskiego, Romana Ingardena, Bogdana Suchodolskiego, Tadeusza Kotarbińskiego i Władysława Tatarkiewicza. Zapewne listę tę układał Łubnicki, bowiem „zestaw” Krzykały byłby z pewnością całkiem inny, bardziej po „linii partyjnej”.

Łubnicki swoją obszerną, 12-stronicową opinię przygotował już 23 grudnia 1968 r. Ostatnim, który nadesłał recenzję (4-stronicową) datowaną prawie rok później (9 XI 1969 r.), był Legowicz. Być może nie spieszo się, bo sam zainteresowany spędził rok akademicki 1968/1969 na stypendium w Stanach, a może wpływ na to, że nie procedowano sprawy przez cały rok 1969, miała zmiana przepisów dotyczących nadawania stopni i tytułów naukowych, jaka wówczas nastąpiła.

18 kwietnia 1970 r. Rada Wydziału Humanistycznego ponownie wróciła do sprawy. Prof. Narcyz Łubnicki w imieniu Komisji omówił nadesłane recenzje, przygotowane przez niego samego oraz przez prof. Czesława Nowińskiego i prof. Jana Legowicza (jego zdaniem Cackowski „znalazł się w czołówce filozofii w Polsce”). Uchwała Rady Wydziału przeszła tym razem pomyślnie przy 2 głosach „wstrzymujących się”. Senat zajął się sprawą 23 kwietnia 1970 r. W dyskusji podkreślano m.in., iż kandydat pełni „zaszczytne i odpowiedzialne funkcje sekretarza KU PZPR i Prodziekana Wydziału”, samo głosowanie zaś nie budziło wątpliwości: 21 głosów „za”, 2 głosy „wstrzymujące się”. Ale okazało się, że to wcale nie kończyło sprawy. W połowie 1970 r. weszła w życie kolejna zmiana przepisów: od kandydata wymagano teraz m.in. wypromowania co najmniej jednego doktora, a Cackowski wówczas jeszcze ich nie miał, więc sprawa awansu znów się oddalała, bowiem w Ministerstwie wniosek marksistowskiego docenta i sekretarza KU PZPR zwyczajnie odłożono „na półkę”.

W tej sytuacji 11 stycznia 1971 r. Cackowski skierował pismo za pośrednictwem ówczesnego rektora UMCS Zbigniewa Lorkiewicza do Ministra Oświaty i Szkolnictwa Wyższego Henryka Jabłońskiego z prośbą o bezpośrednią interwencję: „Ponieważ trudno mi się pogodzić z odłożeniem mojej sprawy i ponieważ uważam, że posiada ona wyraźne znamiona wyjątkowości, wobec tego pozwalam sobie krótko je Ob. Ministrowi przedstawić”¹³². Nie padają tu żadne niemerytoryczne argumenty czy powoływanie się na partyjne zasługi, lecz przywołany został fakt obiektywny: w Lublinie nie były dotąd prowadzone studia filozoficzne, stąd proces rozwoju naukowego młodej kadry musi z konieczności trwać dłużej. Nie wiemy, czy Jabłoński w jakiś sposób zdecydował się zareagować, ale wydaje się, że raczej nie, bowiem przez kolejne miesiące nic się w tej materii nie działo.

Z tego względu, wobec przedłużającej się „ciszy w sprawie”, postanowiono dodatkowo wzmocnić wniosek i 27 kwietnia 1971 r. nowy już dziekan Stanisław Tworek przesłał do Ministerstwa trzy opinie (T. Kotarbińskiego¹³³, B. Suchodolskiego i I. Dąb-

132 AUMCS, sygn. H 68/41, Kopia pisma Zdzisława Cackowskiego skierowanego do Henryka Jabłońskiego.

133 *Ibidem*. W aktach sprawy nadania Z. Cackowskiemu tytułu naukowego profesora nadzwyczajnego zachowała się sama koperta listu prof. T. Kotarbińskiego z dnia 21 II 1969 r. skierowanego do ówczesnego dziekana

skiej, a więc osób o najwyższym autorytecie naukowym) przygotowane jeszcze w ramach procedury ankietowej z roku 1969¹³⁴. Na kolejne żądanie Ministerstwa 3 września 1971 r. dosłano aktualny wykaz publikacji kandydata i ostatecznie uchwałą Rady Państwa z 25 listopada 1971 r. Zdzisław Cackowski otrzymał tytuł naukowy profesora nadzwyczajnego nauk humanistycznych¹³⁵.

Uzyczajnienie

Z wnioskiem wystąpił jak zwykle Narcyz Łubnicki, a tzw. książką profesorską były właśnie opublikowane *Główne pojęcia materializmu historycznego* (Warszawa 1974). Cackowski miał już wtedy wypromowanego jednego doktora (Wiktor Niedźwiecki¹³⁶) i dwa kolejne przewody w toku (Sabina Magierska i Jadwiga Mizińska). Komisja Rady Wydziału Humanistycznego pod kierunkiem Henryka Zinsa została powołana 20 listopada 1974 r. Recenzje pisali: Marek Fritzhand (9 stron), Władysław Markiewicz (2-stronicowa, może stanowić paradygmatyczny przykład recenzji pisanej przez „partyjnego uczonego” na takim poziomie ogólności, że mogłaby pasować do dowolnego kandydata) oraz Narcyz Łubnicki (jak zwykle najsolidniejsza – 16 stron). Nie miejsce tu na ich omawianie, ale może warto przytoczyć przynajmniej charakterystykę Cackowskiego jako człowieka, którą dał Łubnicki: „W pełni zasłużony autorytet moralny wśród współpracowników, gdyż jest bezwzględnie uczciwy, bardzo życzliwy, a dzięki energii, doskonałej orientacji i pomysłowości jest inspiratorem pomyślnego rozwoju Instytutu zarówno pod względem naukowym, jak i dydaktycznym”¹³⁷.

Senat UMCS 18 kwietnia 1975 r. tym razem jednomyślnie poparł wnioski o nadanie tytułu naukowego profesora zwyczajnego nauk humanistycznych. Być może poza względami merytorycznymi miało dla senatorów znaczenie i to, że Cackowski miał mocną pozycję w samej partii (był wówczas przewodniczącym Prezydium Grupy Partyjnej Komitetu Nauk Filozoficznych PAN) i był członkiem Centralnej Komisji Kwalifikacyjnej oraz Rady Głównej Szkolnictwa Wyższego, a więc dwóch ciał najważniejszych w polskim systemie szkolnictwa wyższego. W senackiej dyskusji nad uzyczajnieniem podkreślano m.in., iż jest on „pierwszym propagatorem hasła integracji w Lublinie i jest pierwszym organizatorem i dyrektorem Międzyuczelnianego Instytutu Filozofii i Socjologii w lubelskim ośrodku naukowym”¹³⁸.

Powstanie MIFiS – obok celu integrującego środowisko filozoficzne rozproszone dotąd pomiędzy cztery państwowe uczelnie Lublina – miało być także remedium na jego bolączki kadrowe (Cackowski dobrze zapamiętał, jakie miał kłopoty przy profe-

doc. dr. Stanisława Krzykały, z potwierdzeniem Kancelarii ogólnej UMCS, iż list wpłynął 22 II 1969 r. Nie ma niestety samej opinii.

134 *Ibidem*.

135 Zob. pismo w tej sprawie sygnowane przez Józefa Cyrankiewicza (*ibidem*).

136 W. Niedźwiecki, *Zasada korespondencji i jej metodologiczne znaczenie*, Lublin 1972.

137 *Ibidem*, s. 16.

138 AUMCS, sygn. H 74/2, Wyciąg z protokołu z posiedzenia Senatu z dnia 18 IV 1975 r., s. 4 (karta 133).

surze przez brak wypromowanych doktorów). W roku akademickim 1973/1974 uruchomiono dla zainteresowanych osób z innych kierunków studia filozoficzne, na które trafiłem, studiując równolegle historię, a w dwa lata potem – regularne, pomaturalne, 5-letnie studia magisterskie.

Cackowski jako filozof i jako dydaktyk

Oczywiście odpowiedź na pytanie, jakim Profesor Cackowski był filozofem i nauczycielem akademickim, wymagałaby co najmniej kolejnego bardzo obszernego studium¹³⁹. Tu ograniczę się do własnych, zapewne mocno subiektywnych, doświadczeń słuchacza jego wykładów egzaminowanego dwukrotnie przez Profesora w trakcie studiów filozoficznych, uczestnika prowadzonego przez niego seminarium w roku akademickim 1975/1976, czytelnika jego najważniejszych publikacji, wspierając się odwołaniami do tych wypowiedzi Profesora, które uważam za szczególnie istotne, stanowiące rodzaj przesłania, jakie nam pozostawił.

Jedną z nich były słowa wypowiedziane w Bolonii: „Kto nie potrafi przekazać określonej wiedzy, ten nie rozumie jej dostatecznie głęboko. Tyle tylko naprawdę rozumiesz, ile drugiemu przekazać umiesz”¹⁴⁰. Nam, nauczycielom akademickim, o tej fundamentalnej prawdzie dydaktycznej też często przypominał. Przyznaję, że powracam myślami do tych słów, ilekroć słyszę niepochlebne komentarze o zdolnościach naszych obecnych studentów lub gdy zastanawiam się nad przyczynami własnych dydaktycznych porażek...

Najważniejsze książki Profesora Cackowskiego faktycznie rodziły się z wykładów. W słowie „od autora” do *Głównych pojęć materializmu historycznego* napisał: „Książka ta kształtowała się w toku moich wykładów uniwersyteckich prowadzonych w latach 1969–1972 dla słuchaczy wydziałów przyrodniczych Uniwersytetu im. Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie. Należałoby powiedzieć więcej – powstawała poprzez te wykłady, dla nich ją pisałem i z nich wypływała jej treść i forma. [...] Rozstrzygnięcie problemu komunikatywności filozoficznych treści – to jednocześnie rozstrzygnięcie problemu społecznej przydatności filozofii. Z tego to względu tak ważne mi się wydaje zespolenie pracy pisarskiej filozofa z jego żywą pracą nauczycielską. Te dwa kanały komunikacji wzajemnie się wzbogacają i wzajemnie się sprawdzają; są one jednocześnie nie tylko kanałami przekazu treści, które rodzą się gdzie indziej, przeciwnie – rodzenie się

139 Profesor był przecież autorem ponad 400 publikacji naukowych. Pewną próbę uchwycenia najważniejszych kategorii, za pomocą których Z. Cackowski filozofuje o świecie, poznaniu i człowieku, stanowi studium Grażyny Żurkowskiej pt. *Postdualistyczna filozofia człowieka. Wprowadzenie do filozofii Zdzisława Cackowskiego* („Sofia” 2009, t. 9, s. 119–158). Zob. również: M. Hetmański, *Zdzisław Cackowski*, „Edukacja Filozoficzna” 2000, t. 30, s. 94–107; idem, *Zdzisław Cackowski*, [w:] *Polska filozofia powojenna*, t. 1, red. W. Mackiewicz, Warszawa 2001, s. 196–210; J. Dębowski, M. Hetmański, *Profesor Zdzisław Cackowski – osoba i dzieło*, [w:] *Poznanie, człowiek, wartości. Prace ofiarowane Profesorowi Zdzisławowi Cackowskiemu*, red. J. Dębowski, M. Hetmański, Lublin 2000 (książka wydana na jubileusz 70-lecia urodzin Profesora). Szkoda, że „osoba i dzieło” zostały przedstawione przez jego uczniów w tej ostatniej książce na zaledwie trzech stronach...

140 Tekst przemówienia wygłoszonego na Konferencji Rektorów w Bolonii w 1988 r.: AUMCS, sygn. 52, Współpraca międzynarodowa (1988–1991), Projekty międzynarodowe: Bolonia 1988.

myśli dokonuje się w przekazie, przekaz myśli najlepiej się realizuje, gdy jest przekazem myśli żywej, krystalizującej się w trakcie wykładu”¹⁴¹.

Dodam, że takie same odczucia mieliśmy jako uczestnicy zajęć prowadzonych przez Cackowskiego na filozofii. Miał ogromny dar prowadzenia wykładu w taki sposób, że wydawało nam się, że wspólnie rozwiązujemy ważne problemy postawione niegdyś przez filozofów czy przez współczesną naukę. Precyzyjny, logiczny w argumentacji, doceniał jednak rolę emocji w przekazywaniu treści filozoficznych, czasami więc miało się wrażenie, że gra jak dobry aktor. Przyciągał swą osobowością, nie dało się na tych zajęciach nudzić. Nawet gdy egzaminował, starał się wychodzić poza schemat prostego sprawdzania wiedzy, bardziej dociekał, jak myślimy, niż co zapamiętaliśmy z wykładu czy lektur. Na seminarium z filozofii marksistowskiej odrzucił wszystkie podręczniki, zamiast tego czytał i analizował zdanie po zdaniu teksty samego Marksa, ucząc nas w ten sposób także hermeneutyki. Na pewno nie był to marksizm ortodoksyjny, lecz poszukujący, otwarty.

Swój własny stosunek do Marksa i marksizmu najlepiej wyłożył w wielokrotnie już tu przywoływanym autobiograficznym wywiadzie: „Wydaje mi się, że w moim przypadku zawsze (tak dawniej, jak i teraz) bycie marksistą było wtórnym efektem przydatności pewnych zasad filozofii Marksa w myśleniu o świecie, człowieku i społeczeństwie. No więc, po tym wyjaśnieniu – kiedy było trudniej być marksistą? I dawniej było trudno, i teraz niełatwo. Ale każda z tych dwu trudności ma swój własny koloryt. Dawniej trudność marksistowskiego myślenia wynikała z oficjalnych (nawet instytucjonalnych) wymogów poprawności, a gdy ktoś zna kryteria pełnej poprawności i żąda ich przestrzegania, to oznacza to blokadę myślenia. Myślenie autentyczne zawsze wykracza poza ramy poprawności. Co do mnie, to niektórzy wątpili jednak w autentyczność mojego marksizmu. A ja chciałem myśleć, ale heretykiem być nie chciałem, w każdym razie nie byłem nim. Obecnie jestem w moim marksizmie bardziej rozluźniony. Jeden z naszych wspólnych znajomych powiedział mi dwa lata temu, że jestem obecnie jeszcze bardziej niż dawniej inteligentny. Bardzo uprzejme było w tej pochwalę owo »jeszcze«. W sumie przyjąłem te słowa bezczelnie za prawdę, tłumacząc przyrost mojej inteligencji właśnie tym rozluźnieniem nacisku zewnętrznego. Natomiast na czym polega trudność »marksizowania« w obecnych czasach? Wynika ona z zasłużonej kompromitacji systemu, którego podstawą ideologiczną był marksizm, ale też z monstrualnie przesadnego ataku na marksizm ze strony instytucji oficjalnych dzisiaj ideologicznie panujących nad mentalnością zbiorową. Dzisiaj marksizmowi idzie się pod prąd. Nacisk tego przeciwnego prądu jest bardzo silny, wręcz brutalny. Ale wynikają stąd, z tych trudności i oporów, pewne okoliczności korzystne: w atmosferze oficjalnego i powszechnego poparcia dla pewnych idei coraz częściej głosi się je bez rzeczowych argumentów, więc jako frazesy. Łatwo to dostrzec, obserwując tę lawinę poprawnych frazesów dzisiaj panującego światopoglądu, która bezpiecznie płynie przez wszystkie kanały i zalega większość łamów. Otóż stroną pozytywną dzisiejszej sytuacji marksizmu

141 Z. Cackowski, *Główne pojęcia materializmu...*, s. 7.

jest właśnie niemożliwość głoszenia marksistowskich frazesów, co było możliwe kiedyś, a nie jest możliwe dzisiaj, bo dzisiaj jest to w Polsce przywilej katolicyzmu”¹⁴².

Frazesów faktycznie nie znosił, jego inteligencja natychmiast protestowała, nie zważając, kim byłaby osoba je wygłaszająca. Już jako studenci byliśmy często tego świadkami w ramach spotkań Polskiego Towarzystwa Filozoficznego, które za sprawą Łubnickiego regularnie się w tych latach odbywały, gromadząc profesurę z obydwu lubelskich uniwersytetów. Z kolei owo „rozluźnienie”, o jakim Cackowski tu mówił, umożliwiające spojrzenie z pewnego poznawczego dystansu na marksizm, widoczne było już w jego książce z 1981 r. *Trud i sens ludzkiego życia* (Warszawa 1981) zapowiadającej zmianę/uzupełnienie perspektywy filozoficznej na/o bardziej antropocentryczną. W latach dziewięćdziesiątych Profesor coraz szerzej otwierał się na filozofię człowieka, etykę i próbował poznawczo uchwycić oraz zrozumieć więzi, jakie człowieka łączą ze światem zarówno tym symbolicznym, „duchowym”, z „kulturą”, jak i tym „urzędowym”. Uważał, że działalność czysto poznawcza (symboliczna) jest zawsze wtórna wobec praktyki, z niej musi wyrastać. Każde poznanie jest – w konsekwencji – materialnie kosztowne. Z tą tezą łączył koncepcję doświadczenia jako podstawy wszelkiego poznania, uważając przy tym, iż autentycznym źródłem wiedzy i mądrości ludzkiej jest „doświadczenie bolesne”¹⁴³. Druga połowa lat dziewięćdziesiątych przyniosła też coraz wyraźniejsze nawiązywanie do myśli Tadeusza Kotarbińskiego: jego pochwały „życia godziwego, etyki niezależnej” i „spolegliwej postawy” wobec drugiego człowieka. Pisał Cackowski o tym, by nie lekceważąc norm, kształtować uogólnioną wrażliwość moralną na wszelkie sprawy ludzkie. Czynić tak powinniśmy tym bardziej, że moralność jest jego zdaniem niezależna od światopoglądu, religii czy nauki. Bierze się z głębokiego humanizmu, z „doświadczenia solidarności z ludzką biedą, z ludzką krzywdą”.

Grażyna Żurkowska uważa, że Cackowski był być może już ostatnim filozofem, który miał ambicję zbudowania pełnego, całościowego systemu filozoficznego¹⁴⁴ i zapewne jest w tym sporo prawdy. A jak on sam zakreślał krąg swoich filozoficznych dociekań? „Moje zainteresowania naukowe dotyczą teorii poznania, metodologii nauk empirycznych, antropologii filozoficznej oraz aksjologii. Sposób traktowania problematyki filozoficznej we wszystkich tych dziedzinach jest wyraźnie zdeterminowany przez metodologię Marksowską, którą staram się łączyć z rygorami filozofii pozytywistycznej” – pisał, prezentując swoją sylwetkę przed laty na stronie internetowej Zakładu Ontologii i Teorii Poznania¹⁴⁵. Ten wspomniany „logiczny rygoryzm” był pozostałością po szkole, jaką przeszedł u Łubnickiego. W pewnym sensie do swojego Mistrza powrócił w książce kolejnej – *Rozum między chaosem a „Dniem Siódmym” porządku* (Lublin 1997), przedmiotem namysłu czyniąc tutaj istotę i funkcję ludzkiego rozumu, a więc to,

142 [Z. Cackowski, J. Ładyka, Z. Słowik], *op. cit.*, s. 2.

143 Z. Cackowski, *Ból, lęk, cierpienie*, Lublin 1997.

144 G. Żurkowska, *op. cit.*, s. 119.

145 <http://filozofia.umcs.lublin.pl/zaklad-ontologii-i-teorii-poznania/zdzislaw-cackowski> [data: marzec 2017].

co Łubnicki analizował w *Nauce poprawnego myślenia*, lecz – jak zawsze – było to nawiązanie twórcze, idące dalej. Zasadniczą funkcję rozumu odnajduje mianowicie Cackowski w jego zdolności do porządkowania świata znaków: rozum „pracuje” w świecie nieporządku/chaosu, a treścią jego aktywności jest właśnie tego chaosu ograniczanie.

W książce ostatniej *Człowiek i świat człowieka. Warstwy „ludzkiego ciała”* (Lublin 2003) mierzył się Profesor z odwiecznym problemem filozofii – kwestią „podmiotowości”. Czym ona jest, a może lepiej: jak ją naszymi działaniami – *ciężkimi* (praktycznymi) i *lekkimi* (symbolicznymi) – wytwarzamy? Pisał, że „świat człowieka tworzy nie tylko przedmiotowość ludzkiego działania: nie jest tylko zbiorem przedmiotów, na które człowiek działa. On tworzy też ludzką podmiotowość; jest zbiorem rzeczy, stanów rzeczy, spostrzeżeń, wyobrażeń, pojęć oraz idei, którymi człowiek działa i myśli. A wszystko, czym człowiek działa, co jest przezeń instrumentalizowane i jeśli jest instrumentalizowane – od ciała własnego, przez narzędzia działania ciężkiego i lekkiego, a więc i przez formy kultury (obyczaju, mitu, magii, języka, religii, sztuki, prawa, moralności, filozofii, nauki) – stanowi tym samym konstytutywną składową jego podmiotowości”¹⁴⁶.

Warto na koniec tych ogólnych, metafizycznych i z konieczności skrótowych uwag odnośnie Cackowskiego jako filozofa podkreślić jego wrodzoną **otwartość na myśli nowe**. To bardzo charakterystyczny rys postawy Profesora, sądzę, że nie tylko w obrębie nauki. Oto dwa przykłady: gdy jego ulubiony uczeń Krzysztof Jarosław Brozi¹⁴⁷ postanowił zająć się na poważnie antropologią kulturową, Cackowski towarzyszył mu równolegle w lekturach, by móc z nim dyskutować tezy zarówno doktoratu, jak i habilitacji¹⁴⁸. Gdy z kolei my (Kazimierz Jodkowski, Zbysław Muszyński, Jacek Paśniczka, Jan Pomorski) zajęliśmy się filozofią nauki i zaczęliśmy redagować serię wydawniczą „Realizm – Racjonalność – Relatywizm”, to właśnie Profesor był najpilniejszym słuchaczem i dyskutantem podczas organizowanych przez nas w drugiej połowie lat osiemdziesiątych konferencji i programowych narad.

Te dwa przykłady (a można je mnożyć) najlepiej ilustrują, jak Profesor poważnie potraktował wypowiedzianą przed laty myśl w jednej ze swych pierwszych książek: „Nauczyciel przecież to przewodnik pomagający młodemu człowiekowi odnajdować drogi do wiedzy prowadzące, jest on także przewodnikiem poruszania się po tych drogach”¹⁴⁹. Sądzę, że każdy z jego 13 wypromowanych doktorów mógłby to potwierdzić. Jego uczniowie, myślę tutaj zwłaszcza o okresie funkcjonowania MIFiS, czyli latach 1973–1990, mieli nieporównywalnie większą swobodę niż choćby asystenci w moim macierzystym Instytucie Historii. Mieli przede wszystkim wolność wyboru, nie tylko naukowego zresz-

146 Z. Cackowski, *Człowiek i świat człowieka. Warstwy ludzkiego ciała*, Lublin 2003, s. 218.

147 Moim zdaniem Cackowski powielał tu wzór relacji Mistrz–uczeń, jakiej sam doświadczył z prof. Łubnickim.

148 Przyjażniąc się z Krzysztofem Brozim (1952–1996), byłem częstym gościem w ich Zakładzie i obserwowalem to „na bieżąco” w latach osiemdziesiątych. Pisałem o nim w: *Krzysztof Jarosław Brozi jako antropolog Ameryki*, [w:] *Antropologia integralna. W kręgu myśli filozoficzno-kulturoznawczej Krzysztofa J. Broziego*, red. B. Truchlińska, A. Radomski, Lublin 2008, s. 36–42.

149 Z. Cackowski, *O teorii poznania i poznawania. Podstawowe zagadnienia*, Warszawa 1968, s. 7.

tą. Kto z kierowanego przez Cackowskiego Zakładu chciał należeć do PZPR, należał, kto nie chciał, nie musiał (np. Jodkowski). Analogicznie było z „Solidarnością”. Zachowane w IPN materiały¹⁵⁰ dowodzą, że SB miała w latach osiemdziesiątych nieustające „kłopoty” właśnie z jemu podległymi pracownikami (Sabina Magierska, Jadwiga Mizińska, Paweł Bytniewski, Kazimierz Jodkowski). Mimo aresztowań i nacisków ze strony służb i partii Cackowski żadnego pracownika Zakładu nie zwolnił. To fakt wiele mówiący o ich przełożonym, szkoda, że niezauważony przez historyków piszących o dziejach UMCS, którzy – widać – w tych „zakładowych” powiązaniach słabo byli zorientowani.

Cackowski w PZPR, czyli jak to w partyjnej „rodzinie” bywało...

Zarówno przywoływany już przeze mnie wielokrotnie Marcin Kruszyński, jak i piszący o UMCS Janusz Wrona i Zbigniew Zaporowski poświęcili w swych monografiach aktywności partyjnej Zdzisława Cackowskiego wiele uwagi. Zwłaszcza pierwszy z nich z dużą starannością na podstawie przeanalizowanych zespołów źródeł (zarówno samej PZPR, od KU po KC, jak i Ministerstwa Spraw Wewnętrznych oraz służb mu podległych, przez Archiwum UMCS, po prasę centralną i lokalną) odtworzył najważniejszy zrab faktów z partyjnej kariery Profesora, nie zamierzam więc tu ich powtarzać, odsyłając zainteresowanych bezpośrednio do wyników jego badań¹⁵¹. Spróbuję jednakże nieco odmiennie zinterpretować niektóre z ustaleń tych autorów, a czasem polemicznie odnieść się do wyciąganych przez nich wniosków¹⁵².

Pierwsze pytanie, jakie chciałbym zatem w tym kontekście postawić, brzmiałoby następująco: czy w tym pierwszym okresie, czyli do października 1956 r., Zdzisław Cackowski był przykładem/wcieleniem owego poszukiwanego poznawczo przez Mariusza Mazura¹⁵³ „człowieka tendencyjnego”?

Bez wątpienia Cackowski był produktem tamtych czasów: o takich jak on – „nowych ludziach” – opowiadała propaganda komunistyczna (stał się też mimowolnym anonimowym bohaterem takiej opowieści w Polskiej Kronice Filmowej z 1952 r. – *Na studiach w Moskwie*, jak pamiętamy). Swoją społeczny i edukacyjny awans zawdzięczał władzy ludowej, ale na ile mentalnie był „zaprogramowany” przez jej propagandę? A może lepiej odwrócić to pytanie: jak miał jej nie wierzyć, skoro on sam, jego dotychczasowe życie było tej obietnicy spełnieniem? Ono ją potwierdzało, a nie falsyfikowało¹⁵⁴. Wystarczy przy-

150 AIPN BU – 01232/42; sygn. 01232/159; zob. także: AIPN Lu – 0229/1189, Sprawa kryptonim „Sieć”.

151 M. Kruszyński, *op. cit.* Zob. także: D. Gałaszewska-Chilczuk, *Miejsce partii komunistycznej na „czerwonym” Uniwersytecie Marii Curie-Skłodowskiej w latach 1944–1989*, „Pamięć i Sprawiedliwość” 2008, nr 2, s. 264–289.

152 Przy okazji dziękuję dr. hab. Marciniowi Kruszyńskiemu za udostępnienie mi niepublikowanych źródeł odnoszących się do Z. Cackowskiego, przechowywanych w IPN, na których m.in. oparł swoje badania.

153 M. Mazur, *O człowieku tendencyjnym... Obraz nowego człowieka w propagandzie komunistycznej w okresie Polski Ludowej i PRL 1944–1956*, Lublin 2009.

154 Ma więc rację M. Mazur, gdy – wbrew obiegowym opiniom wielu współczesnych historyków – zauważa: „Z tego wynika wniosek, że propaganda nie posługiwała się wyłącznie kłamstwami, i obserwując jej treści, już wówczas można było zgromadzić informacje co do kierunku przemian; zaprzecza to potocznej tezie głoszącej całkowitą dysharmonię pomiędzy tym, co propaganda głosiła, a realnym działaniem i poglądami władzy”. *Ibidem*, s. 12.

pomnieć sobie, z jakiego punktu startował. Znakomicie te dylematy marksistowskich intelektualistów XX w. uchwycił Tony Judt: „Jest ciężko, musimy podejmować trudne decyzje, ale nie mamy wyjścia, musimy robić wstrętne rzeczy, to jest rewolucja, robimy omlet i nie czas chuchać na jajka. Innymi słowy, to zerwanie z przeszłością i naszymi wrogami, uzasadniane i wyjaśniane przez wszechobejmującą logikę przeobrażenia człowieka. Marksisci traktujący to jako zwykłe represje byli – całkiem zasadnie – oskarżani o niezrozumienie konsekwencji własnej doktryny i odsyłano ich na śmietnik historii”¹⁵⁵.

Zapewne rok 1956 musiał dla Cackowskiego – członka partii – wiele znaczyć, ale moim zdaniem błędne byłoby zaliczenie go do „pokolenia października”, czyli tych, których właśnie październik ukształtował na całe dalsze „partyjne” czy intelektualne życie. Dwa tego widziałbym powody, bowiem w podwójnym sensie „nie był on stąd”. Po pierwsze, jego rodowód nie był rodowodem lewicowej inteligencji, tej w drugim pokoleniu, synów i córek przedwojennych komunistów i socjalistów, którzy wchodząc w dorosłe życie, październik przeżywali nie tylko emocjonalnie i intelektualnie, ale także „rodzinie”. On był z innej „rodziny”, był „dzieckiem PKWN” z wszystkimi konsekwencjami z tego wynikającymi. Po drugie, lata 1950–1955 spędził w Moskwie, dlatego krąg jego bezpośrednich doświadczeń nie był „stąd”, z konieczności musiał być inny.

Kruszyński zalicza Cackowskiego w 1956 r. do obozu tzw. umiarkowanych entuzjastów wewnątrz akademickiej PZPR, grupy bardziej „zachowawczej” wobec zmian październikowych, przeciwstawianych bliżej niedookreślonym „ludziom krytycznym”¹⁵⁶. Z jednej strony miał bowiem publicznie, na łamach lokalnej partyjnej gazety „Sztandar Ludu” wyrażać radość, że znalazły się w partii „siły gotowe zerwać ze zbrodniczym systemem rządzenia w imię socjalizmu”, i podkreślać, że dopiero dzięki Gomułce Polska otrzymała szansę osiągnięcia „rzeczywistej demokracji i socjalizmu”. Równocześnie jednak na wewnętrznych spotkaniach partyjnych w KW PZPR uskarżał się, iż z partii usuwa się „ludzi najbardziej doświadczonych”, niesłusznie piętnując ich jako „stalinowców”, gdy rzeczywisty problem zdaniem Cackowskiego polegał na tym, iż ostatnie wydarzenia odsłoniły prawdziwy kłopot partii: „chwiejność” wielu członków, którzy „bądź znaleźli się w tym środowisku przypadkowo, bądź, co gorsza, zapisali się do partii z pobudek innych niż ideologiczne”¹⁵⁷. Świadczyłoby to raczej o „zdrowym osądzie” sytuacji niż dystansowaniu się wobec przemian i o wyraźnym wpisaniu się w ton, w jakim przemawiał 20 października na lubelskim wiecu poparcia dla Gomułki jego wysłannik prof. Schaff, którego Cackowski zapewne wtedy słuchał (w trzy lata później był recenzentem jego doktoratu), czy w ton, w jaki uderzył pięć dni później na plenarnym posiedzeniu KW PZPR ówczesny rektor UMCS prof. Andrzej Burda¹⁵⁸. Przecież te głosy wyraźnie współbrzmiały ze sobą!

155 *Rozważania o wieku XX* . . . , s. 115.

156 M. Kruszyński, *op. cit.*, s. 200–201. „Personifikacją” tych ostatnich miałyby być historyk Kazimierz Myśliński.

157 *Ibidem*, s. 200–202.

158 Interesująco pisze o kulisach i przebiegu tego wiecu oraz późniejszych nań reakcjach Janusz Wrona: J. Wrona, *Z. Zaporowski, op. cit.*, s. 143–145.

Myślę, że Marcin Kruszyński ma z Cackowskim pewien kłopot – nazbyt pośpiesznie „obsadził” go w określonej roli w swojej opowieści o historii UMCS w „warunkach PRL”, a on ciągle mu się wymyka, „wypada z roli”, w jakiej historyk chciałby go widzieć.

Życie partyjne Cackowskiego i życie uniwersyteckie spotkały się tak naprawdę wtedy, w październiku 1956 r., i odtąd toczyły się jako „historia splątana”¹⁵⁹ aż do roku 1990, a może nawet – w sensie samoświadomości, namysłu „nad”, poznawczego „rozplątywania” tego, co było „splątane” – aż do końca, do ostatnich dni... Co znaczyło dla niego „bycie w partii”? Myślę, że o wiele więcej niż tylko przynależność organizacyjna czy sprawowanie „kierowniczej roli”. Było to nawet coś więcej niż tylko sam wybór ideowy, choć lewicowa ideowość rozumiana jako służenie, angażowanie się w „słusznej społecznej sprawie” była dla niego bardzo ważna. Powiedziałbym raczej, używając bardziej subtelного języka, że **partia stanowiła dla niego wartość autoteliczną**, zbliżoną do tego, jak zwykliśmy myśleć o rodzinie jako o wartości samej w sobie. Był do niej „po chłopsku” przywiązany, traktował ją jako „rodzinę” właśnie. Nie znaczy to, że nie widział w partii zła, jakie ją toczyło, nie dostrzegał jej (i w niej) określonych słabości. Przeciwnie, widział często szybciej i dogłębniej niż inni, ale przecież to była jego „rodzina”, on się w niej na nowo urodził; to partia była mu za młodu „ojcem i matką”, była drugą, a może nawet okresami pierwszą rodziną. A rodziny się nie porzuca, z rodziną jest się na całe życie, na dobre i na złe. A przynajmniej tak powinien zachowywać się on sam – „dziecko PKWN”, inaczej po prostu mu nie wypada. Partii, jak rodziny, nie zwalcza się, ją się naprawia. Naprawia „od środka”, a nie się z niej występuje, by reformować system „z zewnątrz”.

Tak bym próbował tę złożoną relację Cackowskiego z PZPR „rozumiejąco” interpretować. Jerzy Kmita nazywał takie podejście w humanistyce *życzliwą interpretacją*. Idąc tym tropem, należałoby przyjąć, iż właśnie z takich powodów bohater tej opowieści, dostrzegając w partii błędy, chciał z nimi walczyć od środka, w obrębie „partyjnej rodziny”, tak w 1956 r., jak i w latach późniejszych, z osiemdziesiątymi włącznie, gdy Historia postawiła przed nim najtrudniejsze wyzwanie.

Jeszcze inny aspekt relacji intelektualisty z partią wskazywał Tony Jude: „Komunizm dawał (...) swoim wyznawcom silne poczucie przynależności. W pierwszym tomie swoich wspomnień francuski poeta Claude Roy opisuje młodzieńczą fascynację faszyzmem. Książka nosi tytuł *Moi* [Ja]. Ale tom drugi obejmujący lata komunizmu nosi znaczący tytuł *Nous* [My]. To symptomatyczne. Myśliciele komuniści czuli się częścią społeczności podobnie odczuwających intelektualistów, co dawało im nie tylko poczucie słuszności działania, ale również podążania zgodnie z kierunkiem dziejów. »My« to robimy, a nie tylko »ja«. Oznaczało to przewyciężenie wizji samotnego tłumy i umieszczało pojedynczego komunistę w centrum nie tylko projektu historycznego, ale i kolektywnego procesu”¹⁶⁰.

159 Na temat pojęcia *historii splątanej* i rozmaitych sposobów jej uprawiania zob.: M. Werner, B. Zimmermann, *Beyond Comparison: Histoire Croisée and the Challenge of Reflexivity*, „History and Theory” 2006, t. 45, nr 1, s. 30–50.

160 *Rozważania o wieku XX...*, s. 118.

To przywiązanie Cackowskiego do partii nie miało przy tym w sobie nic z oportuniźmu czy koniunkturalizmu, a tym bardziej karierowiczostwa. W jego relacjach z partią, które od strony faktograficznej ukazane są szczegółowo w przywoływanych tu pracach Marcina Kruszyńskiego, Doroty Gałaszewskiej-Chilczuk oraz Janusza Wrony i Zbigniewa Zaporowskiego, nie dostrzeżemy też śladu partyjnego, „amoralnego familizmu”¹⁶¹, co było udziałem tylu innych prominentnych działaczy. Nie wiem, czy zdarzyło się, iż z powodu przynależności partyjnej Cackowski kogoś potraktował lepiej. Znam za to przypadki, gdy egzaminując z filozofii marksistowskiej, wypominał członkom partii brak należytego przygotowania, mówiąc „od was z tego przedmiotu muszę i powinienem wymagać więcej”.

Przytoczę w tym kontekście jeszcze jeden znaczący epizod. Gdy w drugim miesiącu stanu wojennego poszedłem do Profesora – został wtedy właśnie I sekretarzem KU PZPR – jako jego były student i niedoszły asystent¹⁶² z prośbą o wstawienie się za trzema internowanymi kolegami, nie „kluczył”, lecz wprost powiedział, że ma osobisty problem ze Zbigniewem Hołdą¹⁶³ (Lesława Paği¹⁶⁴, choć był członkiem PZPR, nie kojarzył, bo ten wstąpił do partii niecały rok wcześniej i działał w „poziomkach”, a Cackowski tego nie śledził najwyraźniej), gdyż „prawdziwy lewicowiec nie dezertuje z partii w tak trudnej chwili”, a Hołda to jego zdaniem zrobił; nie miał natomiast żadnych obiekcji, by obiecać interwencję w sprawie zwolnienia bezpartyjnego Wiesława Kamińskiego, którego znał i cenił jako fizyka¹⁶⁵.

Cackowski w wielu kwestiach lubił iść „pod prąd”, a nie „z prądem”. Jego polityczne wybory nie były koniunkturalne. Wybór pierwszy, akces do ZWM, a potem do PZPR, wynikał z życiorysu, z takich, a nie innych życiowych doświadczeń, był ich konsekwencją. Wydarzenia marcowe roku 1968 i wszystkie ich następstwa praktycznie go nie dotknęły, bo w połowie roku wyjechał do Stanów Zjednoczonych i na stypendium Forda spędził kilkanaście miesięcy. Gdy powrócił, skupił się na „profesurze”, a jak ją już uzyskał, zaczęła się akurat Gierkowska „mała stabilizacja”. Dla Profesora był to czas intensywnej

161 *Amoralny familizm* to pojęcie wprowadzone przez Edwarda C. Banfielda (*The Moral Basis of a Backward Society*, Illinois 1958, s. 47) na opis sytuacji społecznych, w której „wspólna przestrzeń etyczna występuje tylko wewnątrz zamkniętej grupy, na zewnątrz natomiast wobec innych grup tolerancję zastępuje ksenofobia, zaufanie – paranoiczna podejrzliwość, życzliwość – brutalna wrogość, debatę zastępują inwektywy, a dobro wspólne – wąski interes grupowy” [przeł. J. P].

162 Cackowski we wrześniu 1976 r. zaproponował mi asystenturę, ale wówczas byłem już „po słowie” z prof. Jerzym Topolskim i swą naukową przyszłość widziałem nie jako filozof, lecz metodolog. Związałem się więc etatowo z Instytutem Historii UMCS, a mentalnie i naukowo z tzw. poznańską szkołą metodologiczną (J. Kmita, L. Nowak, J. Topolski).

163 Zbigniew Hołda (1950–2009) został aresztowany 16 XII 1981 r. i następnie internowany. SB nadała mu pseudonim „Zmienny”. Zob. AIPN Lu – 020/835, t. 1.

164 Lesław Paği (1954–2003) był moim przyjacielem i kolegą ze „szkolnej ławy”. W latach 1980–1981 współtworzyliśmy Ośrodek Badań Społecznych przy Zarządzie Regionu Środkowo-Wschodniego NSZZ „Solidarność”. Został internowany 13 XII 1981 r., podobnie jak Wiesław Kamiński – późniejszy rektor UMCS w latach 2005–2008.

165 Nie wiem, oczywiście, czy za tą deklaracją poszły jakieś faktyczne działania, ale sam fakt jej złożenia wobec mnie potwierdzam.

i najbardziej twórczej pracy naukowej; pisał wtedy swoje najważniejsze książki, uzyskując dzięki temu bardzo mocną pozycję w środowisku marksistów. Kiedy jednak pojawiały się w Polsce napięcia, nie uchylał się od zabrania publicznie głosu, dawał swoją „twarz” działaniom partii. Szczególnie było to widoczne w grudniu 1981 r., gdy stanął na czele Tymczasowego Komitetu Uczelnianego PZPR (KU dwa dni wcześniej podjął decyzję o samorozwiązaniu w proteście wobec wprowadzenia w Polsce stanu wojennego). Wydaje mi się (choć żadnych na to dowodów w dostępnych źródłach nie odnalazłem), że to działanie, które wtedy podjął, nie wynikało z jakiegoś wyrachowania, nie było obliczone na przyszłe korzyści. Działał zgodnie ze swoimi przekonaniem, a nie na „partyjny rozkaz”. Jego późniejszy (w 1986 r.) awans partyjny do Komitetu Centralnego nie wynikał z zasług „grudniowych dni”, ale był efektem reformatorskich przekonań i wybitnej pozycji Profesora jako marksistowskiego filozofa, co gen. Wojciech Jaruzelski docenił i chciał wykorzystać, angażując go w prace Rady Konsultacyjnej – ciała doradczego, które w tym czasie powołał. W ten sposób prof. Cackowski uzyskał pozycję, która uniezależniła go od lokalnego aparatu partyjnego, i po raz pierwszy w życiu mógł mieć pośredni (czy nawet bezpośredni) wpływ na sprawowanie „kierowniczej roli partii” w Polsce. Inny profesor – Janusz Reykowski, jeden z najbliższych doradców Jaruzelskiego i architektów Okrągłego Stołu po stronie partyjnej (z pozycji członka Biura Politycznego PZPR), mówił mi po latach¹⁶⁶, iż Cackowski odgrywał w grupie „reformatorów” rolę niezwykle istotną, bowiem jego analityczny umysł wyłapywał wszystkie potknięcia i słabości argumentacji ich ówczesnych przeciwników w łonie partii, a przysłuchujący się takim obradom Jaruzelski zawsze słuchał go z zainteresowaniem i często sam wywoływał do głosu: „a co na to towarzysz Cackowski?”. A Profesor wskazywał na potrzebę dialogu społecznego i głębokich, a nie pozorowanych reform.

Z tych powodów pewnie bardzo musiały boleć Cackowskiego niesprawiedliwe oceny wystawiane jego działaniom, także te formułowane po latach przez lubelskich historyków. Marcin Kruszyński np. pisze, że Profesor „nie był zadowolony z umów zawartych przy Okrągłym Stole”, nie przytaczając jednak żadnych na to dowodów (nie jest nim bowiem przywołana w zdaniu następnym wypowiedź z 21 maja 1989 r. dla „Życia Warszawy”)¹⁶⁷. Otóż było akurat odwrotnie, o czym świadczy chociażby przywołane powyżej świadectwo Reykowskiego. Cackowski zdecydowanie stał wtedy po stronie tych w partii, którzy opowiadali się za polskim wewnętrznym *appeasementem* i był przez nich nawet namawiany do kandydowania do Sejmu w wyborach 4 czerwca. Ważna w tym kontekście jest również styczniowa uchwała Senatu UMCS z 1989 r.¹⁶⁸, którego – nie zapominajmy – Cackowski był przecież Przewodniczącym: „Senat UMCS wyraża przekonanie, że zmiana klimatu społeczno-politycznego, która dokonuje się

166 Z prof. Januszem Reykowskim spotkałem się i miałem okazję współpracować w latach 2007–2008 na warszawskiej SWPS – uczelni, której był jednym z założycieli.

167 M. Kruszyński, *op. cit.*, s. 356.

168 Obrady Okrągłego Stołu zaczęły się – jak wiadomo – 6 II 1989 r., a więc w 20 dni po tym, jak ta uchwała została podjęta przez Senat UMCS, i stąd wynika jej znaczenie.

w naszym kraju, stanowi przesłankę, a zarazem zapowiedź szybkich i głębokich – oczekiwanych przez społeczeństwo – przemian politycznych i społecznych, jak również dalszych zmian w polskiej gospodarce¹⁶⁹. Gdyby nie wyrażała ona także jego przekonań, nie weszłaby nawet do programu obrad Senatu, bo to rektor przecież decydował o ich porządku.

O tej postawie Cackowskiego w tamtych dniach szybko zapomniano, podobnie jak o tym, że to on wychodził naprzeciw relegalizującym się wówczas na UMCS strukturom Niezależnego Zrzeszenia Studentów (17 III 1988 r. powołano jawną Uczelnianą Komisję ds. Legalizacji) i NSZZ „Solidarność” (26 IX 1988 r. ukonstytuowała się 15-osobowa Grupa Robocza na rzecz Relegalizacji NSZZ „Solidarność”), podejmując z nimi bezpośrednie rozmowy, a zaraz po formalnym zalegalizowaniu tej ostatniej (17 IV 1989 r.), zapraszając jej przedstawicieli na posiedzenia Senatu¹⁷⁰. Tylko kilku rektorów w Polsce na taki krok się wówczas zdecydowało, pozostali woleli poczekać na rozwój wypadków, czytając: wynik czerwcowych wyborów.

Podobną niezależność wykazywał Cackowski także w stosunku do Służby Bezpieczeństwa, na co zwraca uwagę Marcin Kruszyński¹⁷¹. Gdy sąd ponownie odmówił zalegalizowania Niezależnego Zrzeszenia Studentów, 29 maja 1989 r. studenci UMCS – podobnie jak ich koledzy z wielu miast akademickich w Polsce – podjęli strajk okupacyjny na Wydziale Humanistycznym. „Następnego dnia funkcjonariusze SB udali się na spotkanie z rektorem Cackowskim, proponując zastosowanie sankcji wobec manifestujących studentów, z relegowaniem ich z uniwersytetu włącznie. Oficerowie nie wykluczali również jakichś rozwiązań siłowych, mających na celu odblokowanie zajmowanego przez młodych budynku. Jednakże i tym razem, jak czytamy w zapisie powyższej rozmowy, profesor »wykazał daleko idącą ostrożność w działaniach dyscyplinujących«. Jedyne, co zaproponował, to przeniesienie zajęć z okupowanego lokalu do innych pomieszczeń¹⁷². To fakt wiele mówiący o ówczesnej postawie Cackowskiego. Tymczasem ten sam autor kilka stron dalej w następujący sposób podsumowuje jego kadencję: „na oddzielną refleksję zasługuje prof. Zdzisław Cackowski – rektor w latach 1987–1990, wybitny znawca i badacz ideologii marksistowskiej, który – jak się wydaje – w sposób pełny zrół się z PZPR i jej programem. Jako jeden z nielicznych wierny został PZPR do końca, a w latach osiemdziesiątych stał się wręcz symbolicznym lekiem na każde i na całe zło, usiłując ratować partię najpierw po wprowadzeniu stanu wojennego,

169 Uchwała Senatu UMCS z dnia 17 I 1989 r. Zob. AUMCS, Senat UMCS, sygn. A/47, Protokoły z posiedzeń Senatu UMCS I–V 1989 (kadencja prof. dr. hab. Zdzisława Cackowskiego).

170 Na posiedzenie Senatu 31 V 1989 r. Cackowski zaprosił dr. Ryszarda Setnika – przewodniczącego NSZZ „Solidarność” UMCS, uznając tym samym fakt legalnego istnienia związku. Warto dodać, że Setnik będąc szefem niejawnych struktur NSZZ „Solidarność” na UMCS, był przy okazji adiunktem w Instytucie Filozofii i uczniem Cackowskiego. Takie to były czasy! I nigdy potem nie słyszałem, by na wzajemne relacje się uskarżali, a kontakt z Setnikiem w tych latach miałem bliski, bo wspólnie pracowaliśmy w sztabie wyborczym Komitetu Obywatelskiego Lubelszczyzny przy wyborach 4 VI 1989 r. i wyborach samorządowych w roku następnym.

171 M. Kruszyński, *op. cit.*, s. 373–375.

172 *Ibidem*, s. 375.

później udowadniając jej rzekomą moc w wyborach rektorskich z 1987 r. Potęgą tego ideowego mariażu pomiędzy rektorem Cackowskim i PZPR stanowi ważny akcent w prezentacji dziejów całego UMCS¹⁷³. Do opinii tej jeszcze polemicznie powrócę. W tym momencie natomiast chciałbym odwołać się porównawczo do interpretacji historycznej zbliżonego przypadku w wykładni Timothy'ego Snydera: „Odkrycie z 2008 r., że Kundera jako młody chłopak podobno donosił czechosłowackiej milicji (w 1951 r.), wydaje mi się kompletnym nieporozumieniem. Jeśli był wierzącym komunistą – a był – to jego etycznym obowiązkiem było poinformować odpowiednie służby o swoich podejrzeniach i nie ma powodu, by nas to szokowało. – Nasze zdumienie odsłania jedynie nasz brak zrozumienia. Pół wieku później uprościliśmy obraz aż do punktu, w którym każdy przeciwnik komunizmu musiał być przez całe życie sympatycznym liberałem. Ale Kundera nie był sympatycznym liberałem. Był wierzącym stalinistą – o tym opowiadają jego powieści. Musimy rozszerzyć naszą empatię, jeśli mamy zrozumieć tamte miejsca i czasy, i pojąć, że komunizm był atrakcyjny właśnie dla takich ludzi, jak Kundera¹⁷⁴.”

Kruszyński nie zna tych czasów z autopsji, odmiennie niż o pokolenia starsi od niego inni lubelscy historycy – profesorowie Z. Zaporowski (autor książki) i W. Śladkowski (jej recenzent) – nawiasem mówiąc, przez lata jego partyjni towarzysze, którzy ulegli politycznej poprawności/„zbiorowej amnezji”, akceptując obiegową tezę o Cackowskim jako o człowieku „z minionej epoki”, którego partia postawiła na czele uniwersytetu, a zmiótł „wiatr historii”. Bo taki, a nie inny jest ogólny wydzwitek odnośnego fragmentu opowieści, przygotowanej z racji jubileuszu 70-lecia UMCS.

Nie dziwi mnie zupełnie zatem, że na pytanie, jakie Profesor ma w III RP polityczne samopoczucie, odpowiadał: „Mam samopoczucie postkomucha, bo takie samopoczucie narzuca mi panująca ideologia i propaganda, w której intencji określenie *postkomuch* jest piętnem, którego jednak nie musi się nosić jako czerwonej łąty na rękawie czy na plecach. Jest to pewien ciężar, którego jednak nie traktuję jako wyłącznie ciężaru. Poza ciężarem jest w nim też coś wartościowego, coś pozytywnego, co konstytuuje moją osobowość. W tym samopoczuciu zawarty jest stosunek do PRL, a w nim dwa elementy: doceniam wielkie dokonania PRL, w tym uczłowieczenie chłopstwa, a w takim określeniu zawarta jest nie tylko syntetyczna pochwała PRL, ale także wielkie oskarżenie czasów przedwojennych. Świadom jestem także wad, przewin, a nawet zbrodni (w okresie stalinowskim) epoki PRL. Do udziału w zbrodniach się nie poczuwam, ale poczucie dyskomfortu z różnych powodów mam: byłem politycznie aktywny w tamtym czasie, więc i odpowiedzialny moralnie się czuję. Nie przed każdym jednak gotów jestem się spowiadać. Owszem, są tacy, których postępowanie wzbudza we mnie wyrzuty sumienia, ale są i tacy, których gotowość oskarżania, sądzenia i osądzania nie wzbudza we mnie skruchy, ale bojowość. Gdy w roku 1980 ktoś ode mnie starszy i bardziej niż ja dla PRL zasłużony oraz PRL-em obciążony stał się bardzo aktywnym działaczem »S«,

173 *Ibidem*, s. 381.

174 *Rozważania o wieku XX...*, s. 268.

to mu powiedziałem, że nam nie wypada, że my powinniśmy być po właściwej nam stronie i po tej stronie ślepiami świecić (za co należy), ale i bronić tego, co obrony godne. W każdym razie, czerpiąc z mojego życiorysu PRL-owskiego zarówno satysfakcję (społeczno-polityczną i osobistą), jak też doznając pewnych przykrości (bo pewne, że bez win nie jestem, choć nie przekraczają one – moim zdaniem – zwykłej ludzkiej miary), za wielką sumaryczną satysfakcją jest mi to, że nie muszę siebie zdradzać, wyrzekać się siebie. Jest w tym zdaniu także pewna pochwała obecnej rzeczywistości, która jednak takich jak ja nie zmusza **brutalnie** do zapierania się siebie. Ona tylko do tego – **niekiedy dość mocno** – skłania, czemu słabi ulegają, a czego konsekwencją jest wielki obszar fałszu i zakłamania, czyli wielka demoralizacja. Więc: mocno skłania, ale nie zmusza”¹⁷⁵.

Jest w tej wypowiedzi ból i gorzyc, ale jest też godność i siła moralna pozwalająca zachować dystans wobec świata. Ma Profesor świadomość konsekwencji swoich życiowych wyborów, również popełnionych błędów, ale przecież „Tylko błędy tworzą życie” – by ponownie przywołać tę filozoficzną, głęboko humanistyczną myśl z tytułowego motto tego artykułu.

Warto tę złożoną, wielowarstwową wypowiedź Prof. Cackowskiego (bo nie odnosi się ona tylko do jego autobiograficznego doświadczenia, ale wybrzmiewa w niej prawda całego pokolenia „dzieci PKWN”) dedykować wszystkim badaczom naszych narodowych dziejów najnowszych z nadzieją, że potrafią poprzez namysł nad nią spojrzeć na splątane losy takich ludzi, jak Zdzisław Cackowski, nieco głębiej, zawieszając prawomocność obiegowych twierdzeń, jakich pełno znaleźć można obecnie w rodzimej historiografii. Ma bowiem dużo racji Timothy Snyder, gdy z właściwą sobie przenikliwością zauważa: „Uderza mnie we współczesnej Europie Wschodniej, na przykład w Polsce, pokolenie młodych prawicowców, którzy nie pamiętają komunizmu i nie tylko nie żywią najmniejszej sympatii do jego idei, ale i nie pochylają się nad żadnymi motywacjami, które mogły kogoś popchnąć w objęcia partii. Chcą lustracji, przymusowego zbadania przeszłości ludzi piastujących znaczące stanowiska. Ale sądzę, że to przywara spowodowana późnym urodzeniem. Właśnie dlatego, że są najambitniejsi, że chcą pozbyć się wcześniejszych pokoleń, byłiby tymi, którzy w komunizmie kolabowali z najbanalniejszych powodów”¹⁷⁶.

Partyjny reformator – rektorem UMCS

Sala Obrad Senatu UMCS, 6 maja 1987 r. Od rana senatorowie bezskutecznie próbują wybrać rektora. O rektorskie berło zabiegają bezpartyjni Jerzy Szczypa i „mocno” partyjni, bo aż z poziomu KC PZPR, Zdzisław Cackowski. Dopiero siódma tura przynosi rozstrzygnięcie: Cackowski uzyskuje 26 głosów, czyli wymaganą większość, jego kontrkandydat – 16, siedmiu senatorów skreśla obydwu. Tyle faktów. Przejdźmy do ich interpretacji.

175 Wywiad dla portalu racjonalista.pl z grudnia 2006 r.: [Z. Cackowski, J. Ładyka, Z. Słowik], *op. cit.*

176 *Rozważania o wieku XX...*, s. 267.

„Do siedmiu razy sztuka” – prof. Zdzisław Cackowski rektorem UMCS – tak tytułuje odnośny fragment swych rozważań Marcin Kruszyński. Pomijam płytkość skojarzeń: „ludowej mądrości” – *do trzech razy sztuka* i samych okoliczności wyboru rektora (po siedmiu turach głosowania), bo tytuły zdarzają się lepsze i gorsze. Mój zarzut jest daleko poważniejszy: otóż w opowieści historyka z IPN Cackowski zostaje **odpodmiotowiony**, nie jest sprawcą wydarzeń, lecz **przedmiotem** działań/zabiegów innych aktorów społecznych, przede wszystkim partii. Przyjrzyjmy się najpierw, jak autor opisuje przebieg wypadków: „25 lipca 1985 r. Sejm znowelizował ustawę o szkolnictwie wyższym, dając właściwemu ministrowi skuteczne narzędzie do ograniczania autonomii uniwersyteckiej. Urzędnik ten bowiem w końcowym etapie procedur akceptował bądź też nie wybór danego uczonego na stanowisko rektora, stając się po raz kolejny w historii polskiej nauki ostatnim i najważniejszym sędzią w podobnych sprawach. [...] Znając powyższe uwarunkowania, wydaje się, iż w KU należało zastanowić się nad osobą reprezentującą jakiś »partyjny środek«. Tymczasem członkowie uczelnianej PZPR zachowali się niczym obrońcy oblężonej twierdzy – postanowili wystawić w wyborach rektorskich naukowca jednoznacznie utożsamianego już nie tylko z samą partią, ale z jej twardym i bezkompromisowym skrzydłem”¹⁷⁷.

Zauważmy, że Kruszyński przedstawia sprawę wyboru tak, jakby to **partia desygnowała Cackowskiego na rektora, a on posłusznie jej wolę wypełniał**¹⁷⁸. Dlaczego tak sądzi? Bo przyjmuje optykę „źródła historycznego”, którym w tym przypadku są protokoły z posiedzeń KU czy KW PZPR. Metodolog by powiedział: nie bierze ich w „nawias epistemologiczny”, czyli poznawczo „nie zawiesza” (czasowo) ich prawomocności po to, by spojrzeć na stawianie się historii – tu: wybór rektora UMCS – także z perspektywy odmiennych, skonfrontować je ze sobą. Świat oglądany przez pryzmat protokołów partyjnych egzekutyw czy raportów służb **nie jest światem realnym, ale światem wyobrażonym**, pamiętajmy! Musi podlegać weryfikacji, sprawdzeniu w toku badania historycznego, a nade wszystko konfrontowania ze źródłami innymi. Gdy historyk nazbyt długo „siedzi” w źródłach jednorodnej proveniencji, zaczyna mimowolnie przesiąkać ich optyką: postrzegać świat przez ich pryzmat, akceptując przyjmować „wizję świata i człowieka” ich autorów. Jest przez te źródła (a pośrednio przez samych wytwórców tych źródeł) coraz bardziej zniewalany¹⁷⁹.

177 M. Kruszyński, *op. cit.*, s. 349. Cackowski jako „twarde i bezkompromisowe skrzydło” w PZPR to kolejny błąd, przykład tzw. imputacji historycznej. Nie da się tej tezy obronić w świetle tego, co wiadomo o reformatorskich przekonaniach Cackowskiego, o czym pisałem wyżej.

178 Pomijam już kwestię wiązania Cackowskiego z „twardym i bezkompromisowym skrzydłem” PZPR, bo tezę tę sfalsyfikowałem wystarczająco powyżej.

179 To „zniewolenie” jest podstawową słabością monografii M. Kruszyńskiego. Oczywiście ma rację, gdy pisze, że „po dwudziestu pięciu latach od upadku PRL nastąpił swoisty zanik zbiorowej pamięci o »przewodnej sile narodu«. Pracownicy uczelni, którzy byli członkami partii, najczęściej ulegają powszechnej amnezji lub marginalizują swój udział w działalności tej organizacji” (*ibidem*, s. 8). Ale remedium na ten trafnie dostrzeżony fakt „wypierania z pamięci” nie może polegać na tym, że historyk „dziejów uczelni w warunkach PRL” sam uwierzy w... kierowniczą rolę partii – złudzenie/marzenie jej aparatu. „Gdyby wypowiedane słowa miały moc zmieniania rzeczywistości, od

Tak dzieje się właśnie przy sprawie wyboru Cackowskiego na rektora. Kruszyński z góry przypisuje/przesądza sprawczą moc partii, nie zadając podstawowego w tej sytuacji pytania: czy nie była to przypadkiem samodzielna decyzja zainteresowanego? I nie wysuwa pytania pomocniczego: dlaczego Cackowski w ogóle zdecydował się wystartować w tych wyborach? Każdy, kto choć trochę znał Profesora w tamtych latach, wiedziałby, że nikt, nawet Jaruzelski, a co dopiero jakiś KU PZPR, nie skłoniłby go do kandydowania na rektora, jeśli sam mentalnie nie obsadziłby się już w tej roli. I nie postawiłby przed sobą ambitnych zadań, które zamierzał jako rektor UMCS zrealizować. „Ambitny” to nie tylko kryptonim, jaki nadało mu SB, to przede wszystkim cecha jego charakteru. Cackowski znał swoją wartość i był przekonany, że ma coś społeczności akademickiej do zaoferowania. A nawet więcej: był tego pewien!

Również ówczesne relacje KU/KW–Cackowski zostały w tej pracy błędnie odczytane. Bardziej skłonny jestem wierzyć Zbigniewowi Zaporowskiemu (który o wiele lepiej niż o pokolenie od niego młodszy Kruszyński „czyta” te czasy i z autopsji znał mechanizmy partyjne, bo w PZPR działał już od 1974 r.¹⁸⁰), gdy pisze: „Lubelskim przejawem pozycji nowego rektora było to, że sekretarze Komitetu Wojewódzkiego musieli telefonicznie uzgadniać termin, w którym rektor miał czas i ochotę ich przyjąć”¹⁸¹. Sam zresztą Kruszyński w pewnym momencie przyznaje: „Organizacja PZPR na UMCS pozostawała w rozsypce i nikt nie miał co do tego żadnych wątpliwości”¹⁸². No więc albo „była w rozsypce”, albo „zachowała moc sprawczą”. Na coś trzeba się zdecydować, bo jedno wyklucza drugie!

Decyzja o kandydowaniu była rzecz jasna autonomiczną decyzją Cackowskiego, a nie wykonaniem jakiegoś „polecenia partyjnego”¹⁸³. To Cackowski w 1987 r. określał „warunki gry”, a nie organizacja partyjna (na poziomie POP czy KW). Taką miał zwyczajnie wówczas pozycję. Przypomnijmy: od 1986 r. był członkiem Rady Konsultacyjnej przy Przewodniczącym Rady Państwa (był nim gen. Jaruzelski) i członkiem Komitetu Centralnego PZPR, której Jaruzelski był I sekretarzem. Owszem, Cackowski brał pod uwagę wszystkie zewnętrzne uwarunkowania, w tym znowelizowaną ustawę: one **upewniały go w decyzji, zwiększały szansę, że zostanie rektorem UMCS**, bo przecież

dawna żylibyśmy w komunizmie” – ta fraza wielokrotnie powtarzana ze śmiechem przez Cackowskiego na wykładach, może służyć tu za najlepszą puentę. Dzieje UMCS nie mogą zostać zredukowane do „świata wyobrazonego” przez jej aparat partyjny, powinny zostać opowiedziane z perspektywy społeczności akademickiej, a nie z perspektywy KU PZPR, bo w ten sposób owemu aparatowi dodaje się tylko wartości, które w znikomym stopniu już wówczas posiadał, o czym sam Kruszyński pisze.

180 Archiwum Państwowe w Lublinie, Komitet Miejski Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, sygn. dawna 62/4412, nowa 5046, Ankiety członków partii.

181 J. Wrona, Z. Zaporowski, *op. cit.*, s. 219. Swoją drogą warto zestawić to z nadgorliwością dwóch jego bezpartyjnych poprzedników: smutną prawdą było bowiem to, że Szymański sam zabiegał o spotkania z władzą partyjną, a i Uziak nie zwykł takich spotkań odmawiać.

182 M. Kruszyński, *op. cit.*, s. 349.

183 O tym, że Cackowski „szykuje się na rektora”, dowiedziałem się od jego asystenta – K. Broziego już jesienią 1986 r., co dowodzi, że rozważał to w gronie najbliższych współpracowników, zanim sprawa jego kandydowania pojawiła się w porządku obrad KU czy KW. Potwierdza to także prof. Zdzisław Czarnecki, który do tego grona należał.

w razie wyboru żaden minister nie odmówiłby mu zatwierdzającego podpisu. Nie lubił przegrywać (to kolejna cecha jego charakteru), musiał więc kalkulować, jak zmniejszyć ryzyko ewentualnej porażki. Szukać sojuszników, w tym – oczywiście – w szeregach własnej partii. Ale sama partia w warunkach PRL (i UMCS-u) z roku 1987 to było **za mało**, aby wygrać wybory. I Cackowski miał z pewnością tego świadomość. Wiedział, że gdy stanie w szranki, partia go wesprze, ale znał też dobrze jej aktualną kondycję. Kruszyński przytacza znamienne zapisy świadczące o panujących w partii nastrojach tuż po wyborze: „każda porażka czy potknięcie partyjnego rektora będzie równocześnie porażką całej partii”¹⁸⁴. Jeśli takie nastroje panowały tam po zwycięstwie, to jakie musiały być przed nim? To dlatego Profesor był zmuszony szukać poparcia poza PZPR, przekonywać do swojej wizji rozwoju UMCS. I faktycznie to robił, jak pamiętam ten okres.

Prawda była też nieco bardziej prozaiczna. Rektor Stanisław Uziak, choć bez wątplenia człowiek prawy i dobry naukowiec nie miał w ogóle cech przywódczych, nie był zwyczajnie liderem, z wrodzonej ostrożności przeciągał, odkładał „do jutra” każdą decyzję, nawet w drobnych sprawach, i także przez to lubelski uniwersytet pozostał w zastoju, coraz bardziej odstawał od innych ośrodków akademickich w Polsce¹⁸⁵. Wielu pracowników UMCS świetnie zdawało sobie sprawę, że coś z tym trzeba zrobić. Rezygnacja Uziaka z kandydowania nawet w naszej uczelnianej „Solidarności” została przyjęta raczej z ulgą niż z żalem i Cackowski umiejętnie starał się te nastroje wewnątrzuczelniane wykorzystać. Rzeczywisty problem polegał na tym, że to nasza, „Solidarnościowa” strona nie umiała/nie potrafiła wystawić wtedy poważnego kontrkandydata i na placu boju pozostał jedynie prof. Jerzy Szczypa – prorektor u Uziaka.

Zapewne bardzo wiele – w ambicjonalnym sensie – musiało Cackowskiego kosztować te siedem rund głosowania, ale to nie partia, lecz raczej chłopski upór, a może lepiej: chłopska wytrwałość stała za tą determinacją, by rozstrzygnąć to w kolejnej turze. Nakreślił sobie plan i chciał go zrealizować, pokazać, jak dobrym rektorem będzie. Lepszym niż Uziak. Czuł, że to jego czas. Teraz albo nigdy. Wiedział, że odkładanie wyboru do dnia następnego może wiele zmienić w nastrojach, stąd zapewne tak kategoryczne postawienie sprawy po trzeciej turze głosowania, gdy pojawił się wniosek o jego odłożenie. Mówił wtedy: „albo wyboru dokonujemy dzisiaj i wówczas konsekwentnie staję do rywalizacji z prof. Szczypą, albo wycofuję swoją kandydaturę”¹⁸⁶. Trudno powiedzieć, czy działał tu spontanicznie, czy z jakiejś kalkulacji. Może po prostu chciał „dopiąć swego” i narzucił warunki gry. On, nie partia. I postawił na swoim.

Ma rację Kruszyński, gdy pisze, że wybór Cackowskiego na rektora nie spotkał się z aprobatą uczelnianej „Solidarności”. Obawiano się jego powiązań na najwyższych szczeblach władzy, a współpracę z nim – zwłaszcza bezpośrednio po wyborze – uzna-

184 Protokół z posiedzenia egzekutywy KW PZPR w Lublinie z 1 VII 1987 r. Zob. M. Kruszyński, *op. cit.*, s. 353.

185 Jeśli nie prowadzi się takiej porównawczej analizy, czego niestety nie robią w ogóle autorzy piszący o UMCS w latach osiemdziesiątych, zarówno sam obraz, jak i wyciągane wnioski wiszą „w próżni”, nie bardzo wiadomo, jak opisywana sytuacja ma się w stosunku do tej na innych uczelniach.

186 AUMCS, Senat UMCS, Protokoły posiedzeń I–V 1987, posiedzenie nadzwyczajne 6 V 1987, Org. 9/24.

wano za rodzaj „kolaboracji z czerwonymi”¹⁸⁷. Z tą niechęcią musiał się zmierzyć i praktyką codziennego sprawowania „urzędu” udowadniać, że to Uniwersytet, a nie partia, jest obecnie dla niego najważniejszy. Trochę pomagało i to, że był znakomitym mówcą. Uroczystości akademickie przez niego prowadzone ogromnie zyskiwały dzięki jego wybitnym zdolnościom oratorskim i umiejętności prowadzenia tego typu spotkań. Były one swoistymi spektaklami kultury akademickiej, prawdziwymi świętami uniwersytetu, pamiętanymi do dziś przez wielu profesorów wspominających czasy rektora Cackowskiego.

A jaka była to kadencja¹⁸⁸?

Zbigniew Zaporowski wprawdzie pisze, że nowy rektor „był rektorem przełomu”¹⁸⁹, ale chodzi mu o „lata przełomu”, na jakie przypada jego kadencja, niż na przełomowość jej samej. Pomijam już wyjątkowo niefortunne sformułowanie (teżę?) Zaporowskiego, że „wybór prof. Cackowskiego i objęcie przez niego urzędu to kolejna ważna data w historii uniwersytetu. Ostatecznie zamknął on okres »Solidarności« i pewien etap w jego działalności”¹⁹⁰, które sugeruje po pierwsze nieprzypadkowość tej zbieżności w czasie¹⁹¹ i po drugie brak samoistnej „wagi” (znaczenia historycznego) tej kadencji, bo ona jedynie coś „zamykała”, a tytułowy „przełom” dokonywał się poza nią, był wobec niej „zewnątrzny”. Teza ta w świetle znanych faktów nie da się utrzymać¹⁹². Rzecz jasna, każdemu historykowi mogą się zdarzyć jakieś nieprzemysłane wypowiedzi. Ale u Zaporowskiego „historyczny fatalizm” płynnie przechodzi w „historyczny woluntaryzm”. Zdumiewa mnie, jak poważny historyk milcząco akceptuje tezę, że wszystko, co wydarzyło się w trakcie kadencji danego rektora, należy przypisać jego sprawstwu! A tak niestety prezentowana jest przez niego najnowsza historia UMCS. Wszystko na uczelni dzieje się za sprawą rektorów: kierownicza rola partii znana z opracowań rodem z poprzedniej epoki została tu zastąpiona kierowniczą rolą... kolejnych rektorów¹⁹³. Nawet wtedy, gdy powszechnie wiadomo było, że akurat dany rektor cech przywódczych nie posiadał,

187 M. Kruszyński, *op. cit.*, s. 356–357. Przypnę, że sam odrzuciłem wówczas propozycję objęcia funkcji pełnomocnika rektora ds. studenckich, tłumacząc się przed nim, że nie przyjąłem jej również za rządów poprzedniej ekipy, kiedy otrzymałem taką ofertę od prorektor H. Saweckiej, choć w uszach dźwięczały mi wtedy bardziej słowa Radosława Drwala – kolegi z „Solidarności” – o groźbie kolaboracji.

188 Cackowski w przemówieniu wygłoszonym 28 XI 1990 r. podczas ostatnich prowadzonych przez niego obrad Senatu, dziękując swojej ekipie, powiedział, iż te „trzy lata – a raczej trzy razy trzysta sześćdziesiąt pięć – to był wielki dar losu dla wszystkich”, „każdy w maksymalny sposób wykorzystał swoje zalety i powściągał swoje wady, w taki sposób, aby najsprawniej swoje obowiązki pełnić” (AUMCS, Senat UMCS, Protokoły z posiedzenia Senatu, Protokół z posiedzenia Senatu UMCS z 28 XI 1990). Ale prawda była raczej taka, iż ta ekipa dużym wsparciem dla rektora nie była.

189 J. Wrona, Z. Zaporowski, *op. cit.*, s. 218.

190 *Ibidem*, s. 218.

191 Czyli istnienie związku przyczynowego między tymi wydarzeniami, co jest oczywistą niedorzecznością.

192 Sam wybór Cackowskiego na rektora niczego przecież w historii uczelnianej „Solidarności” nie zamykał i nie z powodu Cackowskiego Zarząd NSZZ „Solidarność” postanowił się ujawnić, co – jak rozumiem – miało być tym nowym otwarciem zamykającym okres poprzedni w życiu związku.

193 Szkoda, że Zaporowski nie przeczytał swego czasu ze zrozumieniem *18 brumaire’a Ludwika Bonaparte* Karola Marksa, co zalecał historykom na przykład Cackowski. Woluntarystyczna wiara autora tej części opowieści o UMCS wydanej z okazji 70-lecia uczelni przypomina mi jedynie wiarę polityków, że w momencie przejścia władzy natychmiast uzdrowili kraj, który uprzednio był – by użyć efektownego przykładu – „w ruinie”.

a wszystko, co istotne w życiu uczelni, działa się nie z jego inicjatywy, a poza nim, to u Zaporowskiego wygląda to dokładnie odwrotnie. Zdzisław Cackowski jako rektor UMCS faktycznie chciał być i był liderem zmian. Opis jego kadencji dawał więc szansę, by choć w części intelektualnie obronić tezę „o kierowniczej roli rektora w życiu społeczności akademickiej” UMCS, szkoda, że przez prof. Zaporowskiego szansą niewykorzystaną.

Powtarzana wielokrotnie za budowniczym kampusu UMCS – rektorem Grzegorzem L. Seidlerem myśl, że uczelnia to „mury i ludzie”, staje się historiograficzną „mantrą” i powoduje, że także na kadencję rektora Cackowskiego historycy patrzą głównie przez pryzmat „zdobyczy materialnych”¹⁹⁴. Dopowiedzmy zatem, że z jednej strony chodziło o zabezpieczenie nowych terenów pod przestrzenny rozwój Uczelni – tu sukcesem zakończyły się starania Profesora o pozyskanie 8,7 ha nieruchomości powojсковych przylegających bezpośrednio do dzielnicy akademickiej, co zabezpieczało potrzeby „na następny wiek”; z drugiej zaś – o uzyskanie czegoś z majątku byłej PZPR – konkurowano tu bez powodzenia o gmachy po byłych: Komitecie Miejskim i Komitecie Wojewódzkim z innymi lubelskimi uczelniami i sądami. Pozyskanie powojсковych terenów było oczywiście ważne, ale nie powinno ono przysłańać innych celów, jakie przed sobą i Uniwersytetem rektor Cackowski postawił. Przypomnijmy, że uzyskanie „togi rektorskiej” było dla niego jedynie środkiem do realizacji ambitnych planów.

Najważniejszą cechą kadencji rektora Cackowskiego było zerwanie z powszechną zgodą na prowincjonalność uczelni. Sąsiedni KUL prowincjonalny nie był, zwłaszcza w latach osiemdziesiątych, gdy trafili do niego „profesorowie niepokorni” z wielu ośrodków akademickich w Polsce, a za nimi tacyż studenci, i gdy skupiał na sobie – jako jedyną uczelnią niepaństwową i katolicką – międzynarodowe zainteresowanie. UMCS, który dla wielu był obarczony „grzechem poczucia” (PKWN), dodatkowo był w tych czasach bardzo prowincjonalny, mało kto w Polsce się z nim liczył, z czym właściwie wszyscy w Lublinie się już pogodzili, ale nie Cackowski. Jako rektor UMCS chciał udowodnić, że nie tylko można przebić się do „wyższej ligi”, ale także zagrać o „najwyższe stawki”.

Ten wizjoner o otwartym umyśle chciał również otworzyć swój uniwersytet na Polskę i świat. Temu miały służyć nowe umowy o międzynarodowej współpracy podpisywane w tej kadencji z uczelniami ze Stanów Zjednoczonych i Europy, włączenie UMCS w europejskie programy wymiany studentów i nauczycieli akademickich TEMPUS i ERASMUS czy plany utworzenia Instytutu Wschodniego, którego koncepcję miał opracować jeszcze w 1988 r. prof. W. Ślădkowski¹⁹⁵ (było to na kilka lat przed tym, jak takie ini-

194 Dla Kruszyńskiego najważniejsze w tej kadencji są „próby powiększenia bazy lokalowej UMCS”. Taki też jest tytuł stosownego podrozdziału (3.3.) jego opowieści (M. Kruszyński, *op. cit.*, s. 353). Podobnie Zaporowski: „Największym jego osiągnięciem było pozyskanie terenów powojсковych na potrzeby uniwersytetu” (J. Wrona, Z. Zaporowski, *op. cit.*, s. 219).

195 AUMCS, sygn. 9/24, Wiesław Ślădkowski, *Propozycje w sprawie utworzenia w Lublinie Instytutu Wschodniego*, s. 1–3. Byłem członkiem 12-osobowej grupy roboczej, która za tym projektem stała, a przygotowany przez nas program działania, znalazł w latach następnych kontynuację w postaci działającego na UMCS Konwersatorium „Pogranicze” (1991–1993), a potem w ramach tworzonego przez nas od 1993 r. Instytutu Europy Środkowo-Wschodniej.

cjały w Polsce zaczęły się pojawiać). Również dlatego zorganizował ceremonię wręczenia 50-tysięcznego dyplomu UMCS jesienią 1988 r. czy uroczystą inaugurację roku akademickiego z udziałem gen. Jaruzelskiego. Po to były mu też potrzebne na Uczelni nowe technologie – telewizja satelitarna dla potrzeb neofilologii i Centrum Nauczania Języków Obcych czy utworzenie pracowni edytorstwa komputerowego, które zrewolucjonizowało skład i pracę Wydawnictwa UMCS, dając szansę pracownikom na publikację wyników swoich badań i szybszy rozwój naukowy. Budowaniu rozpoznawalności i promocji Uniwersytetu miały służyć również doktoraty honorowe, jakie Uczelnia zdecydowała się przyznać znakomitej pisarce Marii Kuncewiczowej oraz socjaldemokratycznemu politykowi i byłemu kanclerzowi RFN Willy’emu Brandtowi¹⁹⁶.

Cackowski miał świadomość możliwości, jakie ten instrument może dać rektorowi, i świetnie potrafił go do tych celów wykorzystywać, co pokazują zachowane w Archiwum UMCS materiały odsłaniające kulisy obydwu doktoratów honorowych. Podobnym wartościom miała służyć Fundacja Marii Curie-Skłodowskiej, której powołanie zainicjował rektor Cackowski, wzorując się na rozwiązaniach amerykańskich, by zdobywać pozabudżetowe środki na ważne dla Uniwersytetu projekty¹⁹⁷. Jednym z pierwszych miały być doroczne *Wykłady im. Marii Curie* realizowane przez znakomite międzynarodowe gremium. Zdążył się odbyć tylko pierwszy – w 1990 r., a gościem UMCS był wówczas Ernst Gellner – światowej sławy antropolog kulturowy¹⁹⁸. Budowaniu pozycji Uniwersytetu służyła także osobista aktywność Prof. Cackowskiego w ramach Konferencji Rektorów Uniwersytetów Polskich (po raz pierwszy w historii jej plenarne posiedzenia odbyły się w 1988 i 1989 r. na UMCS) czy Konferencji Rektorów Uniwersytetów Europejskich, do której lubelską uczelnię formalnie wprowadził w 1988 r.

W moim przekonaniu to właśnie wydarzenia w Bolonii 18 września 1988 r., a nie wybór na rektora UMCS 6 maja 1987 r. wyznaczyły prawdziwą cezurę w życiu Zdzisława Cackowskiego. Do tej pory uniwersytet był dla niego miejscem pracy, instytucją, nad sensem istnienia której – przynajmniej na poważnie, czyli filozoficznie – się nie zastanawiał. Po Bolonii to się zmieniło – uniwersytet stał się dla niego nie tylko przedmiotem codziennej praktyki i zarządzania, ale też przedmiotem namysłu, refleksyjowania nad nim jako szczególnym wytworem kultury europejskiej. A także nad wyzwaniem, wobec któ-

196 Zwłaszcza ten ostatni był swoistą odpowiedzią UMCS na wyzwanie, jakim było nadanie przez KUL doktoratu honorowego Zbigniewowi Brzezińskiemu, co odbiło się szerokim echem w kraju. Cackowski mówił wprawdzie na posiedzeniu Senatu 17 I 1989 r., że „zaszczytem Lublina jest fakt istnienia w tym mieście dwu Uniwersytetów”, ale rywalizacji z KUL nie zamierzał odpuścić.

197 W Sprawozdaniu Rektora z działalności UMCS w roku akademickim 1988/1989 (s. 12) zamieszczono następującą informację: „Fundacja Marii Curie-Skłodowskiej powołana została w tym roku dla finansowego wspierania działalności Uniwersytetu. Obecnie dysponuje ona sumą ok. 30 mln zł. Działalność statutowa Fundacji będzie oparta o wykorzystanie zysków z jej działalności gospodarczej, która podjęta zostanie natychmiast po zakończeniu formalności rejestracyjnych. W niedalekiej przyszłości Fundacja może stać się ważnym źródłem finansowania działalności uczelni, w szczególności wsparcia rozwoju badań, współpracy naukowej, wyposażenia aparatury”.

198 Okoliczności tego wykładu przypominał prof. Marek Hetmański – uczeń i następca Cackowskiego „na katedrze”, towarzysząc Profesorowi w nagrywaniu relacji dla projektu „Historii mówionej” Teatru NN.

rych stoi obecnie. Zwieńczeniem tej refleksji było obszerne studium *Universitas scientiarum*, jakie napisał pod koniec 1988 r. i rozesłał (jako swoisty *preprint*) do ludzi nauki, których cenił szczególnie, z prośbą o uwagi i komentarze. W papierach Cackowskiego przechowywanych w Archiwum UMCS zachowały się ślady tej interesującej wymiany myśli na temat roli uniwersytetu we współczesnym świecie¹⁹⁹. Ale szybko ważniejsza dla rektora stała się w tym czasie nie sama idea uniwersytetu, a próba jej skonkretyzowania, urzeczywistnienia „tu i teraz” w postaci projektu Uniwersytetu Narodów Europy. Poświęcił mu mnóstwo energii i czasu (od października 1988 r. do końca kadencji – 30 listopada 1990 r., a nawet już po jej zakończeniu, próbując skłonić swego następcę na urzędzie rektora UMCS do kontynuacji tego projektu²⁰⁰), angażując wszystkie wpływy i kontakty, jakie posiadał, by wprowadzić go w życie. Historia tych zmagani jest warta przypomnienia, dopełnia bowiem w pewien sposób obraz Profesora Cackowskiego, wieńczy historię jego drogi na akademicki Parnas.

Rektora Cackowskiego gra o najwyższą stawkę: Uniwersytet Narodów Europy

To kolejna z zapoznanych na UMCS historii²⁰¹. Zaporowski myli całkowicie dwa odrębne projekty, oddalone od siebie w czasie o lat kilkanaście, gdy pisze: „Inną inicjatywą promowaną przez władze UMCS była próba powołania wspólnego polsko-ukraińskiego uniwersytetu. Położenie Lublina, kontakty z uczelniami ukraińskimi – wszystko to zdawało się sprzyjać projektowi. Rektor Z. Cackowski na posiedzeniu Kolegium Rektorów Lubelskich Uczelni 13 lutego 1990 r. przedstawił propozycję powołania Uniwersytetu Narodów Europy. Była to inicjatywa zgłoszona przez niego wcześniej (22 X 1989 r.) na Konferencji Rektorów Uniwersytetów Polskich, gdzie spotkała się z aprobatą. Zakładała, że będą następujące kierunki kształcenia: medyczny, rolniczy i politechniczny. Na gruncie lubelskim odzewu jednak nie było”²⁰². Gdyby Zaporowski skrupulatniej, a nie wrywkowo, przebadał podstawowe do dziejów UMCS źródła, czyli sprawozdania z działalności UMCS czy protokoły z posiedzeń Senatu UMCS z tamtych lat (nie mówiąc już o zachowanej w odrębnym zbiorze, w miarę pełnej dokumentacji Uniwersytetu Narodów Europy i zabiegów wokół niego, jakie rektor Cackowski prowadził²⁰³), nie napisałby podobnych niedorzeczności!

199 AUMCS, sygn. 14, Współpraca krajowa 1987–1988 (np. obszerny list mojego Mistrza – prof. J. Topolskiego).

200 List Z. Cackowskiego do rektora E. Gąsiora z 31 III 1991 r. w: AUMCS, sygn. 52, Współpraca międzynarodowa (1988–1991), Projekty międzynarodowe: Bolonia 1988, Uniwersytet Narodów Europy, Fundacja Uniwersytetu Europy.

201 „*Uniwersytet Narodów Europy*” – *zapoznana karta z historii UMCS* to skądinąd tytuł rozdziału mojej książki *UMCS w Europejskim Obszarze Szkolnictwa Europejskiego (EHEA) 1988–2004. Od „Magna Charta Universitatum” do „Deklaracji Lubelskiej” Stowarzyszenia Uniwersytetów Europejskich (EUA)*, nad którą aktualnie pracuję.

202 J. Wrona, Z. Zaporowski, *op. cit.*, s. 256. Zaporowski powołuje się tu na jedno źródło: Protokół z posiedzenia 13 II 1990, Kolegium Rektorów Szkół Wyższych Lublina 1989–1990 (AUMCS, sygn. 58/14a), faktycznie mówiące o tym, że przedmiotem obrad była m.in. sprawa powołania w Lublinie UNE, ale zupełnie nie rozumie kontekstu tej dyskusji, „dointerpretowuje” ją w oparciu o sobie znane fakty późniejsze.

203 AUMCS, sygn. 53, Współpraca międzynarodowa: Uniwersytet Narodów Europy 1989–1990; sygn. 52, Współpraca międzynarodowa (1988–1991), Projekty międzynarodowe: Bolonia 1988...; sygn. 14, Współpraca krajowa (1987–1988), Zdzisław Cackowski.

Niestety, nie lepiej jest u Kruszyńskiego. Dla niego źródłem wiedzy na ten temat były z kolei jedynie szyfrogramy i meldunki oficerów SB, których nawet nie starał się poddać weryfikacji, z góry zakładając, że są to informacje pewne. Miał pecha, bo ci panowie nawet nazwę Uniwersytetu Narodów Europy potrafili przekreślić, nie mówiąc już o kompletnym niezrozumieniu, o co w tym wszystkim chodziło. Zobaczmy, jak wygląda to u historyka z IPN: „22 października 1989 r. Cackowski przedstawił projekt powołania w Lublinie »Uniwersytetu Krajów Europy«, który utworzono by na bazie UMCS. Chodziło o rodzaj ośrodka konferencyjnego, gdzie naukowcy z różnych stron świata mieliby okazję do dyskusji i prezentacji własnych osiągnięć. Właściwą atmosferę zapewniał m.in. dom zmarłej Marii Kuncewiczowej w Kazimierzu Dolnym nad Wisłą przekazany przez pisarkę w testamencie lubelskiej uczelni. Tyle tylko, że także ten pomysł pozostał wyłącznie w sferze marzeń”²⁰⁴.

Do problemu, czy była to wyłącznie „sfera marzeń” rektora Cackowskiego, czy też istniała realna szansa na urzeczywistnienie projektu Uniwersytetu Narodów Europy, odniosę się później, teraz pora na przedstawienie, jak w rzeczywistości sprawy się miały.

Rektor Cackowski wrócił z Bolonii silnie podekscytowany tym, co tam zobaczył i usłyszał. Chciał jakoś wpisać UMCS w formującą się właśnie Europejską Przestrzeń Szkolnictwa Wyższego (EHEA). Koniecznie miała to być wychodząca z Lublina inicjatywa o charakterze paneuropejskim. Na początku 1989 r. był już sam pomysł, a przynajmniej jego zarys, bowiem właśnie wtedy przyszedł do mnie z tą informacją mój przyjaciel, a uczeń Cackowskiego, dr hab. Krzysztof Brozi, zapraszając w imieniu rektora do współpracy przy „całkowicie nowym projekcie”. Profesor mówił o swojej wizji z takim przekonaniem i taką energią, że od razu mnie do niej przekonał. Wkrótce dołączył do nas prof. Jacek Ziemowit Pietras²⁰⁵ – specjalista od stosunków międzynarodowych. To on wymyślił nazwę – miała nawiązywać do istniejącego w Tokio Uniwersytetu Narodów Zjednoczonych (my z Krzysztofem Brozim nawet nie wiedzieliśmy wówczas, że taki istnieje). W tym 4-osobowym składzie pracowaliśmy nad konceptualizacją projektu praktycznie przez cały rok 1989, dość regularnie spotykając się z Cackowskim, od września przynajmniej raz w miesiącu, i na początku stycznia 1990 r. gotowe były Założenia programowe i organizacyjne UNE (Jan Pomorski), projekt Aktu erekcyjnego UNE (Z. Cackowski, J. Pomorski) oraz zarys programu badawczego dwóch eksperkich Instytutów – European Center for Global Studies (J.Z. Pietras) oraz East-European Cross-Cultural Institute (K. Brozi), które w obrębie UNE miałyby od początku zacząć działać.

204 M. Kruszyński, *op. cit.*, s. 355–356. „Pech” kolejnego obydwu (Kruszyński, Zaporowski) polega też na tym, że ja w projekcie „Uniwersytetu Narodów Europy” brałem od początku udział. W prywatnych zbiorach zachowałem kopie wielu pism i dokumentów, a dodatkowo okazało się, że oryginały także przetrwały w Archiwum UMCS (sygn. 53, Współpraca międzynarodowa: Uniwersytet Narodów Europy 1989–1990).

205 Wspominam go jako człowieka uniwersytetu w: *Pożegnanie śp. Jacka Pietrasia*, „Wiadomości Uniwersyteckie” [UMCS] 2004, nr 9, s. 6.

Cackowski domagał się, aby wszystkie dokumenty były robione od razu w wersji polskiej i angielskiej. Chciał być jak najlepiej przygotowany, zanim oficjalnie projekt przedstawi – najpierw na arenie krajowej, a potem międzynarodowej. Był początek 1989 r., wszyscy żyli wtedy Okrągłym Stołem i tym, co Polsce te rozmowy mogą przynieść, ale nie Cackowski – on planował wielką grę z Europą o The University of European Nations i nas w to intelektualnie „wkręcił”. Rzecz jasna, nie bez wspólnie podzielanej satysfakcji z owocu tych 4-osobowych „ćwiczeń umysłowych”.

Formalnie pierwszy raz informacja o projekcie pojawiła się w Sprawozdaniu z działalności UMCS w roku akademickim 1988/1989: „Sprawą godną odnotowania jest inicjatywa, która wyszła z naszego Uniwersytetu, a która dotyczy powołania w Polsce Uniwersytetu Narodów Europy. Prawdopodobnie Konferencja Rektorów Uniwersytetów Polskich na swym najbliższym posiedzeniu w Lublinie wystąpi oficjalnie z propozycją w tej sprawie. Przewodniczący Konferencji, Rektor Uniw[ersytetu] Łódzkiego prof. Leszek Wojtczak oraz pozostali rektorzy upoważnili Rektora UMCS do przygotowania materiałów w tej sprawie”²⁰⁶. Tryb przypuszczający zmienił się w czas przeszły dokonany, gdy rektor Cackowski 29 listopada 1989 r. poinformował Senat, iż „Konferencja podjęła decyzję o wszczęciu działań na rzecz powstania w Lublinie Uniwersytetu Narodów Europy. Dwaj rektorzy uniwersytetów lubelskich zostali zobowiązani do przygotowania pewnych propozycji w tej sprawie na następne posiedzenie”²⁰⁷. Faktycznie jedynie od lutego do kwietnia 1990 r. dokumenty i oficjalne wystąpienia w sprawie UNE były sygnowane wspólnie przez Z. Cackowskiego i Stanisława Wielgusa.

Pora zatem wreszcie UNE przedstawić, nie tyle w pierwszych założeniach, ale w formie ostatecznej, jaką nadano mu w styczniu 1990 r., po szerokich, blisko rok trwających konsultacjach prowadzonych przez rektora Cackowskiego i w kraju, i w Europie.

W Preambule do Aktu erygującego Uniwersytet Narodów Europy czytamy: „Stoimy dziś oto w obliczu wielkiej szansy. Szansy budowy wspólnego europejskiego domu. Wyzwania, w obliczu których staje świat współczesny, zrodziły nowe myślenie – myślenie oparte na zrozumieniu wspólnoty zagrożeń: militarnych, ekologicznych i cywilizacyjnych, ale i na zbiorowej nadziei na lepszą przyszłość dla nas wszystkich. Jest to myślenie w kategoriach odpowiedzialności wobec przyszłych pokoleń odwołujące się szeroko do idei współpracy i zaufania między narodami. Europa, w przeszłości ojczyzna dwu wojen światowych, może, chce i pragnie dać dziś światu przykład przewycięzania podziałów. – Poszukiwanie nowego ładu europejskiego, »Europy – ojczyzny wszystkich narodów«, to znamie naszych czasów, to zadanie naszych czasów, to nowe myślenie urzeczywistniane w praktyce. Wschód i Zachód otwierają się na siebie nawzajem jak nigdy dotąd. Wzrasta gęstość sieci powiązań międzynarodowych na różnych płaszczyznach i różnych pozio-

206 AUMCS, Sprawozdanie Rektora z działalności UMCS w roku akademickim 1988/89, s. 5.

207 AUMCS, Senat UMCS, Protokoły z posiedzeń, XI 1989: Protokół z posiedzenia Senatu UMCS w dniu 29 XI 1989 r., s. 49. Zdawkową informację o UNE znajdziemy również w Sprawozdaniu z działalności UMCS w roku akademickim 1989/90, s. 14: „Kontynuowane są starania o realizację dwu inicjatyw z lat poprzednich, a dotyczących: Uniwersytetu Narodów Europy oraz Ośrodka im. Marii i Jerzego Kuncewiczów w Kazimierzu”.

mach, ale integracja w skali kontynentu to wyzwanie, przed którym dopiero stoimy. Nie będzie to proces prosty, przeciwnie, skala trudności do pokonania jest ogromna, zagrożeń jest wiele, ale tym bardziej należy ochraniać i rozwijać wartości, które nas łączą, i poszukiwać nowych form współpracy paneuropejskiej. Naszą jako środowiska naukowego odpowiedzią na to wyzwanie jest idea powołania Uniwersytetu Narodów Europy. – Uniwersytet u swych źródeł był wspólnotą narodów – *universitas nationis studiorum*. Dziś, gdy ożywia nas nadzieja na Europę bez podziałów, Europę Ojczyzn, warto sięgnąć do tych korzeni i nadać im nową treść. Integrująca się Europa ma prawo oczekiwać od swojego Uniwersytetu ukazania racji, które procesy te uzasadniają, oraz motywów i działań, które tej integracji służą. Uniwersytet Narodów Europy winien stać się płaszczyzną umożliwiającą międzynarodową wymianę myśli na temat budowy wspólnego europejskiego domu. Kształtu Europy XXI w. Dałby instytucjonalne podstawy dla realizacji istotnych dla przyszłości Europy projektów badawczych i programów studyjnych; byłby forum dla powstawania nowych międzynarodowych kontaktów intelektualnych, realizacji różnorodnych akcji oświatowych, kulturalnych, wydawniczych i stypendialnych. Polska ma wszelkie – geograficzne, historyczno-kulturowe, polityczne i moralne – powody, aby wystąpić na forum międzynarodowym z inicjatywą powołania Uniwersytetu Narodów Europy i zaoferować mu gościnę na swej ziemi”²⁰⁸.

Gdy czytam w marcu 2017 r. te słowa skreślone 27 lat temu, nadal czuję ich świeżość i aktualność przesłania, jakie w sobie niosły. Inicjatywa Cackowskiego zyskała poparcie Konferencji Rektorów Uniwersytetów Polskich, która w specjalnej uchwale z 22 października 1989 r. upoważniła rektorów UMCS i KUL do wszczęcia stosownych działań, a 18 lutego 1990 r. zatwierdziła ostateczną wersję projektu UNE. Trzeba koniecznie dodać, że idea UNE spotkała się z życzliwym przyjęciem i poparciem nie tylko kręgów naukowych (niezależnie od wspomnianych uchwał KRUP dochodziły także listy wspierające od poszczególnych rektorów i od prezesa PAN – Aleksandra Gieysztor), ale także ze strony najwyższych władz państwowych (Wojciech Jaruzelski, Mieczysław F. Rakowski, a po nowym otwarciu także Tadeusz Mazowiecki, Krzysztof Skubiszewski i Henryk Samsonowicz). Projekt zyskał także uznanie i deklaracje poparcia poza granicami kraju, m.in. ze strony Watykanu (o co zadbał rektor KUL S. Wielgus) i Sekretarza Generalnego ONZ (o co zadbał z kolei Cackowski, spotykając się z nim w kwietniu 1989 r., podczas jego pobytu w Warszawie), a także UNESCO. Na specjalnie zwołanych konsultacjach w sprawie możliwości powołania University of the People of Europe, bo pod taką nazwą UNE był prezentowany w Paryżu 27–28 lutego 1990 r., rektor UMCS uzyskał zapewnienie pomocy ze strony UNESCO i Rady Europy oraz Konferencji Rektorów Uniwersytetów Francuskich i Niemieckich. Zachowana korespondencja w tej sprawie oraz liczne raporty, wystąpienia i analizy dowodzą jednoznacznie, iż projekt był traktowany wów-

208 AUMCS, sygn. 53, Współpraca międzynarodowa, Uniwersytet Narodów Europy 1989–1990, Preambuła do Aktu erygującego Uniwersytet Narodów Europy, s. 1.

czas bardzo poważnie²⁰⁹ i nie tylko przez stronę polską, a tym bardziej nie pozostawał wyłącznie „w sferze marzeń” Cackowskiego, jak widział to Kruszyński.

Wedle przyjętych założeń Uniwersytet Narodów Europy miał być niezależnym, międzynarodowym instytutem badawczym z siedzibą w Lublinie, powołanym dla realizacji różnorodnych przedsięwzięć naukowych, edukacyjnych i wydawniczych związanych z ideą Zjednoczonej Europy. Z punktu widzenia prawno-finansowego UNE miał być samodzielną, posiadającą osobowość prawną jednostką organizacyjną, utrzymującą się z własnych środków gromadzonych jako donacje od instytucji, fundacji i osób prywatnych, tak krajowych, jak zagranicznych. Obydwa erygujące UNE uniwersytety – Katolicki Uniwersytet Lubelski i Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej – same nie miały uczestniczyć w jego finansowaniu, miały natomiast udzielać mu wsparcia organizacyjnego oraz – w miarę swych możliwości – materialnego w pierwszym okresie jego tworzenia. Miały także wspierać UNE swym autorytetem naukowym, powołując z grona profesorskiego obydwu uczelni 10-osobowy Senat UNE, któremu przewodniczyliby wymiennie rektorzy KUL i UMCS.

Uniwersytet Narodów Europy miał działać w oparciu o Statut opracowany na wniosek rektorów i zatwierdzony przez Senat. Mianowany przez obu rektorów Senat (po pięciu senatorów z każdej uczelni) byłby organem wspierającym i doradczym Kanclerza UNE, zwłaszcza w zakresie planowania i podejmowania badań naukowych. Miałby uprawnienia do powoływania na wniosek obydwu rektorów kanclerza UNE i zatwierdzania Statutu UNE. Jedyną formą prowadzenia badań naukowych w UNE miały być tzw. *research projects* realizowane przez krajowe, zagraniczne i mieszane zespoły badawcze według przyjętych przez międzynarodową społeczność naukową standardów w tym zakresie.

Planując obszar zainteresowań poznawczych UNE, położono nacisk na problemy paneuropejskie i wygranie atutów, jakie miała Polska oglądana w roku 1990 z perspektywy europejskiej. Zainteresowania poznawcze UNE ogniskować miały się na:

- wspólnym europejskim dziedzictwie kulturowym;
- wyzwaniach cywilizacyjnych rzucanych Europie przez inne centra światowe, wymagających współdziałania ponadnarodowego oraz analiz globalnych dokonywanych z „europejskiego punktu widzenia”;
- pytaniach, jakie nasuwają się w związku z ideą „budowy wspólnego europejskiego domu”;
- problemach powstających na styku dwóch przeciwstawnych tendencji: do unifikacji kulturowej i do zachowania tożsamości narodowej;
- kwestiach związanych z potrzebą zastąpienia etosu rywalizacji etosem współdziałania;
- pytaniach o model edukacji dla „cywilizacji przyszłości”;
- przebudzeniu etnicznym na Wschodzie Europy wywołującym wielkie zainteresowanie na świecie;

209 Nie miejsce tu, by je omawiać. Szczegółowo zostanie to opisane w książce wspomnianej w 201 przypisie.

- odrodzeniu życia religijnego, ruchów i myśli religijnej w Europie (przy czynnym udziale polskiego katolicyzmu);
- problemach związanych z kryzysem tzw. realnego socjalizmu i poszukiwaniem nowych form organizacyjnych dla życia społecznego, politycznego i gospodarczego we wschodniej i środkowej Europie;
- teorii przejścia międzyformacyjnego zainicjowanego w Polsce i obejmującego kolejne kraje Europy Środkowo-Wschodniej.

Ta wstępnie zasygnalizowana problematyka miała znaleźć swą ostateczną konceptualizację w toku realizacji konkretnych projektów badawczych. Proponowano, aby zarysowany powyżej obszar poznawczy eksplorowany był docelowo przez następujące placówki badawcze UNE:

- 1) Instytut Europejskiego Dziedzictwa Kulturowego;
- 2) Wschodnio-Europejski Instytut Badań Międzykulturowych;
- 3) Europejskie Centrum Badań Globalnych;
- 4) Centrum Badań Progностycznych „Europa w XXI wieku”;
- 5) Centrum Badań Edukacyjnych „Wychowanie dla Europy XXI wieku”;
- 6) Centrum Badań Przejścia Międzyformacyjnego „Polska droga do Europy”.

Cackowski miał oczywiście świadomość, że aby jego idea Uniwersytetu Narodów Europy, a tym bardziej jego międzynarodowego odpowiednika The University of European Nations miała szansę realizacji, projekt musi znaleźć oparcie w trwałym systemie międzynarodowego finansowania. Liczył na to, iż aport ze strony polskiej (Lublina) będzie można ograniczyć jedynie do zabezpieczenia bazy lokalowej (myślał tu o gmachu po byłym KW PZPR, a w przyszłości o budowie całkowicie nowego kampusu zlokalizowanego na pozyskanych terenach powojkowych). W rozmowach z polskim rządem, UNESCO i przedstawicielami Rady Europy podkreślał, że jak najszybciej powinien zostać opracowany szczegółowy plan pozyskiwania środków finansowych ze źródeł (publicznych i prywatnych) poszczególnych państw, z dotacji i subsydiów, różnych fundacji i zapisów, odpisów ze świadczeń podatkowych na rzecz celu o wyższej użyteczności itp., a wreszcie z istniejącej możliwości konwersji części polskiego zadłużenia z przeznaczeniem na rozwój tej ogólnoeuropejskiej inicjatywy. Miał też pomysł utworzenia jakiejś międzynarodowej fundacji, która zajęłaby się profesjonalnie pozyskiwaniem środków (*fundraising*). Jeszcze w styczniu 1990 r. szacowaliśmy, że „suma środków zgromadzonych na koncie takiej fundacji umożliwiająca podjęcie i finansowanie docelowej działalności University of European Nations winna wynieść ok. 5 000 000 ECU i stanowić tzw. *registration capital* umieszczony w banku na wysokiej rocznej stopie oprocentowania. Uzyskany tą drogą odpis jako tzw. *initiation fund* byłby podstawą finansowania bieżącej działalności przyszłego uniwersytetu europejskiego”²¹⁰.

210 AUMCS, sygn. 53, Współpraca międzynarodowa, Uniwersytet Narodów Europy, Projekt Aktu erekcyjnego UNE, styczeń '90.

Wczesną wiosną 1990 r. podjął rektor Cackowski jeszcze jedną szeroko zakrojoną akcję dyplomatyczną wokół swojego projektu²¹¹. Chciał wpisać się nim w toczącą się wówczas w Europie dyskusję o potrzebie nowego otwarcia w obszarze europejskiego szkolnictwa wyższego. Widział, że polski pomysł, choć ciągle w dyskusji europejskiej obecny, zaczynał mieć konkurencję, pojawiały się paneuropejskie inicjatywy francuskie (akademia dyplomacji europejskiej), włoskie (wspólne studia doktoranckie we Florencji), belgijskie (w oparciu o Brugię – College of Europe), a nawet rosyjskie (na spotkaniu rektorów w Leningradzie w kwietniu 1990 r. dyskutowano pomysł uniwersytetu Rosja–Europa), za którymi stały rządy i pieniądze. Prosił o konkretne wsparcie rządowe MSZ oraz Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego, sugerował utworzenie Fundacji UNE, namawiał na politykę faktów dokonanych i utworzenie najpierw Uniwersytetu Narodów Europy w Polsce, a dopiero potem powołanie jego międzynarodowego odpowiednika, a nawet próbował dotrzeć do Leszka Balcerowicza i skłonić go, by część polskiego zadłużenia skonwertować na ten projekt o znaczeniu europejskim. Rząd polski miał jednak wtedy inne priorytety i ograniczał się do słów poparcia. W połowie roku MSZ sugerowało podjęcie rozmów bilateralnych z Niemcami i Cackowski próbował się w to jeszcze angażować. Rozmowy toczyły się, ale do końca jego kadencji niewiele z nich wynikało. Ostatecznie narodził się z nich *Viadrina* – uniwersytet polsko-niemiecki, ale już bez udziału UMCS, który te rozmowy zapoczątkował...

Czy była szansa, by skończyło się to inaczej? Zapewne tak, ale trzeba pamiętać, iż inicjatywa Cackowskiego zbiegła się w czasie z polską transformacją i zbieżność ta działała za i przeciw temu projektowi. „Za” ze względu na szczególne wówczas zainteresowanie Polską, które Cackowski potrafił wykorzystać. „Przeciw”, bo nowy rząd polski miał zupełnie inne priorytety w tym czasie, a bez jego namacalnego wsparcia wygranie czegoś na arenie międzynarodowej było niemożliwe. Nie należy też zapominać, że ani UMCS, ani rektor Cackowski nie należeli do jego faworytów. W 1992 r. decyzją rządu RP na wniosek Ministra Spraw Zagranicznych oraz Ministra Szkolnictwa Wyższego powołano Kolegium Europejskie w Natolinie. UMCS do jego współtworzenia nie zaproszono...

Epilog

Lublin, 28 kwietnia 2004 r. Rozpoczyna się kongres *Higher Education for United Europe* zwołany z okazji poszerzenia Unii Europejskiej o Polskę i 9 innych krajów. Na zaproszenie Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej, uczelni powołanej 60 lat temu

211 Z informacji rektora przygotowanej na marcowe posiedzenie Senatu: „Idea zyskała deklarację wsparcia ze strony Konferencji Rektorów Uniwersytetów Francuskich. Była przedmiotem dyskusji specjalnej grupy ekspertów (z udziałem rektora UMCS) UNESCO w Paryżu. Jednakże dla włączenia Lublina do sieci działań europejskich należy stworzyć pod tym szyldem pewne fakty dokonane w Lublinie, czyli renomowane imprezy naukowe na temat problematyki europejskiej. Zamierzamy w taki sposób potraktować grudniową konferencję nt. Transnarodowych Węzi Europejskich, której patronowałyby rektorzy obu lubelskich uniwersytetów. Powstałe ostatnio w Warszawie nowe czasopismo anglojęzyczne »Common Europe« opublikowało informację o lubelskim projekcie i deklaruje współdziałanie w jego realizacji” (AUMCS, sygn. 57). KUL praktycznie w kwietniu 1990 r. wycofał się z projektu, a UMCS z jego „grzechem poczęcia” i „czerwonym” rektorem stawał się ciężarem w nowej rzeczywistości.

przez PKWN, i Konferencji Rektorów Akademickich Szkół Wyższych w Polsce zjechało do Lublina blisko 300 przedstawicieli europejskich uniwersytetów, zrzeszonych w European University Association (EUA) – za dwa dni przyjmą i będą podpisywać Deklarację lubelską²¹².

Na sesji otwierającej spotkanie mam zaszczyt jako prorektor UMCS i Chairman of Congress Organising Committee przedstawiać Przesłanie Kongresu, stawiając m.in. fundamentalne pytania: „What can our community do for United Europe? What is the optimal model for university and higher education to meet the ambitious objectives set by us, Europeans? These are the basic questions and we are here to seek answers to them”²¹³. Było to w pewnym sensie nawiązanie do Preambuły Uniwersytetu Narodów Europy z roku 1990. Na sali obrad jest Profesor Zdzisław Cackowski. Gdy kończę i wracając na swoje miejsce, przechodzę koło niego, chwytam mnie za rękę i mówi: „A jednak coś nam się udało!”.

Lublin, marzec/kwiecień 2017 r.

**The Fulfilled Promise of PKWN,
or Zdzisław Cackowski's Road to Academic Parnassus**

The author describes the path and life choices of Zdzisław Cackowski – eminent Polish Marxist philosopher and Maria Curie-Skłodowska University [UMCS] president at the turning point brought about by the year 1989 – in the context of the histories of his generation, called here the *PKWN* [*Polish Committee for National Liberation*] *generation*. Cackowski (born in 1930) was the son of farmhands and when the PKWN Manifesto was proclaimed, he had finished barely two classes of elementary school. To the people like him, the people's government offered a chance of study and social advancement, of which he took full advantage. His accession to the Party, socialism and Marxism was both his life choice and the result of his reflection on the justness of the social revolution which he eyewitnessed: the humanization of the peasantry, as he called it. However, he thereby became, as it were, a moral hostage of this decision. He concluded that since he owed so much to the Party, he could not leave it as so many of the disillusioned/rejected members did at the turning points of People's Poland's history. Seeing the evil, he wanted to mend it from within. This attitude, especially in view of the situation in Poland, in the Party and at UMCS after the imposition of martial law, made him the object of criticism by many circles who accused him of being “the Party's/General Jaruzelski's tool of” in the implementation of the policy towards the universities. He was also criticized by historians who wrote about the history of UMCS. The author tries to challenge the

212 *Higher Education for United Europe, 28 April–1 May 2004, Lublin – Poland, in snapshots*, red. J. Pomorski, M. Baraniewska, P. Frelík, Lublin 2005.

213 Tekst wystąpienia ukazał się drukiem w: J. Pomorski, *Universities and the European Challenges*, „Personalism: Science – Philosophy – Theology” 2006, t. 10, s. 17–22.

validity of simplified judgments, showing, on the basis of ample source materials, the whole complexity of Cackowski's attitude in those years.

Keywords: Zdzisław Cackowski, PKWN generation, history of UMCS, University of European Nations project, Maria Curie-Skłodowska University

.....